



SEMPER FIDELIS

ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (124) 2012

SMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Życzenia świąteczne	1
Danuta Śliwińska – Wielkanocne Święta Odrodzenia	1
Zbigniew Domosławski – Wielki Tydzień i Wielkanoc w przedwojennym Lwowie	5
Józef Wysoczański – Wspomnienia zesłańca Sybiru	6
Janina Myszkowska – ... Jezu, gdzie byłeś wtedy	10
Remigiusz Węgrzynowicz – „Gutta cavat lapidem non vie sed sepe cadendo”	13
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Skalat nad rzeką Gniłą	14
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Anna Teresińska – Wieczór pieśni legionowych i partyzanckich – Świdwin 2011	17
Piotr Franków – Nauczyciele z Kresów Wschodnich w Gorzowie Wlkp.	18
Piotr Franków – Święto Niepodległości w Gorzowie Wlkp – 2011	20
Izabela Ziółka-Białas – Lwowskie Spotkanie	23
Henryk Mitraszewski – Ziemia Lwowska w Jeleniej Górze	24
Bogusława Romanewska – Złożyliśmy hołd ofiarom Czarnej Lasu	25
Józef Tarniowy – Wygnańcy Kresowi żyją też na Łużycach	27
Józef Tarniowy – Orleńskie – symbolem umiłowania Ojczyzny – kresowe Narodowe Święto Niepodległości 2011 w Żarach	30
Ewa Kubicka – „A Orleńskie naszym są patronem...”	32
Bolesław Bolanowski – Msza Święta w intencji obrońców Lwowa w Łodzi	35
Stanisław Stawowy, Jerzy Julian Szewczyński – Ku Pamięci Żołnierzom Kresowym Armii Krajowej	36
Józef Pieluszcak – Młodzież Zespołu Szkół nr 21 im. Orłów Lwowskich w Gorzowie dla Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie	38
Maria Domagała – „Biały poniedziałek” w Medenicach na Ukrainie	38
93. rocznica zwycięskiej Obrony Lwowa (1918–2011)	39
Wacław Baczyński – Pomoc humanitarna	40
Monika Zbróg – Dni Kultury Kresowej w Legnicy	41
Monika Zbróg – II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji pod hasłem „Zygmunt Jan Rumel – poeta, żołnierz, męczennik Wołynia”	42
Zbigniew Mazur – Spotkanie opłatkowe 2011	45
Emilia Willim – Spotkanie Opłatkowe w Klubie Seniora TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego	46
Mieczysław Sulikowski – Historia pewnej tablicy	47
Czesław Filipowski – Wystąpienie w czasie uroczystej Mszy św. w XV rocznicę poświęcenia	48
Aleksander Smoliński – 1 Armia Konna podczas wojny polsko-sowieckiej (część II)	50
Józef Pieluszcak – Gdyby żył, miałby 100 lat	55
Kazimierz Kulas – Na kresowych szlakach – Ukraina. Dzisiejsza szkoła w Dźwinogrodzie pod Buczaczem	56
Jerzy Duda – Kresowianie na Śląsku Opolskim	57
Witold Począjowiec – Wyprawa na Kresy	59
Edward Gil – Nieznany obrońca miasta Semper Fidelis Kazimierz Ferenc z Krasnegostawu	60
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Maria Domagała – Wspomnienie o koledze Michale Górskim	62
Wiesław Richter – Wspomnienie śp. Lwowiaka – Kolegi Leszka Oberca (1936–2011)	62
Śp. Marian Raińczuk	63
Hanna Dobias-Telesińska – Poznański Oddział TMLiKPW nadaje honorowe wyróżnienie „Semper Fidelis”	64
Zdzisław Piwko – Informacja	64

Pismo współfinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nakład: 1050 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Z okazji zbliżających się Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim Członkom i Sympatykom Towarzystwa składamy najserdeczniejsze życzenia Spokojnych, Radosnych Świąt, aby serca Wasze napętniły się niegasnącą pogodą ducha, atmosfera przeniknięta rodzinnym ciepłem wielkanocnego śniadania towarzyszyła Wam każdego dnia, a radość płynąca z tajemnicy Wielkiej Nocy stanowiła źródło nadziei i wszelkiego dobra.

Alleluja!

*Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
Kresów Południowo-Wschodnich
i Redakcja „Semper Fidelis”*

Danuta Śliwińska

Wielkanocne Święta Odrodzenia

Nadciąga wiosna, a z nią Święta Wielkiej Nocy, Święta Odrodzenia poprzedzone Wielkim Postem, Wielkim Tygodniem i wreszcie Palmową Niedzielą. Na Święta Zmartwychwstania Pańskiego odradzamy się duchowo, ale nie tylko. Nadejście wiosny wywołuje u nas zachwyt, jesteśmy spontaniczni, chce się nam śpiewać, zdolni jesteśmy do różnych małych szaleństw, po prostu chce nam się żyć i dopiero wtedy życie nasze nabiera sensu. Jesteśmy szczęśliwi i chcemy dać szczęście innym. Jedna szczęśliwa osoba potrafi wokół siebie zmienić świat. Odrodzenie połączone z otwarciem serca na zewnątrz to stan zachwycania się drugim człowiekiem, kwiatem, niebem, drzewami i całym światem nas otaczającym. Do tego nie trzeba pieniędzy, władzy, pozycji. Wystarczy mocne pragnienie, skupienie na pięknie. Spróbujmy poddać się muzyce, która porusza nasze serca, nie kryjmy wzruszenia na pięknym filmie, poświęćmy trochę czasu na spotkanie z wiosną, z wiosennymi kwiatami. Podziwiamy wschód i zachód słońca, jasność gwiazd. Niech jak najwięcej rzeczy nas zachwyci i porwie. Taka miłość daje nam prawdziwą radość i co bardzo ważne – sprawia, że czujemy się jednością ze światem, a nasze działania i stosunki z ludźmi zmieniają się nie do poznania.

Jeśli wewnętrznie się wyciszymy i posłuchamy siebie, dowiemy się co dla nas ważne, piękne i cenne. Dostrzeganie piękna wokół siebie wzbogaca nasze życie, ponieważ dobra energia przenosi się na wszystko czym się zajmujemy. Piękno zawsze nas rozwija, a ten szczególny czas przepełnia radością symbolika Wielkiej Nocy. Ludzie szczęśliwi z powodu Zmartwychwstania Chrystusa i przebudzenia wiosny – odradzają się. W tych dniach najważniejszych Świąt Chrześcijańskich spotykamy się całymi rodzinami przy wielkanocnym śniadaniu, dzielimy się święconym jajkiem, składamy sobie życzenia, zapominamy o urazach, umacniamy więzy rodzinne, a w następnych dniach więzy przyjaźni z przyjaciółmi i bliskimi nam osobami. W dawnych latach ludzie odwiedzając się darowali sobie symbol tych świąt – pisankę. Pisanki – nie może ich zabraknąć w koszyczku ze święconką i na stole. Mogą być bajecznie kolorowe, ozdobione kunsztownymi wzorami albo motywami kwiatowymi, oklejane skrawkami tkanin czy bibulek. Powinny być piękne i najlepiej własnoręcznie zrobione, gdyż zgodnie z tradycją zdobienie jajek to początek rodzinnego świętowania. W niedzielę wielkanocną dzwony kościelne brzmią w szczególny sposób oznajmiając zmartwychwstanie Chrystusa. Dawniej wierzone, że tego głosu bały się złe moce,

a ludzie słysząc ich dźwięk wyrzucali ze swoich serc gniew, nienawiść i prawdziwie się odradzali.

Starajmy się kultywować tradycje i przekazywać naszym dzieciom, wnukom. Oby jak najdłużej te piękne, polskie zwyczaje świąteczne przestrzegane były w naszych domach. Wprawdzie każde pokolenie dodaje coś nowego do dawnych obyczajów – ale niektóre niezmiennione zwyczaje przetrwały do dziś, a bez nich zbladłby urok świąt.

Przy składaniu sobie najserdeczniejszych życzeń i dzieleniu się „święconym jajkiem” przy wielkanocnym stole – nasze myśli pobiegą do naszych Rodaków, rozsiadanych po wielu krajach, a szczególnie do Rodaków za wschodnią granicą. Życzymy im zdrowia, spokoju i aby tajemnica Wielkiej Nocy napelniła serca niegasnącą nadzieją i radością oraz spowodowała łatwiejsze, pozbawione większych kłopotów i trosk – codzienne życie.

A teraz, jak corocznie, przepisy na dni świąteczne.

Salatka wiosenna z jaj

Składniki: 6 jaj zgotowanych na twardo, główka sałaty zielonej, 10 dkg pieczarek, 6 dkg wyluskanych orzechów włoskich, pęczek rzodkiewki, 2 pęczki zielonej cebulki ze szczypiosem, 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 1 łyżka posiekanego koperku, 1/5 szklanki oliwki, 1 świeży ogórek, 3/4 szklanki gęstej śmietany, sok z cytryny, sól, cukier, pieprz, pomidor.

Przygotowanie: pieczarki czyścimy, myjemy, wrzucamy do wrzącej, osolonej wody, gotujemy 3–4 minuty, odcedzamy i ostudzamy. Sałatę, cebulkę i rzodkiewki czyścimy, myjemy i osączamy. Jaja zgotowane na twardo obieramy ze skorupki, kroimy w cienkie plasterki. W cienkie plasterki kroimy obrany ogórek oraz rzodkiewki. Orzechy włoskie siekamy. Cebulkę ze szczyporkiem drobno siekamy. Przygotowane jaja mieszamy z drobno posiekanymi pieczarkami, orzechami, cebulką, rzodkiewką, ogórkiem oraz połową umytej sałaty zielonej, pokrojonej w drobny makaronik. Sałatkę układamy na salaterkę wyłożoną pozostałymi liśćmi zielonej sałaty, lekko mieszamy z sosem, przygotowanym ze śmietany zmieszanej z oliwką, przyprawionym do smaku sokiem z cytryny, solą, cukrem i pieprzem. Całość posypujemy zieloną pietruszką i koperkiem oraz ozdabiamy rzodkiewkami, ogórkiem, częściami pomidora.

Biały barszcz

Kiszenie białego barszczu: 2 szklanki razowej, żytniej mąki zaparzamy wrzącą wodą. Wody wlewamy tyle, aby uzyskać rzadkie ciasto. Kiedy ostygnie dolewamy 1 litr letniej wody i wkładamy kawałek skórki z razowego chleba, 1 ząbek czosnku. Całość przelewamy do szklanego słoja, obwiązujemy gazą i pozostawiamy w ciepłym miejscu. Po kilku dniach biały barszcz jest gotowy, zlewamy do zakręcanych butelek i wstawiamy do lodówki.

Składniki: 3/4 szklanki wywaru z jarzyn, szklanka ukiszonego białego barszczu, 2 szklanki wywaru z gotowanej szynki lub wędzonego, chudego boczku, 3 suszone grzybki prawdziwki, 1/2 łyżki startego, świeżego chrzanu, 1/2 łyżeczki majeranku, sól i pieprz do smaku, jajka zgotowane na twardo (na osobę jedno jajko, cztery ćwiartki), łyżka zielonej pietruszki.

Przygotowanie: po namoczeniu grzybki wrzucamy do wywaru z jarzyn i gotujemy do miękkości. Wywar łączymy z wywarem z szynki lub wędzonego boczku oraz szklanką ukiszonego białego barszczu (jak za mało kwaśny dodajemy trochę zakwasu). Do zupy wkładamy cieniutko pokrojone grzybki, 1/2 łyżki startego chrzanu, majeranek i tylko zagotowujemy, nie gotujemy. Po nalaniu zupy do bulionówek wkładamy do każdej jedno jajko zgotowane na twardo i podzielone na ćwiartki, a po wierzchu posypujemy posiekaną zieloną pietruszką.



Wiosenny półmisek wędlin

Składniki: 12 plasterków szynki, 6 plasterków szerokiego salami, 6 plasterków szerokiej kielbasy szynkowej, 24 liście zielonej sałaty, ok. 10 liści czerwonej, kędzierzawej sałaty, 6 łyżek twarożku, 12 rzodkiewek, 1/2 świeżego ogórka, 2 łyżeczki posiekanego szczyporku, 1 łyżeczka posiekanego koperku, 2 łyżki gęstej śmietany, sól, pieprz, po 12 gałązek zielonej pietruszki i koperku.

Przygotowanie: sałatę zieloną i czerwoną płuczemy i osuszamy. Twarożek mieszamy ze śmietaną, dodajemy pokrojone w cienkie plasterki rzodkiewki, drobno pokrojony ogórek, posiekany szczyporek, posiekany koperek, solimy i pieprzymy do smaku. Liście czerwonej sałaty układamy na półmisku. Na każdy plaster wędliny rozkładamy liść zielonej sałaty – razem rolujemy, by powstały lejki. Napelniamy przygotowanym twarożkiem z dodatkami i układamy na półmisku, na czerwonej sałacie. Dekorujemy gałązkami zielonej pietruszki i koprem.

Świąteczna ćwikła

Składniki: 1 kg buraków tzw. ćwikłowych, 3 łyżki startego chrzanu, 2 winne jabłka, kieliszek czerwonego, wytrawnego wina, 1/2 łyżeczki kminku, 4 goździki, sok z cytryny, sól, cukier, 4 gałązki zielonej pietruszki.

Przygotowanie: buraki obieramy, gotujemy do miękkości, wystudzone ścieramy na tarce o dużych oczkach. Jabłka obieramy, ścieramy na tej samej tarce o dużych oczkach. Buraki mieszamy z jabłkami i startym chrzanem. Wino zagotowujemy z goździkami, przestudzamy i cedzimy, wlewamy do ćwikły. Dodajemy kminek, doprawiamy do smaku solą, cukrem i sokiem

z cytryny. Wierzch dekorujemy gałązkami zielonej pietruszki.

Delikatny pasztet drobiowy

Składniki: 1 kg udek kurczaka, 1 kg udek indyczych, 60 dkg wątróbek drobiowych, 4 jaja większe lub 5 mniejszych, 4 łyżki śmietany kremówki, 2 marchewki, 1 pietruszka, 1/3 selera, 2 większe cebule, 6 dkg suszonych grzybków (najlepiej prawdziwków), 4 łyżki oliwki, 10 dkg orzechów włoskich, 1 listek laurowy, 5 ziaren ziela angielskiego, 1/4 łyżeczki startego imbiru, 1/4 łyżeczki startej gałki muszkatołowej, sól, biały pieprz.

Przygotowanie: grzyby po starannym opłukaniu moczymy w niewielkiej ilości wody ok. 3 godzin. Uda indycze i z kurczaka po opłukaniu wkładamy do garnka, dodajemy oczyszczone marchewki, pietruszkę, seler, ziele angielskie, liść laurowy i grzyby razem z wodą, w której się moczyły. Wlewamy 2 szklanki wody, lekko solimy i gotujemy pod przykryciem do czasu, aż mięso będzie miękkie. Cebulę drobniutko kroimy i dusimy na oliwce na jasnożółty kolor, dodajemy do cebuli opłukane wątróbki i smażymy ok. 4–5 minut. Wystudzone mięso mielimy dwukrotnie razem z grzybami, marchewką, pietruszką, selerem, wątróbką i cebulą. Następnie mieszamy z żółtkami rozbitymi w kremówce, zmielonymi orzechami i pianą ubitą z białek. Przyprawiamy do smaku solą, pieprzem, imbirem i gałką muszkatołową. Gdy masa jest zbyt gęsta – dodajemy trochę wywaru z mięsa. Pasztet przekładamy do posmarowanych masłem foremek, wstawiamy do naczynia z niewielką ilością wody, przykrywamy folią aluminiową i pieczemy ok. 60 minut w temperaturze 180 stopni C.

Cielęcina z jajami w cieście

Składniki: ciasto: 50 dkg mąki pszennej, 12 dkg masła, 2 jajka, 2 żółtka, 5 dkg drożdży, 1/3 szklanki mleka, 1/2 łyżeczki cukru, szczypta soli. **Nadzienienie:** 60 dkg zmielonej cielęciny (najlepiej z kulki), 9 jajek, 3 łyżki bułki tartej, sól, biały pieprz, odrobina cząbrku, 1,5 łyżeczki posiekanego koperku.

Przygotowanie: drożdże rozcieramy z cukrem, rozkręcamy w letnim mleku – dodajemy do mąki, a potem 2 żółtka, 2 całe jajka i szczyptę soli, dokładnie wyrabiamy ciasto wkręcając po trochu stopione i ostudzone masło.

Do zmielonego mięsa dodajemy 3 żółtka, bułkę tartą, pianę ubitą z 3 białek, posiekany koperek, cząber, sól i biały pieprz do smaku.

Posmarowaną masłem podłużną foremkę wykładamy 2/3 ciasta, na nim układamy połowę mięsa, na mięsie wzdłuż 5 jajek zgotowanych na twardo, przykrywamy drugą połową mięsa i pozostałym ciastem. Zlepiamy brzegi. Wierzch smarujemy rozbełtanym jajkiem i pieczemy w piekarniku ok. 35–40 minut w temperaturze 200 stopni C.

Wyborna baba drożdżowa

Składniki: 2,5 szklanki mąki tortowej, 6 dkg drożdży, 6 żółtek, 4 jaja, 12 dkg masła, 3/4 szklanki cukru pudru, 1/4 laski wanilii, utłuczonej w młynku, 6 łyżek słodkiej, rzadkiej kremówki, 2 łyżki usmażonej skórki pomarańczowej, 3 łyżki rodzynków, masło i mąka do formy, szczypta soli, cukier puder do posypania.

Przygotowanie: drożdże mieszamy z łyżeczką cukru, letnią śmietanką i 3 łyżkami mąki. Odstawiamy w ciepłe miejsce, aby drożdże ruszyły. Białka oddzielamy od 4 żółtek. Masło ucieramy na puder i nadal ucierając dodajemy 1/2 szklanki cukru, a następnie po jednym aż do 10 żółtek. Gdy rozczyn wyrośnie wlewamy go do masy żółtkowej i dalej ucieramy jeszcze ok. 6 minut. Potem wsypujemy mąkę, wanilię, szczyptę soli i starannie wyrabiamy ciasto. Białka ubijamy ze szczyptą soli na sztywną pianę, przy końcu ubijania wsypujemy resztę cukru i dalej ubijamy. Mieszamy delikatnie z ciastem, dodajemy skórkę pomarańczową i rodzynki. Ciasto przekładamy do obficie wysmarowanej masłem i lekko posypanej mąką dużej formy z kominem do pieczenia, tak aby sięgało do połowy formy. Odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Gdy wyrośnie i do brzegu formy będzie ok. 4 cm, wstawiamy do piekarnika nagrzanego do temperatury 140 stopni C, a gdy jeszcze trochę podrośnie (do końca formy) podwyższamy temperaturę do 180 stopni C i pieczemy jeszcze ok. 40 minut. Przed wyjęciem sprawdzamy drewnianym patyczkiem czy ciasto jest upieczone. Po wyjęciu posypujemy cukrem pudrem.

Łatwy mazurek z konfiturą malinową (ewentualnie wiśniową)

Składniki: 1,5 szklanki mąki tortowej, 3 łyżki cukru pudru, 3 żółtka, 1 łyżka gęstej śmietany, 4 łyżki masła, średni słoik konfitur malinowych (ewentualnie wiśniowych), masło do formy, 1 jajo do smarowania, płatki migdałowe do dekoracji.

Przygotowanie: mąkę zagniatamy z masłem, cukrem, żółtkami i śmietaną na gładkie ciasto. Wstawiamy do lodówki na 1,5 godziny. Następnie rozwałkowujemy na posypanej mąką stolnicy na grubość 1–1,5 cm. 2/3 ciasta przekładamy na prostokątną, wysmarowaną masłem blachę. Pieczemy 20–25 minut w temperaturze 200 stopni C, na złoty kolor. Na przestudzonym mazurku równomiernie rozprowadzamy konfiturę malinową. Z pozostałego ciasta robimy wałeczki i układamy je na wierzchu, formując ukośną kratkę. Rozbełtanym jajkiem smarujemy wałeczki i ponownie wstawiamy mazurek do piekarnika i pieczemy jeszcze ok. 20 minut w tej samej temperaturze. Po ostudzeniu ozdabiamy, w każdą kratkę dajemy po 2 lub 3 cieniutkie płatki migdałowe.

Sernik z migdałami i polewą

Składniki: 1 kg tłustego, dwukrotnie zmielonego białego sera, szklanka cukru pudru, 12 dkg masła, 10 jaj, 2 dkg drożdży, 10 dkg rodzynków, 3 łyżki drobno pokrojonej, usmażonej skórki pomarańczowej, 2 łyżki zmielonych bez łupin migdałów, 1/5 laski wanilii, utłuczonej w młynku, 2 łyżki śmietany kremówki. **Na polewę:** tabliczka gorzkiej czekolady, 1 łyżeczka masła, 2 łyżeczki mleka. **Do przybrania:** migdały i skórka pomarańczowa. **Do formy:** masło i bułka tarta.

Przygotowanie: ser ucieramy z masłem, żółtkami ucieramy z cukrem, drożdże starannie ucieramy z częścią masy serowej, a następnie mieszamy z pozostałą masą serową. Mieszamy razem masę serową z utartymi żółtkami, dodajemy migdały, rodzynki, skórkę poma-

rańczową. O ile masa będzie zbyt gęsta, dodajemy trochę śmietany kremówki. Na końcu dokładnie, ale delikatnie masę mieszamy z pianą z białek ubitą na sztywno ze szczyptą soli. Całość przekładamy do tortownicy wysmarowanej masłem i posypanej bułką tartą. Napęlamy do 3/5 wysokości formy. Pieczemy 50–60 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 180 stopni C. Po ostudzeniu smarujemy polewą czekoladową, przygotowaną z czekolady, masła i mleka, a wierzch dekorujemy połówkami migdałów i pokrojoną ozdobnie skórką pomarańczową.



Na zakończenie coś wesołego i coś lwowskiego:

1) Z literatury humorystycznej XIX wieku z notatek Zygmunta Glogera.

Toast wielkanocny

Panowie niech los w darze
Przynosi nam wiele zysku:
Bądźmy zdrowi i rumiani
Jak to prosię na półmisku.
Człek na radość sieć zarzuca
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam, jak temu indykowi
Niechaj każdy będzie syty
Zdrów i wesół – i nie słaby,
Miejmy wygląd znakomity
Jak te placki oraz baby.
Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą ani zgonem,
Jak na przykład my dziś sami
Znęcamy się nad „święconem”.
Na ostatek nasz poeta
Śle życzenia tej godziny –
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej medycyny.

2) Wiersz wielkanocny poetki ze Lwowa Stanisławy Nowosad.

Bóg Zwycięzca

Już od świtu, od zarania
Dzwonią dzwony
Zmartwychwstania,
Głosząc wzniosłą błogą wieść.

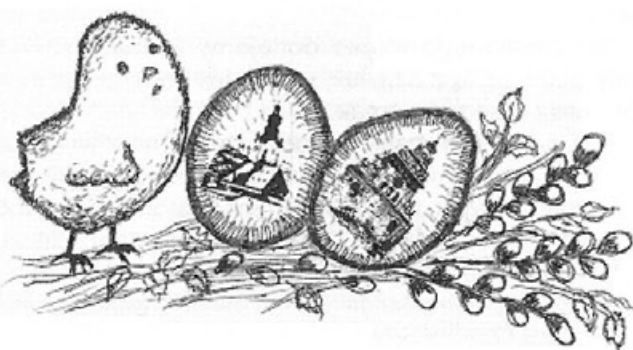
Świat się zbudził z Jutrznią
Nową,
Wzniesione na Krzyżu Słowo
Zmartwychwstało!
Jemu cześć!

Rozdzwonione głoszą serca:
Bóg Zwycięzca!
Bóg Zwycięzca!

Z zwycięską chorągwią
W ręce
Pan króluje
W serc podzięce,
Która śpiewa z triumfem
Pieśń.

Alleluja! Hymn wspaniały
Alleluja! Peten chwały
Chrystus Pan
Zmartwychwstan jest!

Rozdzwonione głoszą serca:
Bóg Zwycięzca!
Bóg Zwycięzca!



Zbigniew Domosławski

Wielki Tydzień i Wielkanoc w przedwojennym Lwowie

(Przedruk z „Gazety Uczelnianej” AM Wrocław)

Na Kresach Wielki Tydzień i Wielkanoc obrosły nie tylko wielowiekową tradycją, ale też poezją, literaturą piękną i pamiątkarską. Dziś to już niepowtarzalna historia, którą mało kto pamięta, ale pewne elementy warto poznać.

Tradycja Niedzieli Palmowej jest nadal kontynuowana. Przygotowano palmy, do których wkładano wszystko, co zakwitło lub zazieleniło się, a przede wszystkim bazie.

Po zakończonej sumie, należało połknąć kilka poświęconych z palm „bazię”, które miały chronić od chorób gardła przez cały rok. Ludzie witali się symbolicznym uderzeniem palmy i wypowiadano wtedy starą formułkę: „Palma bije, nie zabije, za tydzień za sześć noc – Wielkanoc”. Było też tak, że każda gospodyni, mimo nawału zajęć, brała udział w nabożeństwach wielkotygodniowych. A warto wspomnieć, że w przedwojennym Lwowie było ponad czterdzieści kościołów: od monumentalnej, uświęconej tradycją wieków katedry do skromnych, dopiero co powstałych kościołów na peryferiach miasta. Już w środę po południu można było uczestniczyć w „Ciemnej jutrzni” – były to nieszpory połączone z odśpiewaniem bądź odmówieniem psalmów i trenów Jeremiasza. Były wówczas odmawiane po łacinie, ale nawet dla nieznających tego języka miały swój niezapomniany urok i tajemnicę. A uczniom gimnazjum dostarczały wielu nowych słówek, które potem odnajdywało się w słownikach.

W Wielkim Tygodniu mieszkańcy Lwowa uważali za swój religijny i patriotyczny obowiązek odwiedzenie katedry. Szczególną okazją był Wielki Czwartek, gdy podczas uroczystej Mszy św. pontyfikalnej, odprawianej przez abp. Bolesława Twardowskiego, odbywała się liturgia poświęcenia oleju chorych i oleju katechumenów. Procesjonalnie odprowadzano Najświętszy Sakrament, który pozostawał do adoracji w specjalnie przygotowanej kaplicy. Raz do roku obowiązywał obrzęd umywania nóg (zwany *mandatum*). Celebrans umywał nogi dwunastu mężczyznom, przed każdym z nich przyklękał, umywał i ocierał prawą stopę (w ten obrazowy sposób Kościół i dziś poucza o konieczności wypełniania przykazania miłości bliźniego). A później proboszcz katedry dokonywał obrzędu „obnażenia ołtarzy”, które dopiero przyozdabiano w Wielką Sobotę.

W Wielki Piątek zwykle uczestniczyło się w długich obrzędach we własnych kościołach parafialnych. Po południu odwiedzającymi zaludniło się szczególnie Śródmieście. Wszyscy odwiedzali „Boże groby”. Oczywiście należało odwiedzić katedrę. Tam zwykle w rozległej kaplicy bł. Jakuba Strzemię, przy „Bożym grobie” wystawiano obrazy Męki Pańskiej. Rozległa perspektywa kaplicy stwarzała niepowtarzalną scenografię. Obowiązkowo należało odwiedzić pobliski kościół oo. Jezuitów, perłę barokowej architektury oo. Dominikanów, oo. Karmelitów na Górcie i stojący nieco na uboczu kościół oo. Bernardynów. Bardziej wytrwali pielgrzymowali do innych kościołów, szczególnie do odległych parafii św. Marii Magdaleny i św. Elżbiety. Były to niepowtar-

zalne już dziś wspomnienia i głębokie przeżycia. Owe wędrówki przeciągały się do późnych godzin nocnych, a tramwaje ułatwiały wiernym powrót do nieraz odległych miejsc zamieszkania.

Mój kolega ze Lwowa, lekarz i poeta, dr med. Jerzy Masior (1924–2003), będąc w Wielkim Tygodniu już po wojnie we Lwowie, spotkał się z ciszą i pisał: „Milczą na Górze Karmelici, od Marii Magdaleny cisza spływa. Dominikanie, Bernardyni, gdzie wasze dzwony, kto ich wzywa”. W Wielką Sobotę, w poszczególnych parafiach Lwowa, poświęcenie ognia, nowego paschału, wody oraz Msze św. odbywały się we wczesnych godzinach rannych, a kapłani mogli zdążyć do katedry. Tam kulminacyjnym punktem uroczystości, po pontyfikalnej Mszy św., był uroczysty hołd złożony arcybiskupowi przez kapłanów (tzw. *homagium*).

W Wielką Sobotę odbywało się w kościołach poświęcenie darów wielkanocnych. Było tam wszystkiego po trochu: pisanki, jajka, wędlina, chleb, chrzan, sól, oczywiście udekorowane mirtą. W dawnych czasach przychodził do domu kapłan, ale ta tradycja powoli zanikła we Lwowie, kapłani byli natomiast masowo zapraszani do domów na święta. Trzeba też dodać, że równocześnie obchodzili swoje święta Ormianie i czasami grekokatolicy. W tradycji ormiańskiej ich arcybiskup poświęcał pokarmy w domach. Trwało to zwykle krótko, ale było opisywane w niejednym pamiętniku.

Uroczystości Wielkiego Tygodnia kończyły się nabożeństwem rezurekcyjnym, obchodzonym zwykle dla całego miasta wieczorem w katedrze, a w pozostałych parafiach w niedzielę rano. W czasie rezurekcji w katedrze niesiono baldachim ze zdobycznych namiotów tureckich spod Wiednia. Był też zwyczaj trzykrotnego obchodzenia katedry. Arcybiskupa prowadzili zwykle wojewoda i dowódca okręgu wojskowego, uczestniczyli w niej też żołnierze (warty w pełnym rynsztunku), część radnych występowała w kontuszach zwykle przy szabli. Nieprzeliczone masy wiernych nie mogły się pomieścić w rozległej katedrze. Nie brakowało też wieczorem „sztucznych wybuchów”.

W niedzielne przedpołudnie rodziny zasiadały do uroczystego śniadania, które rozpoczynało modlitwą i dzieleniem się jajkiem oraz oczywiście składano sobie życzenia. Niedziela była więc tradycyjnie spędzana w gronie rodzinnym, a poniedziałek był dniem odwiedzin i spacerów. Często mieszkańcy Lwowa nie mogli obronić się przed obfitym „dyngusem”.

Dziś, gdy liturgia zmienia się, a ludność podlega ekspatriacji – w wyniku tragicznych wydarzeń po zakończeniu II wojny światowej – obecni nawet najstarsi mieszkańcy Dolnego Śląska pochodzący z Kresów, zachowali jedynie część opisanych zwyczajów. Dlatego warto o tym pisać, aby zwyczaje poznała młodsza generacja. Wprawdzie czas nie jest w stanie ich zatrzymać i są mocno zakorzenione w pamięci i pod powiekami – ale szkoda byłoby, ażeby pamięć o tym zaginęła – gdy odejdą świadkowie wydarzeń. □

Wspomnienia zesłańca Sybiru

Początki edukacji przerwanej wybuchem wojny.

Lęk i obawy przed nieznana przyszłością

Pierwszego września 1939 roku moi rodzice wysłali mnie jako niespełna siedmiolatka do miejscowej szkoły w Horodnicy – mojej rodzinnej miejscowości koło Skalatu (miasta powiatowego), w woj. tarnopolskim. Idąc do szkoły widziałem na niebie dużo przelatujących samolotów, ale nie zdawałem sobie sprawy, że pośród nich nie było prawie wcale samolotów z polskimi znakami rozpoznawczymi. Mówiono, że to są nieprzyjacielskie maszyny zwiadowcze, które pilnie obserwowały wszelkie ruchy oddziałów Wojska Polskiego, a zwłaszcza oddziałów KOPu (Korpusu Ochrony Pogranicza) wzdłuż rzeki Zbrucz – rzeki granicznej z Rosją sowiecką. Dyrektorem szkoły, do której szedłem, był pan Krzyżanowski, a opiekunem i nauczycielem mojej klasy był pan Bigda. Bigda utrzymywał za piecem w mojej klasie kolekcję rozmaitych różg, którymi karał dzieci „po łapie” i nie tylko po łapie, jeśli w jego ocenie ktoś na to zasługiwał. Na szczęście ja na taką „przyjemność” jeszcze nie zasługiwałem, chyba tylko dlatego, że przeszkodził temu wybuch wojny. Mówiono potem, nie bez przyczyny, że po wkroczeniu wojsk niemieckich Bigda podpisał listę volksdeutsche i z tego powodu marnie skończył swój żywot za sprawą polskiego podziemia. A więc moja edukacja, która trwała dosyć krótko, została brutalnie przerwana, bo już 17 września obserwowaliśmy na pobliskiej drodze tzw. Murowance, wkraczające sowieckie czołgi kierujące się w stronę Skalatu i dalej do Tarnopola. Sowietcy czolgici rzucali w naszą stronę pudełka zapalek („spiczki”), ale bez machorki, co miało znaczyć, że nie mają wobec nas wrogich zamiarów. Wnet sama rzeczywistość sprawiła, że ich zamiary zostały brutalnie zweryfikowane. Rozpoczęła się wielka akcja, którą nazywamy Golgotą Wschodu. Na mocy paktu Ribbentrop – Mołotow, Sowietci szybko zajęli i okupowali teraz blisko 52% obszaru II RP, na którym zamieszkiwało ponad 13 milionów obywateli Rzeczypospolitej. Armia Czerwona, ta „wyzwolicielka biednych i uciśnionych” dokonywała masowych rabunków mienia, aresztowań i zabójstw. Funkcjonariusze NKWD byli inicjatorami rozpraw z właścicielami majątków ziemskich i innymi „krwiopicami”. Bolszewicka hołota uosabiała „słuszny gniew ludu”, polegający na zastraszaniu ludności, na sianiu lęków i obaw o nieznana przyszłość. Bolszewiccy ideolodzy uznali Polaków za przeciwników i wrogów państwa sowieckiego, za element niebezpieczny. Nie mogli zapomnieć roku 1920, kiedy to Polacy uniemożliwili im przeprowadzenie światowej rewolucji proletariackiej. Teraz zapłata, jaką przyszło nam Polakom zapłacić za ten nasz zwycięski akt sprzeciwu wobec naporu rewolucji bolszewickiej w 1920 roku, była cena straszna i niewyobrażalna.

„Dziesiąty luty będziemy pamiętali”

Są to słowa z „Ballady zesłańców” anonimowego autora, która powstała w lutym i marcu 1940 roku jako świadectwo ekstremalnego doświadczenia doznanego

przez wiele tysięcy Polaków, w tym również przez piszącego te wspomnienia. W ub. roku (10 lutego 2011) obchodziliśmy 71. Rocznicę deportacji Polaków na Sybir, na „nieludzką ziemię”. 10 lutego 1940 roku o świcie na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej rozpoczęła się pierwsza masowa wywózka Polaków do sowieckich łagrów i obozów pracy. Wywózkę tę oficjalnie nazywano „przesiedleniem”. Była to ni mniej ni więcej tylko zemsta Stalina za rok 1920. Decyzję o deportacji wydała 5 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych (najwyższa sowiecka władza). Przez następne dwa miesiące trwały intensywne przygotowania do jej przeprowadzenia. W tym czasie sporządzano listy osób i rodzin, które uznano za element wrogi w stosunku do państwa sowieckiego i zakwalifikowano do pierwszej deportacji. Prowadzono również tzw. „rozeznanie terenu”, polegające na przydzielaniu obserwatorów i dozorców do poszczególnych instytucji, gospodarstw i majątków ziemskich. Przebieg wywózki nadzorowali osobiście generał Iwan Sierow i Wsiewołod Mierkułow – zastępcy Komisarza Ludowego NKWD Ławrientija Berii. Pierwsza deportacja objęła ponad 220 tys. ludzi, głównie niższych urzędników i pracowników państwowych sędziów i prokuratorów, działaczy samorządowych, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z całymi rodzinami, w nomenklaturze sowieckiej nazywanych „kulakami” i uznawanych, zgodnie z instrukcją NKWD w sprawie deportacji, za „element antysowiecki”. W kwietniu i czerwcu 1940 roku zorganizowano dwie następne deportacje. Objęły one rodziny osób uprzednio aresztowanych w miesiącu lutym tegoż roku, były to rodziny kupców i pracowników rolnych ze skonfiskowanych majątków ziemskich, zaś czerwcową deportacją objęła głównie uchodźców z centralnej i zachodniej Polski – tych ludzi, którzy uciekali przed Niemcami i znaleźli się za linią Bugu, na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki zgodnie z hitlerowsko-sowieckim „układem o przyjaźni i granicy” zawartym przez obu agresorów w dniu 28 września 1939 roku. W czerwcu 1941 r. miała miejsce czwarta wielka deportacja. Objęła ona około 200 tys. osób, wśród nich resztę uciekinierów z zachodu Polski: inteligencję zawodową, wykwalifikowanych robotników, kolejarzy, zamężnych rolników. Wywożono również ludzi zamieszkałych na Wileńszczyźnie. Związek Sybiraków szacuje, że w sumie w wyniku czterech deportacji po 17 września 1939 r. Sowietci zesłali na „nieludzką ziemię” ponad milion Polaków, z czego zginął co trzeci wywieziony. Deportowanych wywożono do północnych rejonów ZSRR, w okolice Archangielska, do republiki Komi, w północne rejony wschodniego Uralu, w okolice Irkucka, Tobolska, Tomska, do północnego i południowego Kazachstanu, Krajów Krasnojarskiego i Altajskiego, na Kółmę i Kamczatkę.

10 lutego 1940 roku do polskich domów znajdujących się na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej wtargnęli stalinowscy funkcjonariusze NKWD z nakazem wysiedlenia wszystkich mieszkańców. Zabierano

całe rodziny bez wyjątku, z małymi dziećmi, chorymi i starcami. Tak rozpoczął się dramat wielu polskich rodzin. Dziś dziesiąty luty 1940 roku należy do ważnej acz bolesnej daty w historii Polski. Jest to data symbol odnosząca się do całej Golgoty Wschodu, wywózek na „nieludzką ziemię” ponad miliona, według innych źródeł około półtora miliona, naszych rodaków. Dla mojej rodziny groźnym znakiem ostrzegawczym było uprzednie aresztowanie mojego stryja wkrótce po wkroczeniu Sowietów. Mój stryj i mój imiennik Józef Wysoczański, podoficer artylerii, wielbiciel Marszałka Piłsudskiego, uczestnik walk o polski Lwów (1918–1919), brał udział w kampanii kijowskiej i w wojnie polsko-bolszewickiej. Zdemobilizowany w 1921 r. powrócił w rodzinne strony, gdzie w okresie międzywojennym jako osadnik wojskowy dorobił się dużego majątku ziemskiego, ale równocześnie angażował się w różne działania społeczne. Po aresztowaniu go spodziewaliśmy się najgorszego, mogło to również spotkać mojego ojca. Takich ludzi bolszewicy rozstrzelali bez jakiegokolwiek sądu, bo byli groźni dla komunistycznego systemu. Czy można sobie wyobrazić rozpacz i strach mojej stryjenki, będącej w zaawansowanej ciąży i z najmłodszym dwuletnim synkiem na rękach, płaczącą przed grupą umundurowanych enkawudystów-prześladowców, którzy 10 lutego wtargnęli do jej dworku w Toustym po to, by ją z całą 5-osobową rodziną z nieletnimi synami w wieku od dwóch do 12 lat, pod nieobecność aresztowanego męża, deportować do Republiki Komi?!

Do zakratowanych bydlęcych wagonów ładowano po 50 osób. W takim wagonie „tiefuszcze” znajdowały się drewniane prycze po obu stronach wagonu, w środku żelazna beczka w charakterze piecyka, dziura w podłodze służąca za ubikację, zakratowane okna i zaryglowane drzwi. Podróż na miejsce zsyłki trwała ponad miesiąc. Warunki podczas transportu były przerażające, ludzie, zwłaszcza małe dzieci, umierali z głodu, zimna i wyczerpania.

O godzinie 4.00 rano 10 lutego 1940 r. moja wieloosobowa rodzina została niespodziewanie wyrwana ze snu brutalnym łomotem do drzwi i wrzaskiem „ATKRYWAJ” (otwierać). Mojemu ojcu i dwóm najstarszym braciom kazano ustawić się pod ścianą z podniesionymi rękami celem dokonania rewizji osobistej i poszukiwania broni. W ciągu dwóch godzin zmuszeni byliśmy do spakowania się i opuszczenia domu. Nieopodal domu przy ponaddwudziestostopniowym mrozie czekały już na nas zaprzęgi konne z saniami do przetransportowania nas na stację kolejową w Skalacie. Mówiono nam kłamliwie, że za kilka dni wrócimy do naszego domu, kiedy skończą się działania wojenne. „Nie trzeba nic zabierać, tylko odzież, pościel i trochę produktów żywnościowych, żeby wystarczyło nam na kilka dni” – cynicznie nam doradzano. Na stacji kolejowej w trakcie załadunku do wagonów, mój ojciec w porozumieniu z moją mamą polecił jednemu z moich starszych braci, 15-letniemu Stanisławowi, by spróbował odłączyć się od transportu i uciekać do swojej babci mieszkającej w Kołodziejówce. Staszek wykorzystując chwilowe zamieszanie powstałe wokół transportu i nieuwagę wartowników zdołał oddalić się od reszty ludności stłoczonej przy stacji kolejowej i łapiąc jakąś „okazję” wykonał polecenie rodziców dotarcia do swojej babci. W ten

sposób udało mu się uniknąć poniewierki Sybiru i przeżyć cało i zdrowo zawieruchę wojenną. Po wojnie szczęśliwie dołączył do swojej rodziny. Po miesięcznej pełnej rozmaitych upokorzeń „podróży” przywieziono nas i inne polskie rodziny do posiołku Kuszwa, znajdującego się w północnym rejonie wschodniego Uralu w obwodzie Swierdłowskim, w rejonie Nowaja Lala. Osada Kuszwa, opustoszała w chwili naszego przyjazdu, była osadą pobudowaną przez poprzednich jak my zesłańców składających się z ludności Ukrainy przeciwnej stalinowskiej kolektywizacji, Kozaków dońskich czy kubańskich. Rozmieszczono nas w zbudowanych z belek chatkach i barakach, które rozlokowane były po obu stronach wyrębu leśnego znajdującego się na spadzistym stoku pustego terenu wyciętej tajgi. Dolna część stoku dochodziła do dosyć dużej rzeki o nazwie Łobwa, dopływu innej rzeki o niewinnej nazwie Lala, której wody poprzez rzekę Tura wpadają z kolei do rzeki Toboła, dopływu potężnej syberyjskiej rzeki Irtysz. Górna część stoku tego wyrębu leśnego dochodziła do drogi przebiegającej przez bezkresną syberyjską tajgę. Nieopodal rzeki znajdowały się zabudowania i pomieszczenia przeznaczone dla funkcjonariuszy NKWD, czynowników miejscowej władzy i uzbrojonych strażników (*strielków*) posiołka. Było też tzw. *raboczeje obszczetije* – coś w rodzaju hotelu robotniczego dla samotnych zesłańców – robotników pracujących przy *lesorubce* – wyrębie drzewa. Czynna była szkoła podstawowa, w której nieco później rozpocząłem naukę.

Wszyscy dorośli (również kobiety) musieli iść do pracy przy wyrębie lasu (*lesozagotowka* i *lesorubka*), a obrobione kłody trzeba było spławiać rzeką Łobwą. Podczas spławiania drzewa na rzece często tworzyły się zatory, przy usuwaniu tych zatorów zdarzało się, że robotnicy nie umiejący pływać topili się w nurtach rzeki. Warunki pracy i życia podobne były do tych, jakie panowały w łagrach: ścisła kontrola władz, przymusowa praca, konieczność wyrabiania „normy”, od której zależała ilość przydziału chleba, zakaz oddalania się poza granice posiołka. Ścisłe przestrzegano zasady: „*Kto nie rabotajet, tot nie kuszajet*”. Na tym miała polegać istota komunizmu. Cały posiołek, który oddalony był od najbliższej stacji kolejowej ponad 50 km, znajdował się pod ścisłym nadzorem strażników. Codziennie rano przychodził nadzorca osady z rutynowym pytaniem: „*Kak Familija, skolka dusz?*”. Na podstawie takiego „wywiadu” przydzielano chleb – dla dzieci 300 gr, a dla dorosłych 500 gr dziennie, jeżeli wyrobili w pracy „normę”. Trzymano się niewolniczej zasady „*Czerez trud k oswobożdieniju*”, co było kopią hitlerowskiego hasła „*Arbeit macht frei*”. Nic dziwnego, że obydwa totalitaryzmy budowały swoją potęgę na pracy niewolniczej. Niejednokrotnie dawano dorosłym do zrozumienia w czasie pracy w tajdze, że nie mają co marzyć o powrocie do Polski. Mówiono wprost: „*Wam nada sawsiem zabyt' ob. swajej rodinie, zdieś budietie rabotat' i zdieś padochnitie*” (Musicie na śmierć zapomnieć o swojej ojczyźnie, tu będziecie pracować i tu pozdychacie). Najtrudniejszy do przetrwania był okres zimowy, który na Sybirze trwa wyjątkowo długo. Dużo ludzi poumieralo z głodu i wycieńczenia po katorżniczej pracy. Jak już wspominałem wyżej, wiele mężczyzn poto-

piło się podczas rozładowywania zatorów powstałych ze splawianego rzeką drzewa.

Spotkanie z brunatnym niedźwiedziem syberyjskim

Wraz z nadejściem pory letniej, my, dzieci posiolka, łowiliśmy ryby w pobliskiej rzece i chodziliśmy do lasu po chrust potrzebny do palenia w piecu, przy którym mogliśmy się ogrzać i coś ugotować. Las był naszym sprzymierzeńcem, a porą letnią naszym żywicielem. Oprócz grzybów i jagód leśnych tajga obfitowała w drzewa limbowe uważane za symbol Syberii. Rosjanie nazywają limbę cedrem syberyjskim (*sibirskij kiedr*), na którym rosną wielkie szyszki pełne jadalnych nasion zwanych potocznie orzechami cedrowymi. Szyszki limbowe różnią się od szyszek innych sosen. Najpierw są fioletowe, kiedy dojrzewają stają się brązowe, mają one żywiczny smak i duże wartości odżywcze, jak również lecznicze. Nasionami cedru syberyjskiego (limby) żywi się wiele gatunków ptaków, ssaków, między innymi drapieżniki takie jak sobole i niedźwiedzie, które zjadają szyszki w całości. My z tych nasion robiliśmy zapasy na zimę i dzięki nim mogliśmy w dużym stopniu przetrwać przez ten trudny i długi okres zimowy. Pewnego dnia latem wybraliśmy się we czwórkę (ja, moja młodsza siostra Janina i jeszcze młodszy brat Bolek oraz Władzia Szwaja, której rodzina mieszkała w sąsiedztwie) „na szyszki” do tajgi. Po uzbieraniu trochę szyszek wyszliśmy na drogę przecinającą tajgę i nagle ku naszemu przerażeniu na tej samej drodze w odległości około 150 m od nas zobaczyliśmy potężnego brunatnego niedźwiedzia syberyjskiego, który zamierzał z pewnością przeciąć drogę w tym miejscu. W pewnym momencie niedźwiedź stanął na dwóch łapach i zaczął się rozglądać na obie strony. Widziałem, że nas zauważył, bo moje oczy spotkały się z jego wzrokiem przez jakąś chwilę, ale my staliśmy na drodze jak wryci, zahipnotyzowani i sparaliżowani strachem, nie byliśmy w stanie uciekać. Myślałem, że zaraz nas zaatakuje i porozrywa na strzępy. Na szczęście niedźwiedź po rozejrzeniu się najwyraźniej nas zignorował i po chwili zniknął w głuchej tajdze. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że bardziej mu smakowały szyszki cedru syberyjskiego niż przerażone dzieci z dalekiej Polski. Po chwili dałem sygnał do odwrotu i zaraz całą grupą biegliśmy co sił w nogach do naszego posiolka, by szukać schronienia w naszych barakach.

Jesteśmy niby swobodni

14 sierpnia 1941 roku, niecałe dwa miesiące po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej (22.06.1941), został podpisany układ Sikorski – Stalin. Porozumienie to ustalało warunki „amnestii” dla wszystkich polskich jeńców i więźniów łagrów, przede wszystkim warunki formowania i organizacji Armii Polskiej na terenie ZSRR i swobodę przemieszczania się wszystkich deportowanych w głąb Rosji sowieckiej. Nagle Polacy z „elementu wrogiego” stali się sprzymierzeńcami, którzy mieli pomóc siłom alianckim w walce ze wspólnym teraz wrogiem – Niemcami hitlerowskimi. Rozpoczęła się wielka wędrówka Polaków na południe ZSRR w nadziei dotarcia do miejsca formowania Wojska Polskiego. Dla wielu rodzin spośród ludności cywilnej wędrówka ta zakończyła się wielką katastrofą. Taki los spotkał mego stryja

(o nim i jego rodzinie wspominałem wyżej), któremu po aresztowaniu, jakimś niezwykle zbiegiem okoliczności podczas deportacji na Sybir udało się odnaleźć i dołączyć do swojej rodziny, najprawdopodobniej na stacji kolejowej w Podwołoczyskach, z którą już wspólnie został zesłany do Komi ASRR w okolice Archangielska (Cziornych 206). Tam najpierw zmarł jego kilkumiesięczny syn Józef (1940 r.), następnie w czasie wędrówki stryja w pogoni za wychodzącą z ZSRR do Persji Armią Polską pod wodzą generała Andersa, zmarł jego drugi 5-letni syn Edward (1942 r.) na skutek okropnych warunków higieniczno-sanitarnych, z powodu szalejących chorób i szerzącej się epidemii tyfusu. Stryj razem z pozostałą swoją rodziną za wszelką cenę usiłował dostać się do portu w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim, by następnie przejść do Persji i dotrzeć do oddziałów generała Andersa. Niestety wyrzuceni z wagonu w Dżambule (w południowym Kazachstanie przy granicy z Kirgizją) i zawieziono do pobliskiego kolchozu, gdzie musieli bardzo ciężko pracować, by utrzymać przy życiu siebie i swoją rodzinę. Po niedługim czasie (po kilku tygodniach) z wycieńczenia zmarł najpierw stryj Józef (luty 1942 r.), następnie jego żona, a moja stryjenka Franciszka (kwiecień 1942 r.). Oboje zostali pochowani w Dżambule (Kazachstan). Pozostałymi trzema synami zaopiekowała się ich ciocia. Na szczęście udało się im przetrwać te ciężkie obfitujące w niezwykle wydarzenia czasy. Po wojnie wrócili do Polski, a rodzina pomogła w wychowaniu i edukacji nieletnich synów. Szacuje się, że przeciętnie 60% polskich obywateli zmarło z głodu, z szerzących się chorób i epidemii (tyfus, dyzenteria, malaria, wsza-wica), z wycieńczenia ciężką pracą w łagrach, obozach, posiołkach i kolchozach na nieprzyjaznych ogromnych połaciach Związku Sowieckiego. Są to niepowetowane, ogromne straty rzutujące swoimi skutkami na przyszłość naszego kraju.

Zmiana miejsca pobytu mojej rodziny

Na początku 1942 roku mój ojciec nie zdecydował się na przemieszczanie się z liczną 10-osobową rodziną na dalekie południowe rejony ZSRR, bo zdawał sobie sprawę (na podstawie dostępnych informacji krążących wśród Polaków i kontaktu ze swoim bratem), że taka długa podróż i nagła zmiana warunków klimatycznych mogłaby być dla nas niebezpieczna i zgonna. Podczas podróży na południe w czasie dłuższego postoju w mieście Troick znajdującego się w południowym rejonie obwodu Czelabińskiego, tuż przy granicy z północnym Kazachstanem, ojciec, po uprzednim upewnieniu się o istnieniu tutaj bardziej znośnych możliwości i warunkach przeżycia, zdecydował się pozostać w tym mieście wraz z innymi polskimi rodzinami. Zakwaterowano nas w baraku na obrzeżach miasta, gdzie każda rodzina zamieszkała w jednej z kilkunastu izb znajdujących się po obu stronach korytarza biegnącego przez środek owego baraku. Ojciec i starsze rodzeństwo zostali zatrudnieni w miejscowym *miasokombinacie* (zakładach mięsnych), gdzie produkowano m.in. konserwy mięsne (*swinnaja tuszonka*) na potrzeby frontowe. Na początku warunki życiowe były bardzo ciężkie: braki żywnościowe – głodowe racje żywnościowe, okropne warunki higieniczno-sanitarne (brak mydła), w rezultacie w baraku szerzyła się wszawica i inne plagi będące

źródłem rozmaitych chorób. Ciężko zachorował mój najmłodszy kilkuletni brat Zbyszek i nie było już dla niego żadnego ratunku, zmarłego pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu w Troicku. W 1943 r. najstarszy brat Janek został powołany do wojska do tworzącej się Dywizji Kościuszkowskiej w Sielcach nad Oką, bo nie zdążył dołączyć do Wojska Polskiego gen. Andersa. W ten sposób rodzina straciła jednego z jej żywicieli. Janek przeszedł cały szlak bojowy od Sielec aż do Berlina w stopniu podchorążego, a po wojnie zdecydował się pozostać w wojsku i służył w Wojskach Ochrony Pogranicza (WOP), ukończył studia prawnicze i dosłużył się stopnia pułkownika.

Bańki pomogły przeżyć

Mój starszy brat Antoni był uzdolniony pod względem technicznym. Będąc tzw. Złotą rączką, biorąc pod uwagę swoje umiejętności i zaistniałe możliwości, doszedł do wniosku, że może wyrabiać blaszane bańki o pojemności kilku litrów. Blachę potrzebną do wyrobu baniek udawało się pozyskać bądź na miejscowym bazarze albo poprzez usługowych pośredników z niedaleko położonych zakładów mięsnych, do których dostarczano blachę używaną do produkcji konserw. Tosiek najpierw zaprojektował piękne bańki, następnie wycinał z ocynkowanych blaszanych arkuszy odpowiednie części składowe do danej bańki, a potem przy pomocy lutownicy zlutowywał te części łącząc je ze sobą i tworząc w ten sposób ładne bańki. Posiadając na składzie kilka wyprodukowanych baniek, wkładał je do worka i zanosił na miejscowy bazar na sprzedaż. Bańki brata były towarem atrakcyjnym dla miejscowej ludności w warunkach istniejącego powszechnego niedostatku, więc z ich sprzedażą nie było żadnych trudności – kupowano je błyskawicznie. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży baniek można było kupić na bazarze niektóre produkty żywnościowe potrzebne do przeżycia w tych trudnych warunkach. A braki żywności były na tyle dotkliwe, że na wiosnę, kiedy stopniały śniegi, chodziliśmy po kolchozowych polach kartoflanych i zbieraliśmy z rodzeństwem zmarznięte, ale jeszcze nie zgniłe kartofle, z których po ich starciu i dodaniu mąki mama piekla placki ziemniaczane.

UNRRA i ZPP przychodzą z pomocą

W 1943 r. ambasada polska w Kujbyszewie i jej delegatury wyznaczały delegatów do niesienia pomocy rodakom rozsianym niemal po całej Rosji sowieckiej. Delegaci z kolei wyznaczali w poszczególnych skupiskach rodaków tzw. Mężów zaufania, zadaniem których było dokonywanie spisów Polaków w miejscach ich aktualnego przebywania, utrzymywanie kontaktów z odnośną delegaturą lub bezpośrednio z ambasadą i następnie rozdzielanie oferowanej pomocy. Były to paczki UNRRA (Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Rozwoju) dla ludności cywilnej, żywność z Anglii i Ameryki, dary odzieży ofiarowane przez Polonię Amerykańską. Jednym z tych mężów zaufania został mój ojciec Michał, który utrzymywał kontakt ze swoją delegaturą i kilkakrotnie udawał się do pobliskiej delegatury w Kustanaju (północno-zachodni Kazachstan) celem uzyskania pomocy dla Polaków osiadłych w Troicku. Ojciec również pośredniczył w pozyskiwaniu i rozdziale pomocy organizowanej przez ZPP, nie ba-

cząc na jego niezbyt chlubną proweniencję polityczną. Jakkolwiek niewiele dobrego można powiedzieć o Związku Patriotów Polskich (ZPP) pod względem politycznym, organizacji, której kierownictwo zdominowane było przez polskich komunistów na czele z Wandą Wasilewską, to jednak przyczynił się on do niesienia pomocy, której skądinąd Polacy nie mogliby otrzymać. W Troicku ZPP zorganizował polską szkołę i wyposażył ją w pewną ilość niezbędnych do nauki polskich książek i czasopism, a po wojnie pomagał w przygotowaniu do powrotu rodaków do ojczyzny. Tak było w przypadku mojej rodziny i innych polskich rodzin przebywających w Troicku. Jeśli chodzi o edukację w moim osobistym przypadku to przed południem uczęszczałem do szkoły rosyjskiej, gdzie po odbytych lekcjach dostawałem jedną bułkę, po południu zaś chodziłem wraz z innymi polskimi dziećmi do polskiej szkoły, gdzie dostawaliśmy też po jednej bułce. Te dwie bułki umożliwiały mi częściowo zaspokoić codzienny głód i pozwalały mi przetrwać przez ten ciężki okres w moim życiu. W szkole rosyjskiej zaliczyłem czwartą klasę, a za dobre wyniki w nauce otrzymałem dyplom uznania o rosyjskiej nazwie „*paciotnaja gramota*” ze zdjęciem, a jakżeby inaczej, Stalina. Ten dyplom przede wszystkim miał dla mnie znaczenie dokumentu poświadczającego fakt mojego zesłania na Sybir. O tym dyplomie piszę w czasie przeszłym, nie przywiązywałem do niego większej wagi i straciłem go. A było to tak: parę lat po śmierci Stalina moja starsza siostra podczas porządkowania rodzinnych papierów natrafiła na moją „gramotę” i z wielkim wstrętem i obrzydzeniem spojrzawszy na zdjęcie generalissimusa, nie mogła znieść widoku tego piekielnego arcysprawcy bezmiaru nie-szczęść milionów Polaków i „gramotę” wyrzuciła do śmieci. Miała rację – jej gniew i wstręt był uzasadniony, ale dokumentu nie udało mi się już odnaleźć. W polskiej szkole, o której wspominałem wyżej i która funkcjonowała w udostępnionych nam pomieszczeniach szkoły rosyjskiej, również przerobiłem program nauczania przewidziany dla klasy czwartej. Na przełomie 1945/1946 r. wielka radość zapanowała w naszym baraku, bo dowiedzieliśmy się, że zostaną podjęte przygotowania do naszej repatriacji.

Repatriacja i dalsza edukacja w Polsce

Na wiosnę 1946 r. po przeszło 6-letniej zsyłce szczęśliwie z całą rodziną (oprócz najmłodszego brata) wróciliśmy do Polski. W ramach repatriacji osiedlono nas na tzw. Ziemiach Odzyskanych na Dolnym Śląsku, bo powrót na ojcowiznę był już niemożliwy. Trudne do oszacowania są szkody, jakie ponieśli deportowani Polacy po powrocie z „niehumanitarnej ziemi”. Można powiedzieć z dużym prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, że znaczna ich część stała się inwalidami, zwłaszcza ci starsi zmuszani do ciężkiej pracy. Wielu nabawiło się rozmaitych chorób, które uniemożliwiły im prawidłowe funkcjonowanie w społeczeństwie w okresie powojennym. Dzieci z powodu niedożywienia i głodu doznały wielu zaburzeń w okresie ich rozwoju wzrostu i dojrzewania. Trudne do wyliczenia są także straty materialne, bo przecież każda z deportowanych rodzin czy pojedynczych osób musiała zostawić, często gromadzony przez pokolenia, cały swój dobytek. Podobnie było w przypadku mojej rodziny, która utraciła

cały swój majątek, ojcowiznę pozostawioną na Kresach, swoje zdrowie – dotyczy to zwłaszcza moich rodziców, a szczególnie mojej Mamy. Po powrocie do Polski kontynuowałem naukę najpierw w szkole podstawowej, w której „przeskoczyłem” klasę 6, gdyż dyrektor szkoły pan Sikora uznał, że jestem uczniem dostatecznie „rozwiniętym”, aby od razu przejść do następnej klasy. Maturę zdałem w liceum ogólnokształcącym w Dzierżonowie. Studia podjąłem na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie uzyskałem dyplom magistra filologii klasycznej. Następnie po kilkuletniej pracy w szkolnictwie pomaturalnym podjąłem studia na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza (UAM) w Poznaniu, które ukończyłem uzyskaniem dyplomu magistra filologii angielskiej. Na tymże uniwersytecie zostałem zaangażowany w charakterze lektora i wykładowcy języka angielskiego. Tu podjąłem studia doktoranckie i uzyskałem stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa angielskiego. W 1964 r. zostałem powołany przez Ministra Sprawiedliwości na tłumacza przysięgłego języka angielskiego, rosyjskiego i łacińskiego. Odbylem roczny staż naukowy na Uniwersytecie Stanowym Nowego Jorku w Stony Brook na Long Island. Uczestniczyłem w licznych konferencjach i sympozjach naukowych dla wykładowców języka angielskiego w kraju i za granicą, m.in. w Wielkiej Brytanii (Oxford, Londyn, Exeter, New Castle). Moja długoletnia praca w charakterze nauczyciela akademickiego trwała do chwili przejścia na emeryturę. Za długoletnią pracę w szkolnictwie akademickim zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Nagrodą Rektora „za osiągnięcia dydaktyczno-organizacyjne” w roku akademickim 1997/98. Obecnie jestem czynny w pracy związkowej ZNP na UAM, zajmując się organizacją wycieczek krajoznawczych dla seniorów uczelni. Należę do Związku Sybiraków i jestem członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu. Moja córka Elżbieta, po odbyciu studiów w Poznaniu, Madrycie i Paryżu (podyplomowe MBA w ESSEC), założyła i prowadzi w Paryżu z dużym powodzeniem własną firmę luksusowych produktów kosmetycznych.

PS – Do moich wspomnień dołączam „Hymn Sybiraków”.

Hymn Sybiraków

(sl. Marian Jonkajtys; muz. Czesław Majewski,
aranż. W. Nycz)

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworów i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem, ponad dwieście lat!*

*Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiodł najkrótszy szlak
I w kajdanach szli Konfederaci
Mogilami znacząc polski trakt...*

*Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi;
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.*

*A myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Przez tajgę, stepy – płataninę dróg!
A myśmy szli i szli – niepokonani!
Aż „Cud nad Wisłą” darował nam Bóg!*

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów, kamienic i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.*

*Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas:
Przez łód spod Bieguna Północnego,
Przez Łubiankę, przez Katyński Las!*

*Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska – coraz bliżej!*

*I myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani
Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!!*

dni mego życia. Od tego czasu ślad po mężu zaginął.

1 lipca 1941 roku pojawili się Niemcy. Nadeszła na nas czarna chmura; młyny zamknięto, nie było soli, zapalek, nafty. Sklepy zostały zamknięte. W 1942 roku rozchodziły się wieści o tym, że Niemcy mordują Żydów. Pewnego wieczoru słyszałam od teściowej, że z przeciwka wyszedł Ukrainiec Iwan Nowak i od razu powiedział: „Dobry wieczór”, teściowa odpowiedziała: „Ja Was nie poznałam”. On odpowiedział: „To teraz poznasz”. Jego córka pasła krowy u mnie i na zimę nie odchodziła do domu, a zimowała z nami. Jej brat Wasyl łapał Żydów. Przyszedł raz pod okno i mówił: „Janka choć zobacz Żyda?” Ja okropnie krzyczałam w domu ze strachu. Przyszedł do mnie po dwóch dniach. Ja mu powiedziałam: „Twoja sprawa co robisz z Żydami, ale pod okna mi nie przyprowadzaj”. Potem słyszałam, że on łapie Żydów i oddaje do Stepania i też do Niemców. Wasyl przekazywał Żydów w Stepaniu innemu Ukraincowi, a ten oddawał Niemcom, ale jak ten Ukrainiec się nazywał nie pamiętam, coś podobnego jak Kierysza.

Końcem listopada przyszedł do mnie Iwan czyścić komin i nie wiem skąd przyjechał Stepan z drzewem i tak stanął wozem pod progiem, że ja z domu nie mogłam wyjść. Stał tak prawie trzy godziny, rozmawiał bardzo cicho z Iwanem, potem odjechał. Kiedy zajechał do domu na niego czekało dwóch Żydów. Kazali mu rozładować wóz, a jego związali i wywieźli do lasu i tam go zabili. Po dwóch tygodniach poszedł Wasyl na Podsielecze, a była to cała wieś czysto polska do Wernerów i tam złapało go dwóch Żydów. Przyprowadzili do matki, kazali mu usiąść matce na kolana i przyłożyli pistolet do skroni i zastrzelili. Matka Wasyla już nie spała w domu tylko u sąsiada Polaka o nazwisku Kutasiwicz. Iwan na drugi dzień zabrał wszystkich i tego syna zabitego i wyjechał do Mydzka. Nie minęły dwa tygodnie, a dom Wernerów został spalony przez Ukraińców. Cała nasza rodzina już nie spała w domu, na noc chodziliśmy do Omelanki, a w dzień wracaliśmy do domu.

3 maja przyszedł mój brat Stanisław, siedział cały dzień. Kiedy moja Mama idąc już do Omelanki zobaczyła Stanisława. Zwróciła mu uwagę, że proso i gryka nieposiane, a on sobie siedzi. Brat odpowiedział Mamie, że dzisiaj jest wielkie święto. Razem we trójkę poszliśmy do Omelanki, gdzie nocowaliśmy. 4 maja przyszedł z Omelanki, wydoiłam krowy, ze studni przyniosłam bańkę z mlekiem, wypuściłam mleko do jednego dzbanka, a śmietanę do drugiego. I znów wyniosłam bańkę z mlekiem do studni i tam chyba stoi do dziś. Rozpaliłam ogień w piecu i postawiłam mleko do gotowania. Przyszedł brat Staszek, dałam mu szklankę śmietany, On wypił śmietanę i poszedł do domu. Nie odszedł nawet 100 metrów kiedy Ukrainiec strzelił do niego dwa razy. Brat upadł, a Ukrainiec bagnetem kilkakrotnie przebił mu piersi na moich oczach. Złapałam tylko synka i pobiegłam do teściowej, która już odjeżdżała w stronę Omelanki. Oddałam dziecko teściowej, a sama wróciłam do domu. Bałam się wejść do domu, obserwowałam czy są w pobliżu Ukraińcy, którzy zamordowali mego brata. Nikogo nie było. Wtedy zrozumiałam, że jest niebezpiecznie, poszłam do Omelan-

ki. Przyjechał brat Marian wozem, a z nim dziesięciu mężczyzn pojechali do brata. Kiedy go przywieźli to za chwilę przywieziono jeszcze dwóch zamordowanych z Tchoru. Jeden nazywał się Sulikowski, a drugi Karczowski. Jeden był przywiązany za nogi do konia i tak bronowano nim po polu aż skończył. A drugiemu wycięto dużą dziurę w piersi i wyrwano serce. Tak stały trzy trumny, jedna przy drugiej, w Omelance u Cyprjana Horoszkiewicza. Na drugi dzień przyjechał mój stryjeczny brat Michał Sulikowski i przywiózł czarne chorągwie. Ruszyła procesja do Huty Stepańskiej. Procesja była długa, prawie dwa kilometry. Kiedy plakaliśmy ludzie nas pocieszali, mówiąc, że oni mają piękny pochówek, natomiast nie wiadomo co będzie z nami, czy czasem ciała nasze nie będą wystawione na pożarcie wronom.

Od 5 maja w domu nie byłam. Zostawiłam poduszki na sztachetach, mleko w studni, do dziś już swego domu nie widziałam. Poszłam z dzieckiem do Omelanki i tam mieszkaliśmy. Bandy Ukraińców coraz częściej napadały na wioski polskie, mordowano wszystkich w okropny sposób, całe wioski palono, nie darowano życia nikomu kto był Polakiem.

15 lipca poszłam wraz z rodziną do Huty Stepańskiej, ale i tam nie było bezpiecznie. 17 i 18 lipca 1943 roku bandy Ukraińców napadły na Hutę Stepańską. Siedzieliśmy z całą rodziną i wielu innych ludzi w schronach przy szkole murowanej. Całą noc kule gwizdały nad nami. Pociski zapalające spadały przed szkołą lub za szkołą. Rano jakiś człowiek chodził po schronach i kazał wychodzić ze schronów i iść do Rafałówki, bo spodziewany jest szturm band Ukraińców. Powstało wielkie zamieszanie. Kto silniejszy pchał się do przodu, a my z małymi dziećmi zostaliśmy na końcu, na dodatek bratowa zgubiła jedno dziecko, czteroletniego synka, bo miała ich pięcioro. Brata nie było w tym czasie, musieliśmy stać na miejscu do końca, aż przyjdzie brat. Brat przyjechał wozem, było już prawie widno, ale na szczęście była gęsta mgła, tak gęsta, że na trzy metry nie było nic widać. Brat pozbiierał dzieci na wóz, a nam kazał trzymać się wozu, bo jeżeli ktoś zginie to będzie wiadomo kogo nie ma. Ruszyliśmy w stronę Wyrki do Rafałówki. Nie odjechaliśmy daleko kiedy przed nami zjawił się jakiś oficer wojskowy, szczupły, wysoki, zaczął wołać: „Ludzie, gdzie wy jedziecie, przecież tam na was mogą czekać bandy Ukraińców”. Brat zawrócił konie i jechaliśmy do Huty, ale tam nie można było dojechać. Słychać było strzelaninę oraz głośnie okrzyki „Hura”. To krzyczeli obrońcy Huty i tak krzyczały bandy ukraińskie. Obrona Huty odparła atak band. Brat ponownie skierował konie do Rafałówki. Jadąc usłyszeliśmy ostrą strzelaninę na Siedlisku i Wyrce. Wtedy brat Marian zjechał na lewo do lasu bardzo gęstego. Dzieciom kazał zejść z wozu, a konie wyprzągł i puścił wolno. Robiąc to gorzko płakała ocierając łzy. Dzieci były bardzo głodne. Na wozie była mąka. Mama i brat znali ten las, zabrali trochę mąki z wozu i poszli do opuszczonego domu, rozpalił w piecu i upiekli na blacie kilka placków. Kiedy przyszli z upieczonymi plackami dom, w którym piekli placki płonął podpalony przez Ukraińców, którzy widzieli dym z komina. Szybko ruszyliśmy w głąb lasu, bo tu było bardzo niebezpiecznie. Przeszliśmy kilka kilometrów

Janina Myszakowska

... Jezu, gdzie byłeś wtedy...

Wysłałam za mąż za Kazimierza Myszakowskiego z Omelanki. 11.09.1939 roku urodził się nam syn Wacław. Długo z teściową nie mieszkaliśmy, mieliśmy domek drewniany kryty słomą. Szczęście rodzinne nie było nam pisane, bo już 21 kwietnia 1941 roku Rosjanie zabrali męża do Rosji jako krasnoarmiejca do Pałtowska Oblaść, miasto Kremenczuk, pocztowy numer 25 lub 35, już tego dokładnie nie pamiętam. Napisał trzy listy, a ten ostatni napisał tak:

„... W imię Ojca i Syna – tak ten list zaczynał – Du-cha Świętego, ściskam Cię Jańciu do serca swojego. Pióreczko pisało, serduszek płakało, bo już dawno

a dawno Ciebie nie widziało. Dawno już, trzy miesiące, a mnie się zdaje, że trzy lata, a może tysiące. Dziś jest deszcz - ulewa, a u mnie przy stoliku strumyk się zalewa. Miłe mi te strony, gdzie słońeczko zachodzi, a jeszcze milejsze, gdzie ma żoneczka chodzi. Ile kropli w morzu, ile liści liczy las, ja tego nie zliczę, tyle Ci szczęścia życzę. A konia i krowy wysprzedaj, bo ani Tobie, ani mnie to niepotrzebne. Mamy przejeżdżać przez Polskę, ale nie wiem którą...”

To był ostatni list, a list to była kartka złożona w trójkąt i zszyta czerwoną nitką. List ten Czytałam tysiące razy, a jego treść będę pamiętać do ostatnich

w bardzo gęste krzaki i tam nocowaliśmy. Na drugi dzień już rano idziemy dalej w las, po przejściu kilku kilometrów doszliśmy do wzniesienia, dookoła którego był bagno i woda. Na wzniesieniu tym było już około 25 ludzi. Byli tam ludzie z Osówki i Mielnikowa. Antosia Dawidowicz z Osówki urodziła dziecko w lesie. Był tam też Maszkowski z Mielnikowego, który uczył się na księdza w Łucku przed wojną. Zapytał się, czy to dziecko jest ochrzczone, kazał mi wziąć na ręce to dziecko, a on połał główkę wodą z tego bagna dokonując aktu chrztu. Mama gotowała na wodzie z tego bagna zacierkę. Nikt nie zdążył ugotowanej zacierki zjeść, kiedy padły strzały. Na koniach pędzili po lesie Ukraińcy gwiżdżąc. Wszyscy zaczęli uciekać w różne strony, a ja zostałam sama, bo co jedną nogę wyciągnę z bagna to druga wpada głębiej. Nie mogłam wyjść z tego bagna. W pewnej chwili słyszę, że za plecami moimi jest ktoś i łapie mnie za plecy. Kiedy ostatkiem sił odwracam głowę widzę mojego brata, który przyszedł mi z pomocą. Wyszliśmy z tego bagna. Mama siedziała w krzakach i dawała nam znać, aby udać się do tych krzaków. Kiedy schowaliśmy się w gęstych krzakach przyszedł do nas jeden z tych ludzi, którzy byli już na tym wzniesieniu i powiedział, że tu blisko leżą dwie osoby. Mają odrąbane głowy, a był to Antoni Konopacki i jego żona Zosia z Podsielecza. Zaczęliśmy uciekać dalej w las w coraz większe krzaki. Kiedy słońce przygrzało po deszczu, zaczęły wylać na słońce żmije, było ich bardzo dużo. Musieliśmy bardzo uważać, tym bardziej, że byliśmy na boso. Z tego lasu nie wychodziliśmy, bo były tam czarne jagody, które zbierano, aby zaspokoić głód dzieciom i trochę zjedliśmy. Po zaspokojeniu tego pierwszego głodu poszliśmy w stronę swojego domu do sąsiada Kutasiwicza do stodoły i tam na słomie wszyscy spali. Ja z dzieckiem i bratowa nie spaliśmy w stodole, szukaliśmy innego miejsca. Tam obok przed wojną mieszkał Niemiec. Nazywał się Kokoszka. Posadził on dwa dęby, które ciągle obcinał i tak ukształtował ich koronę, że wyglądały jak parasole. W lipcu korona tych dębów była bardzo gęsta. Bratowa położyła się z jednej strony pod tym parasolem, a ja z synem z drugiej strony i tak spaliśmy do rana. Około godziny trzeciej nad ranem usłyszeliśmy strzały, ale daleko od nas na bagnach koło Wilczego. Bratowa poszła szybko do stodoły, obudziła wszystkich i szybko z tego miejsca poszliśmy w głąb lasu. Wszyscy schowaliśmy się w gęstych krzakach, siedzieliśmy bardzo cicho. Po dwóch godzinach usłyszeliśmy, że ktoś idzie do nas, wszyscy potrchleli ze strachu. Mieliśmy wyobrażenia, że to Ukraińcy. Kiedy odgłosy były bardzo wyraźne zobaczyliśmy idącą kobietę. Mama ją poznała i zawołała: „Walerka, co niesiesz w fartuchu?”, kobieta osłupiała z przestrawu. Była to Lipińska z Huty Stepańskiej, cioteczna siostra mojej Mamy. Znalazła ona pod krzakiem wysypane ugotowane ziemniaki, które kto gotowała, ale nie zdążył zjeść. Ona była pod Wilczym na bagnach i tam napadły na nich bandy Ukraińców nad ranem. To właśnie te strzały, które słyszeliśmy nad ranem. Mama poprosiła o trochę ziemniaków dla dzieci. Zostawiła trochę tych ziemniaków i poszła dalej. Mama podzieliła zostawione ziemniaki. Ziemniaki były popieśniane, wytarliśmy je w ubrania i tak wszyscy jedli. A mój czteroletni synek prosił: „Mamo, nie jedz, bo ja

jestem głodny”. Do dziś serce mi się ściska, kiedy przypomnę tę chwilę. Na drugi dzień poszliśmy bliżej naszej wioski. Pod wieczór Mama z bratem powiedzieli do nas, że gdyby nas napadły bandy, żeby daleko nie uciekać, bo oni polują na nas tak jak na zające. Mama z bratem poszli na swój ogród nakazując nam siedzieć cicho. Długo nie byli, przynieśli dużo marchwi, grochu cukrowego. Dzieci były bardzo zadowolone z przyniesionej żywności. Wszyscy zaspokoili pierwszy głód. Brat powiedział do nas: „Idę szukać ludzi, bo sami poginiemy”. Było nas cztery kobiety i siedmioro dzieci, a on sam. Poszli z Mamą. Długo nie byli, przyszedli szybko, bo niedaleko znaleźli całą grupę ludzi – około 60 osób. Szybko też poszliśmy do nich. Cała grupa ruszyła do Rafałówki. Odchodząc do Rafałówki zaprosili Ukraińca na pożegnanie, uklękli wszyscy i odmówili modlitwę „Pod Twoją Obronę” i poszli w stronę Rafałówki, bo tam nie było zycia, dzień i noc Ukraińcy polowali na nas. Nie odeszli daleko, kiedy powstał bunt między mężczyznami. Część była przeciwna zaproszeniu na odchodnym Ukraińca i mówieniu, gdzie udaje się grupa. Padło podejrzenie, że może on sprowadzić bandę. Cała grupa nocowała w krzakach i cały dzień. Dopiero następnej nocy wyruszyli. Doszliśmy do mostu pod Siedliskiem, ale na most nikt nie chciał wejść pierwszy. Dopiero brat wziął synów na ręce, a nam kazał iść za nim. Wszedł na most, wtedy ruszyła cała grupa. Za mostem skręciliśmy w prawo, ale tam nie można było iść normalnie. Leżało tam bardzo dużo trupów ludzi bestialsko pomordowanych oraz zabite konie. Ciała były w rozkładzie, był potężny smród, nie można było normalnie oddychać. Doszliśmy do wsi Wyrka, była noc. Nikt nie wiedział jak iść dalej. Drogą nie można było przechodzić w obawie przed atakiem band ukraińskich, więc tylko łanami zboża i polami. Niektórzy poznawali stojące samotnie drzewa i wtedy cała grupa ruszała dalej. Zaczynał się świt, kiedy weszliśmy do bagna. W tych bagnach siedzieliśmy cały dzień. Bagno to było siedliskiem pijawek, które atakowały nasze nogi, czepiały się po trzy razem i kiedy napłyły się krwi spadały, a na to miejsce czepiały się następne. Nasze nogi były w stanie opłakanym. Pod wieczór Mama i mojej ciotki synowa udały się do wioski poszukać garnka. Ukopali ziemniaków, rozpalili ognisko i gotowały ziemniaki. Dym unosił się wysoko i był widoczny z daleka. Dym zobaczyło trzech mężczyzn, którzy szli z Huty Stepańskiej do Huty odkopać schowane rzeczy. Widząc dym podeszli do nas. Zabrali nas ze sobą. Bardzo się dziwili, że tak blisko wioski ukraińskiej siedzieliśmy cały dzień. Najpierw zaprowadzili nas w groch, abyśmy najedli się do syta, bo sił już nie mieliśmy iść dalej. Potem na jakąś spaloną wieś, ale tam był widok straszny, psy wyły, koty szły za nami, a smród był wieki z rozkładających się ciał leżących wszędzie oraz swąd spalonych ciał w domach. Mężczyźni obrywali jabłka upieczone na drzewach prawie spalonych. Dzieci jadły upieczone jabłka. Ta wieś nazywała się chyba Wyrobki. Przez noc zaszliśmy pod Grabinę między Rafałówką a Sarnami. Tu mężczyźni pożegnali się z nami i poszli do swoich rodzin. Odchodząc powiedzieli, aby z lasu nie wychodzili najpierw mężczyźni, tylko dzieci i kobiety, a za nimi dopiero mężczyźni, bo tam na Grabinie stoją Niemcy. Siedzieliśmy

tam dwa dni w krzakach. Na trzeci dzień ja i bratowa poszliśmy do Niemców i powiedzieliśmy, że chcemy jechać do Saren. W niemieckim mundurze stał Ukraińiec, mówił po ukraińsku, że chcemy się tam schować, drugi wysoki, na twarzy bardzo ospowaty, mówił po rosyjsku, że pojedziemy do Rosji. Na strażnicy było dwóch Niemców, jeden Ukraińiec i Jeden Rosjanin. Na drugi dzień jechał pociąg z węglem i zatrzymał się, wsiedliśmy do niego i pojechaliśmy do Saren. Ale tam miejsca nie było. Wyjechaliśmy do Równego. Za dwa dni Niemcy załadowali nas do wagonu towarowego i wywieźli w nieznaną. Tak pożegnałam swoje rodzinne strony. Kochany swój Wołyń.

Jadąc w towarowym pociągu załadowanym przez Niemców uciekających spod niechybnej śmierci z rąk band ukraińskich ciągle powtarzałam:

Remigiusz Węgrzynowicz

„Gutta cavat lapidem non vie sed sepe cadendo”

„Kropla drąży skałę nie siłą lecz częstym padaniem” – maksyma (Szkoły Selerneńskiej XI w.), która mimo upływu wieków nie traci aktualności, szczególnie w kształtowaniu świadomości społecznej i politycznej.

Różnica poziomów świadomości między pokoleniami była i pozostaje przyczyną zachowań konfliktownych.

W obliczu tempa rozwoju technicznego i możliwości bezpośrednich kontaktów międzynarodowych we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego i politycznego, zachodzi potrzeba częstego przypomnienia, że: integracja narodów bez granic nie oznacza utraty suwerenności (jak głoszą „prawdziwi patrioci”), to nieunikniony proces ewolucyjny zabezpieczający pokojową koegzystencję wszystkim „dużym i małym” narodom. Natomiast: izolacjonizm, nacjonalizm, homofobia wraz z „prawdziwymi patriotami” odchodzą do historii w niechlubnej pamięci.

Odwolywanie się do etosu Polski Jagiellońskiej wielokulturowej lub Polski spod znaku endecji, w której „mniejszości mają znać swoje miejsce”, powinno pozostać dla młodego pokolenia jako memento ku przestrodze!

Prof. Andrzej Zieniewicz przypomina, że obecnie kwitnie retoryka agresji i pogardy, mająca zniszczyć poglądy przeciwnika. Dominuje zanik odpowiedzialności za słowa. Nowomowa, ten surrealistyczny slang” wróciła z PRL. Ma zasłaniać co nie pasuje do ideologii!

Żalotne zjawisko wypinania „bohaterskiej piersi” (za młodej na kombatancką!) w demonstracjach „rocznicowych” zakłócających porządek publiczny, wyglądających coraz mniej poważnie, jest objawem zaniku pamięci historycznej..., że tragiczna w skutkach anarchia... „Liberum Veto”, doprowadziła do utraty niepodległości.

Nasza cywilizacja opierająca się na filarach humanistycznych ideałów wychowania Greków i Rzymian oraz żydowsko-chrześcijańskim moralnym kodeksie Biblii rodziła bohaterów! Konflikty rozstrzygane zbrojnie nękały ludzkość przez wieki.

Jezu, gdzie byłeś wtedy, kiedy mordowano Twoich wiernych, kiedy palono żywcem całe rodziny, kiedy mordowano mego brata, kiedy odrąbywano głowy niewinnym ludziom, kiedy wyrwano serce, palono żywcem ludzi i księży w kościołach, Jezu, gdzie byłeś wtedy?

Myszakowska Janina, córka Piotra i Marianny z domu Sulikowska, urodzona 15.08.1922 roku, zamieszkała w kolonii Polany, gmina i poczta Stydyń, powiat Kostopol, województwo Wołyń.

Opracował Mieczysław Sulikowski □

W cywilizacji naszej żyje jeszcze dziedzictwo szacunku dla bohaterstwa. Nimbem szacunku otaczany jest obraz rycerza tak jak malowało go średniowiecze. Jeszcze niektóre narody (?) glorią otaczają „bohaterów” pozbawiających życia osoby cywilne niezwiązane z konfliktem (m.in. podkładane bomby w miejscach użyteczności publicznej, samolotach itp.).

Cervantes (Feuchtwangera) ukazał śmieszność rycerstwa. Świat nie dał się przekonać, że w każdym rycerzu tkwi trochę Don Kichota. Chciał widzieć tylko błaski i obsypywać go honorami.

W naszym społeczeństwie trwa jeszcze często nieustanna licytacja na symbole, martyrologię, pamięć narodową i kolejne przegrane powstania.

pozytywnym objawem jest, że symboliczny patriotyzm przesycony (w okresie zaborów!) ideą walki o wolność zanika wraz ze wzrostem wykształcenia.

Naszą powinnością jest przypomnienie młodemu pokoleniu prawd głoszonych przez światłe umysły naszych antenatów, które (jako „mądrość starców”) łagodziły konflikty w życiu społecznym i politycznym.

Obecnie jednym z priorytetowych zadań jest pomost integrujący narody wschodniej Europy z narodami zrzeszonymi w Unii Europejskiej.

Wezwanie Demograficzne Polski i Unii Europejskiej w przededniu „Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej 2012” sprzyja kształtowaniu kultury społeczeństwa otwartego na wszystkie grupy wiekowe.

Organizacja nasza – użyteczności społecznej (TMLiKPW), powstała z inicjatywy kresowiaków – obecnych seniorów, którzy mimo bolesnych doznań osobistych w okresie wojny i konfliktów nacjonalistycznych po wojnie wnieśli do życia społecznego wieloletnią kresową tradycję – tolerancję – „spoiwa narodów”.

Obiektywizm w ocenie faktów historycznych jest największą wartością. Niestety ocena przeszłości własnego narodu jest u wielu jeszcze (!) subiektywna.

Losy narodów zależne są od poziomu świadomości ekologicznej, społecznej i politycznej – postawy kształtującej poziom życia narodów.

Świadomość Homo Sapiens byłaby niepełna gdyby dotyczyła wyłącznie psychosfery społecznej własnego gatunku, nie uwzględniając przemian w całym środowisku naturalnym... Zachowania ludzkie powinny przypominać, że jesteśmy jednością ściśle związaną prawem przyrody z wszechświatem... To najwyższe prawo łączy wszystkich bez względu na narodowość, poglądy, przekonania, upodobania i orientacje.

Obecnie wobec nowych środków technicznych, ułatwionych kontaktów międzyludzkich wiążących wspólnotą wszystkie narody, izolacjonizm przechodzi do historii. Granice przestały być zaporą. Droga do integracji prowadzi przez demokratyzację.

Świadomość ekologiczna pozwala zrozumieć, że od zachowania człowieka, który dokonuje znacznych zmian w środowisku naturalnym i przejął dominację nad innymi gatunkami, życie wszystkich istot jest ściśle ze sobą powiązane i zależy od dostępności do źródeł czystego powietrza, wody i ziemi, które są wspólnym

dobrem. Przestrzeni życiowej nie należy zdobywać na drodze przemocy, która jest nośnikiem śmierci i dewastacją środowiska naturalnego.

Naczelnym zadaniem człowieka XXI wieku jest wspólna ochrona suwerenności i racjonalne korzystanie z bogactw natury.

Walka o przestrzeń życiową drogą konfliktów uzasadnianych racjami historycznymi przechodzi do przeszłości. Otwarte granice, migracje i możliwości zamieszkania w każdym niemal kraju tworzą społeczeństwa wieloetniczne.

W niepamięć odchodzą animozje i zadawnione pretensje przodków. Młode pokolenie zdobywając zawód, wykształcenie poza ojczystym krajem przekształca się w obywateli świata.

TMLiKPW jest organizacją użyteczności społecznej szczególnie predysponowaną do aktywnej działalności w tworzeniu pomostu na rzecz integracji z sąsiadami Wschodniej Europy przez ciągłe oddziaływanie na „zdrowie” życia społecznego (Gutta cavat lapidem...). Pokolenie seniorów jest opoką w kształtowaniu świadomości, a młodzież nadzieją! □

Jarosław Tadeusz Leszczyński Skałat nad rzeką Gniłą

1. Położenie

W odległości 30 km na pld.-wsch. od Tarnopola, nad rzeką Gniłą będącą dopływem Zbrucza leży miasteczko Skałat. Miejscowość usytuowana jest w pasmie Międzybórzów będących częścią składową Wyżyny Podolskiej na 49°25' szerokości geograficznej północnej i 25°58' długości geograficznej wschodniej, na wysokości 298 m n.p.m.

2. Historia

Pierwsza historyczna wzmianka o wsi Skałat pochodzi z 1512 r. Leżała ona wtedy w województwie ruskim (z siedzibą we Lwowie), Ziemi Halickiej i powiecie trembowelskim. W 1600 r. Zbigniew Sieneński, kasztelan lubelski postarał się o nadanie miejscowości prawa miejskiego magdeburskiego. Od herbu rodowego Sieneńskich nowolokowane miasto otrzymało nazwę Dębno, która jednak na dłuższą metę nie utrzymała się i powrócono do miana Skałat. Sieneński rozpoczął budowę zamku, już w 1602 r. dopiero co lokowane miasto przeszło na własność Chodkiewiczów, w 1614 r. do Koreckich, zaś w 1627 r. do Wichrowskich. W 1630 r. miecznik halicki Krzysztof Wichrowski rozbudował zamek skałacki, a w 1632 r. erygował parafię rzymskokatolicką. Jako wiano córki Krzysztofa, Weroniki, Skałat przeszedł w posiadanie rodziny Firlejów.

W okresie buntu Chmielnickiego, podczas walk z Kozakami w latach 1648, 1649 i 1651 zamek został zrujnowany. Dalsze zniszczenie nastąpiło w okresie najazdów tureckich (1672 r.) oraz w 1675 r., kiedy to miasto zostało zdobyte przez armię turecko-tatarską pod wodzą Szyszmana Paszy. Po tych wydarzeniach miasto bardzo powoli powracało do życia.

Pod koniec XVII stulecia Jan Firlej dokonał przebudowy zamku, adaptując go jako swoją rezydencję.

W XVIII w. dobra skałackie były już własnością rodziny Kalinowskich. Ich przedstawicielka, Anna z Lanckorońskich Kalinowska w 1743 r. założyła w Skałacie szpital dla ubogich.

Ostatni król I Rzeczypospolitej – Stanisław August Poniatowski – potwierdził prawa miejskie dla Skałatu.

To podolskie miasteczko odpadło od Polski już po I rozbiórce. Znalazło się w zaborze austriackim administracyjnie wchodząc najpierw w skład cyrkułu złoczowskiego, a następnie tarnopolskiego. W 1786 r. Skałat mógł należeć do rodziny Tarłów, ale według innych źródeł miał przejść w ręce Scypionów jako wiano Ireny Firlejówny, ostatniej przedstawicielki tego rodu, z chwilą jej ślubu z Józefem Scipio del Campo, marszałkiem nadwornym litewskim. W tym czasie hodowano tu wtedy konie pełnej krwi – jedno z trzech sławnych „stad sultańskich” oraz wielbłądy-dromadery.

Pod koniec maja 1809 r., podczas wojny napoleońskiej Francji z Austrią wojska Księstwa Warszawskiego pod dowództwem płk. Piotra Strzyżewskiego wkroczyły do Galicji Wschodniej i po zwycięskich starciach pod Tarnopolem, Wieniawką, Chorostkowem i Zaleszczykami zajęły niemal cały jej obszar aż po Dniestr. Teren ten jednak nie wszedł w skład Księstwa Warszawskiego – jednego z namiastek państwowości polskiej doby zaborów, ale nadal pozostał w granicach Austrii, a w dodatku wschodnia jego część pod nazwą Kraju Tarnopolskiego jako rekompensata za udział Rosji w wojnie po stronie francuskiej. Stało się to na mocy traktatu pokojowego zawartego w Schönbrunn.

Przynależność Skałatu i Tarnopolszczyzny do Państwa Romanowych nie trwała długo, gdyż już po Kongresie Wiedeńskim (1815 r.) teren ten powrócił do imperium Habsburgów i stan ten trwał aż do zakończenia I wojny światowej w 1918 r. W momencie powrotu tarnopolskiego Podola do Austrii Skałat stał się własnością rodziny Poniatowskich. Poniatowscy w 1817 r. utworzyli tu zakład przemysłowy – wytwórnię potażu, w 1821 r. otworzyli szkołę, zaś w 1827 r.

wsparli budowę murowanego kościoła pw. Wniebowzięcia NMP.

W 1857 r. Skałat liczył 4008 mieszkańców.

W 1867 r. Skałat stał się siedzibą nowoutworzonego powiatu skałackiego. W dwa lata później (1869 r.) Poniatowscy sprzedali tutejszy majątek (wraz z zamkiem) żydowskiej rodzinie Rozenstocków. Jeden z członków tego rodu – Maurycy – był deputowanym Izby Handlowej w Brodach i posłem do parlamentu austriackiego. Został on nobilitowany przez cesarza Franciszka Józefa i przyjął nazwisko Maurycy Edler von Rostocki. W 1870 r. Skałat liczył 4593 mieszkańców, w tym 1657 rzymskich katolików (Polaków), 1362 grekokatolików (Rusinów, dzisiejszych Ukraińców) i 2680 Żydów.

W latach 1881–1885 w mieście było: po dwóch handlarzy ryb, mosiężników, kołodziejów i zegarmistrzów, fabryka gipsu. 3 garncarzy, 6 bednarzy, 53 szewców, 2 waciarzy, powoźników, po czterech szewców i drukarzy, 10 kuśnierzy, 2 krawców, po 4 chirurgów i balwierzy, 2 fryzjerów, handlarz książkami, 3 piekarzy, młynarz, 31 rzeźników wieprzowych, 4 piwowarów, gorzelnik, aptekarz, 3 akuszerki, 4 olejarzy, 3 mydlarzy, 50 szklarzy, 20 kowali, 2 kotlarzy, 3 murarzy, kominiarz, po 2 ślusarzy i blacharzy, 9 stolarzy oraz muzykant. Ponadto w mieście byli czynni następujący handlarze: 2 handlowało żelazem, 30 zbożem, 10 przędzą i 2 drzewem. Działało 2 kupców i 19 kramarzy. Byli handlujący skórą (7), płótnem (2), mąką (6), końmi (6), solą (6), towarami łódkowymi (8), bydłem (7), smarowidłem (2), sukniem (3) i korzeniami (7). Oprócz tego Skałat posiadał szynkarza winem, handlarza wełną, 4 spekulantów, 3 faktorów, 2 woźniców, oberżystę jak również 99 szynkarzy.

W tym czasie ulice były niebrukowane, błotniste. Centrum miasteczka zamieszkiwali Żydzi, zaś ludność chrześcijańska (rzymscy katolicy i grekokatolicy) dominowała na przedmieściach.

W 1897 r. Skałat został połączony linią kolejową z Tarnopolem, która zwiastowała mu pomyślny rozwój. Wpierw jednak miała go dotknąć wielka tragedia. Mianowicie w roku następnym (1898) wielki pożar strawił prawie całe miasto – w tym kościół parafialny. Wtedy też powstała nowa zabudowa, głównie murowana.

W początkach I wojny światowej Skałat liczył 6300 mieszkańców. W początkach listopada 1918 r. tutejsi działacze ukraińscy biorąc przykład z zamachu stanu dokonanego w dniu pierwszego tegoż miesiąca we Lwowie zajęli wszystkie ważniejsze placówki i budynki publiczne. Urzędnicy tam pracujący – w większości Polacy – odmówili uznania władz ukraińskich, bojkotując równocześnie ich zarządzenia. Tylko lekarze powiatowi dalej pełnili w Skałacie swoje funkcje. Napięcie między miejscowymi Polakami i Ukraińcami narastało w trakcie trwania wojny polsko-ukraińskiej. Apogeum nacjonalistycznych antypolskich nastrojów tutejszych Ukraińców nastąpiło 23 kwietnia 1919 r., objawiając się zabójstwem rzymskokatolickiego księdza, Waleriana Raby, wikariusza parafii Skałat, znanego z patriotycznej postawy.

W lipcu 1919 r. nastąpił kres Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (proklamowanej 1 listopada 1918 r.) i w dniu 16 tegoż miesiąca Skałat zajęły wojska polskie. Miasto przeszło na trwałe w skład II Rzeczypospolitej. W listopadzie tegoż roku lokalne władze dokonały przedrukowania pozostających na stanie Urzędu Pocztowego znaczków austriackich. Przedruku doko-

nano pieczęcią metalową z orłem w koronie w środkowej części, umieszczając nad nim napis „Poczta Polska”, pod orłem zaś napis „SKAŁAT”. To prowizoryczne lokalne wydanie znaczków jest obecnie bardzo poszukiwane przez filatelistów-kolekcjonerów poczt lokalnych, jakie w naszym kraju zaistniały po I wojnie światowej.

W II Rzeczypospolitej Skałat nadal pozostawał stolicą powiatu (do którego należały Grzymalów, Podwoleczyska, Tarnoruda i Touste) w województwie tarnopolskim. Ponieważ niedaleko stąd korytem Zbrucza biegła granica ze Związkiem Radzieckim (zazbruczańskie obszary z Kamieńcem Podolskim, Satanowem czy Gródkiem Podolskim nie miały szczęścia znaleźć się w odrodzonej Polsce), w Skałacie był garnizon batalionu „Skałat” należącego do Korpusu Ochrony Pogranicza. Wojsko stacjonowało w zamku, który przejęty został na skarb państwa, a następnie jemu przekazany. U schyłku II Rzeczypospolitej (1939 r.) Skałat liczył około 7000 mieszkańców, z czego starozakonni byli grupą najliczniejszą, z chrześcijan zaś, Polaków było więcej niż Ukraińców.

Podczas agresji sowieckiej w dniu 17 września 1939 r. nieprzyjacieli przekroczył linię graniczną na Zbruczu między godzinami 3 a 5 nad ranem, bronioną przez Batalion KOP „Skałat”. Po krótkiej obronie na placówkach granicznych żołnierze batalionu zostali okrzykami i złożyli broń. W pierwszych dniach Sowieci ominęli Skałat i doszli do Tarnopola. Do Skałatu weszli dopiero 21 września. Rozpoczęli aresztowania i doraźne egzekucje. Oficerów i policjantów wysłali do obozów w Koziełsku, Ostaszkowie i Starobielsku. W Katyniu zginęli oficerowie z Batalionu KOP „Skałat”: kpt. Czesław Klepacz, kpt. Tadeusz Komorowski, kpt. Adam Komorowski, kpt. Jan Olejniczak, popor. Aleksander Gaska i ppor. Julian Sierżant. Z kolei w Twerze zamordowano policjantów ze Skałatu, a mianowicie: Stanisława Bardęga, Jana Krzeszowskiego, Juliana Pardelę, Józefa Stebnickiego, Stefana Teżyckiego oraz Franciszka Zadręgę. W mieście tym stracono także kapitanów – Józefa Dębowskiego i Józefa Bitkę z Batalionu KOP „Skałat”. W Charkowie z kolei zamordowano kapitana Kazimierza Domaradzkiego i porucznika Władysława Drozdowskiego – obu z Batalionu KOP „Skałat”.

Od września 1939 r. do czerwca 1941 r. (okres pierwszej okupacji sowieckiej) wielu miejscowych Żydów pełniło ważne stanowiska w lokalnych władzach sowieckich, dlatego też po agresji niemieckiej na ZSRR w obawie przed odwetem około 200 Żydów skałackich uciekło wraz z Armią Czerwoną na wschód.

Po wkroczeniu Niemców do Skałatu w dniu 7 lipca 1941 r. miejscowi Ukraińcy dokonali pogromu Żydów, w którym zginęło ich 560. Okupacyjne władze niemieckie założyły w Skałacie getto, w którym zamknęły nie tylko miejscowych starozakonnych, ale także tych przywiezionych z mniejszych miejscowości w okolicy. W roku następnym rozpoczęła się likwidacja Żydów, których zaczęto wywozić do obozu zagłady w Bełżcu. Pierwsza wywózka miała miejsce w końcu sierpnia. Następnie wywieziono ich 21 października (3000 osób) i 9 listopada (1100 osób). Dalsza część Holocaustu miała miejsce już w roku 1943. 7 kwietnia hitlerowcy zamordowali ponad 700 Żydów, 9 czerwca 600, a 30 tegoż miesiąca 200. Do ponownego wkroczenia Sowieców (22 marca 1944 r.) przeżyło tylko 190 Żydów. Warto wspomnieć, że w skałackim getcie działał ruch oporu pod przywództwem Michaela Glantza, z inicjatywy którego

w kwietniu 1943 r. podjęto próbę buntu zakończoną śmiercią 750 ludzi.

Ale nie tylko martyrologia Żydów miała miejsce w okupowanym przez Niemców Skalacie. Z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło około 40 Polaków. Wielu naszych rodaków z okolicznych wsi, w których sytuacja niebezpieczna, schroniło się w Skalacie. W obawie przed możliwością ataków ukraińskich Polacy zorganizowali samoobronę, wspieraną przez skałacką komórkę AK. Działała ona w najbardziej narażonej na ataki ukraińskie wschodniej dzielnicy Skalatu – Mantiawie.

Po II wojnie światowej, w wyniku wymordowania Żydów i wysiedlenia większości Polaków, ludność miasteczka spadła do około 2000 osób. W 1962 r. Skalać przestał być miastem powiatowym, a jego stolicę przeniesiono do Podwołoczysk.

Dzisiejszy Skalać stanowi lokalne skupisko Polaków, liczące ok. 250 osób. W 1993 r. powstało tu nawet Polskie Towarzystwo Kulturalne. Istnieje tu niewielki ośrodek przetwórstwa w postaci Agro-parku sp. z o.o. (przetwórstwo mięsa), Agro-młyna (młyn zbożowy) oraz Lotosu (chemia gospodarcza). W 2010 r. Skalać liczył 4042 mieszkańców i obejmował powierzchnię 5,73 km. Herbem miasta jest ośmioramienna gwiazda na białym tle.

3. Zabytki

Pierwotny układ urbanistyczny Skalatu został w okresie powojennym zatarty. Rozległy, prostokątny rynek w dużej mierze zabudowano, zaś starą partycypacyjną zabudowę jego otoczenia zastąpiono nowymi budynkami i pawilonami.

Najcenniejszym zabytkiem miasta jest zamek. Zamyka on zachodnią pierzeję rynku. Ma plan czworoboku



Skalać – fragment zamku z widokiem na kościół rzymskokatolicki pw. św. Anny

ku i otoczony jest fosą, którą niegdyś wypełniały wody płynącej w pobliżu rzeczki Kuryłówki. Dookoła porośniętego trawą dziedzińca stoją cztery pięcioboczne wieże narożne, pokryte ostrosłupowymi dachami krytymi czerwoną dachówką. Helmy te pochodzą z okresu międzywojennego, kiedy wieże narożne odbudowano dodając jedną kondygnację.

Zamek został wzniesiony około roku 1600 z fundacji Sieneńskich. Następnymi właścicielami byli Chodkiewiczowie, Koreccy, Wichrowscy, Firlejowie, Scypionowie del Campowie, Kalinowscy, zaś od 1869 r. Rozenstockowie, którzy władali nim aż do I wojny światowej. W II Rzeczypospolitej forteca przeszła na własność skarbu państwa, który z kolei przekazał ją wojsku polskiemu. W zamku utworzono koszary wojskowe, w których stacjonował Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza

„Skalać”. Rozebrano mury obwodowe, ale za to podwyższono wieżę o jedną kondygnację.

Drugim ważnym obiektem Skalatu jest kościół rzymskokatolicki pw. św. Anny. Ta budowla z kolei zamyka południową pierzeję rynku. Parafia rzymskokatolicka w Skalacie powstała w 1632 r., a jej erekcja nastąpiła z inicjatywy miecznika halickiego, Krzysztofa Wichrowskiego. Pierwszy kościół był drewniany. Następny, murowany wystawiono już w 1827 r. Padł on ofiarą wielkiego pożaru Skalatu w 1898 r. Po nim rozpoczęto budowę nowego neogotyckiego kościoła pw. Wniebowzięcia NMP według planów architekta Teodora Talowskiego, profesora Politechniki Lwowskiej (był on projektantem m.in. kościoła św. Elżbiety we Lwowie, kościoła farnego



Skalać – kościół rzymskokatolicki pw. św. Anny

w Tarnopolu, bazyliki-sanktuarium w Kaczycy na Bukowinie w Rumunii itp.). Budowa trwała w latach 1898–1900. Kościół ten posiadał wieżę o wysokości 50 m. Po II wojnie światowej i wysiedleniu większości Polaków do Polski kościół został zamknięty, a w 1963 r. z inicjatywy miejscowych władz radzieckich wysadzony w powietrze. W latach 1995–2002, w miejscu wysadzonego kościoła zbudowano obecną świątynię będącą pomniejszoną kopią dawnego. Otrzymał on tytuł św. Anny. Konsekrowany został 26 lipca 2002 roku przez biskupa Mariana Buczkę, sufragana lwowskiego.

Obecna świątynia jest budowlą murowaną, jednona-wową przeciętą transeptem, zwróconą fasadą na północ. Prezbiterium ma zamknięcie ścianą prostą. Na rogach jest oskarpowany. Od frontu posiada wieżę zakończoną hełmem w formie ośmiobocznego ostrosłupa. Na skrzyżowaniu do niej umieszczona jest podobna do niej, ale pomniejszona wieżyczka na sygnaturkę. Wewnątrz zamiast sklepień kościół posiada strop kasetonowy. Na wystrój świątyni składają się ołtarze i rzeźby z różnych zamkniętych i nieistniejących okolicznych kościołów. W ołtarzu głównym umieszczony jest krucy-

fiks, a obok niego rzeźby bł. Jakuba Strzemię i św. Wojciecha. Na mensie ołtarzowej płaskorzeźby czterech ewangelistów. Na kantach ścian prezbiterium i transeptu rzeźby apostołów Piotra i Pawła. W prawym ramieniu transeptu ołtarz z rzeźbą św. Anny z Matką Boską w wieku dziewięcym, obok rzeźby św. Antoniego i Teresy od Dzieciątka Jezus. W lewym ramieniu transeptu umieszczona jest rzeźba Serca Pana Jezusa.

Msze Święte w dni powszednie odbywają się wyłącznie po polsku, w niedziele zaś jedna po polsku, a druga po ukraińsku.

Na wschód od rynku stoi cerkiew greckokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego. Zbudowana została w 1872 r. Jest to budowla na planie krzyża greckiego, z dużą kopułą na skrzyżowaniu naw.

Także na wschód od rynku, ale nieco dalej, stoi nowo-wzniesiona cerkiew prawosławna należąca do Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego.

Na południe od rynku, na terenie dawnej dzielnicy żydowskiej, stoi synagoga. Zbudowana została podczas II wojny światowej. Na skutek powojennej odbudowy, z innym już przeznaczeniem, utraciła cechy stylowe. Składa się z dwóch części: kwadratowej sali głównej poprzedzonej znacznie szerszą i wyższą częścią piętrową budynku, mieszczącą przedsionek i babiniec. Okna w drugiej kondygnacji zamknięte są półkoliście.

We wschodniej części miasta zachowało się trochę kamienic z okresu przedwojennego. Mieszkali tam bowiem urzędnicy oraz kadra wojskowa. Wśród nich istnieje stary budynek szkoły powszechnej, poczty, sądu, dworca kolejowego oraz eklektyczny gmach „Sokoła” z 1909 roku i Dom Żołnierza.

Na wschód od centrum znajduje się cmentarz grzebalny z kaplicą postawioną w 1939 r. Polskie napisy istnieją wyłącznie na starych grobach z okresu międzywojennego, na nowych mogiłach napisy wyłącznie ukraińskie.



Skalać – stara kamienica

Przy drodze do Polupanówki znajdują się resztki cmentarza żydowskiego. Miejsce to zwane jest Okopiskiem. Po II wojnie światowej na miejscu urządzono boisko nazwane także Okopiskiem. W 2002 r. na ocalałym skrawku cmentarza wzniesiono kosztem środowisk żydowskich z Izraela i USA obelisk ku czci Żydów skałackich zamordowanych przez hitlerowców. Wokół obelisku ustawiono 13 ocalałych macew tworząc minicmentarzyk.

W śródmieściu stoi pomnik Bohdana Chmielnickiego. Pomniki tego hetmana zaporoskiego znajdują się we wszystkich miastach powiatowych Zachodniej Ukrainy. Zostały postawione w 1954 roku z inspiracji ówczesnych władz radzieckich dla uczczenia 300-lecia Ugody Perejasławskiej (1654 r.) i słynnego (w pojęciu rosyjskim) „zjednoczenia Ukrainy z Rosją”. Wtedy też wspólnie podarowano Ukraińskiej Republice Radzieckiej zamieszkały w większości przez Rosjan Krym (wcześniej był on częścią Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej), nie przewidując pewnie tego, że 37 lat później imperium sowieckie się rozleci i ten czarnomorski półwysep znajdzie się poza granicami Rosji. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW

Anna Teresińska

Wieczór pieśni legionowych i partyzanckich – Świdwin 2011

„Ojciec i matka, i język, i nauka, i pomnik na cmentarzu – to wszystko jest Ojczyzna. Ojczyzna wymaga od nas czci i miłości do siebie (...) w konkretnej pracy, w konkretnym działaniu.” (ks. J. Obrębski)

To motto „Wieczoru pieśni legionowych i partyzanckich”, zorganizowanego w dn. 16 XI 2011 r. o godz. 17.00 w Sali Rycerskiej zamku świdwińskiego przez Towarzystwa Kresowe, Wilna i Lwowa, ŚOK i MBP w Świdwinie. To już 4 edycja.

Rangę imprezy podniosła obecność przedstawicieli władz administracyjnych i samorządowych, Burmistrza Miasta – Jana Owsiaka, Starosty – Mirosława Majki, Przewodniczącego RM – Henryka Klamana, Przewodniczącego RP – Danuty Malitowskiej, przewodniczącego Komisji OWZS – Mariana Ostapowicza, kierownika

Wydziału OWZS – Bogdana Wachowiaka, Wójta Gminy Brzeźno – Jerzego Anielskiego, Krzysztofa Subocza – przedstawiciela prasowego placówek dyplomatycznych RP na Wschodzie oraz przedstawicieli innych placówek samorządowo-administracyjnych.

Zgodnie z tradycją „Mazurkiem Dąbrowskiego” w wykonaniu chóru „Sonores” pod batutą Bolesława Kurka przy wtórze po brzegi wypełnionej sali rozpoczęła uroczystość, chór wykonał jeszcze kilka pieśni patriotycznych i partyzanckich, a przy „O mój rozmarynie”, czy „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” włączali się uczestnicy imprezy. Miłym akcentem aplauzu za artystyczny popis było wręczenie przez pana Jana Jarycha (właściciela cukierni) na ręce dyr. B. Kurka pięknie udekorowanego tortu dla chórzystów. Wiersze w wykona-

niu Weroniki Zajac i Pauli Zatoń – uczennic ZSR CKP (opiekun Jadwiga Zbieg) oraz Stefanii Olesiejuk członka TMWibKW wprowadziły w nastrój zadumy nad przeszłością, radości z teraźniejszości i optymizmu na jutro. Wspólne śpiewanie, przy akompaniamencie Jarosława Pawelca akordeonisty – nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 1 w Świdwinie, zbliżyło ludzi do siebie, wzbudziło chęć uśmiechu i świadomość, że polegli na różnych frontach znani i nieznani nam żołnierze to patrioci, którzy złożyli Polsce swój najcenniejszy dar – życie, i tę ofiarę należy uszanować i pielęgnować, szczególnie gdy na Litwie, czy Ukrainie w dawnych republikach radzieckich, których ziemie w znacznej części przed II wojną światową należały do Polski, nasila się polityka tzw. „zasymilowania drogą urzędową” młodego polskiego pokolenia. O takiej wielkiej manifestacji polskości i hołdu dla legionistów i Józefa Piłsudskiego w dn. 11 XI na Rosie mówił Starosta Mirosław Majka, a o sposobach przetrwania polskości na Ukrainie mówił Bolesław Kurek, a prezes klubu TMLiKPW Mieczysław Kostur wspominał o bohaterstwie Orląt Lwowskich w latach 1918–1920 w obronie Lwowa i Niepodległości.

Z ulgą w sercu, że możemy w Świdwinie obchodzić Święto Niepodległości spokojnie, radośnie i wspólnie, rozeszliśmy się do domów, nucąc pod nosem „Wojenka, wojenka”, czy „Rozkwitały pąki białych róż”.

Organizatorzy, na czele z gospodynią wieczoru panią prezes klubu TMWibKW Anną Teresińską, serdecznie dziękują p. Burmistrzowi Janowi Owiakowi za wsparcie finansowe imprezy, a za wsparcie organiza-



Chór Sonores. Dyryguje B. Kurek – dyrektor ŚOK



Od lewej: M. Majka, K. Subocz, B. Górka, B. Kurek

cyjne dziękujemy Joannie Nowickiej – za przygotowanie dekoracji, Beacie Górskiej – za prowadzenie imprezy, Teresie Ludwikowskiej i Justynie Foss – za przygotowanie stołów i poczęstunek, Andrzejowi Wariance – za nagłośnienie sali. □

Piotr Franków

Nauczyciele z Kresów Wschodnich w Gorzowie Wlkp.

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w 2011 roku obchodzi XXX-lecie swojego powstania.

Gorzowski Oddział tego Stowarzyszenia po raz dwudziesty dziewiąty był organizatorem Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych w Gorzowie Wlkp. i Garbiczu.

Od wielu lat dzięki Prezesowi Czesławowi Gandzie w Warsztatach uczestniczą także nauczyciele z polskich szkół sobotnich z byłych Kresów Wschodnich RP.

Dotychczas z zajęć warsztatowych w sekcji literackiej, plastycznej i muzycznej korzystali nauczyciele z Drohobycza, Sambora, Tarnopola, Grodna, Wilna i Równego.

Tegoroczne Warsztaty Artystyczne odbywały się w dniach 22–30 września 2011 r. pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zainaugurowano je „Salonem poetyckim” w Miejskim Ośrodku Kultury w Gorzowie Wlkp.

W dniu następnym odbyły się lekcje poetyckie w wybranych gorzowskich liceach. W godzinach wieczornych w gościnne progi uczestników Warsztatów przyjął dyrektor Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp. Wojciech Popek. Został tam przedstawiony spektakl poetycki „Czas nas uczy pogody” w reżyserii Czesława Gandy.

24 września w sali widowiskowej Miejskiego Centrum Kultury odbyła się uroczystość jubileuszowa XXX-lecia RSTK z sesją naukową. Wzięli w niej udział:

– prof. dr hab. Paweł Sroka – przewodniczący Rady Krajowej RSTK, z wykładem „Inspirująca rola gorzowskiego RSTK”,

– prof. dr hab. Mirosław Sulek z Uniwersytetu Warszawskiego, z wykładem „Kultura jako składnik potęgi państwa”,

– prof. dr hab. Eugeniusz Geno Małkowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, z wykładem „Wspólne malowanie”.

Ponadto zaprezentowano: kronikę filmową z działań gorzowskiego RSTK, wystawę malarstwa „Gorzów znany i nieznany” oraz wystawę wydawnictw RSTK w Gorzowie Wlkp.

W godzinach wieczornych w sali widowiskowej MCK odbyła się „Noc poetów” z udziałem członków sekcji literackiej, plastycznej i muzycznej.

W niedzielę 25 września br. w gorzowskiej Katedrze pw. NMP odprawiona została Msza św. w intencji artystów z programem poetycko-muzycznym „Quo vadis Domine?”.

W tym dniu uczestnicy Warsztatów udali się do Pałacu „Magnat” w Garbiczu, gdzie od 25 do 30 września

ub. roku odbywały się zajęcia szkoleniowe w podwojach pałacowych udostępnionych przez pana Waldemara Dubika.

Zakończeniem Warsztatów była biesiada w Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. w dniu 30 września 2011 r.

Do liczego grona uczestników Warsztatów dołączyła trójka nauczycieli kresowych: Irena i Natalia Jewtuszk – nauczycielki muzyki z Równego oraz Maria Danyłko z Łanowic – nauczycielka plastyki reprezentująca Metodyczno-Koordynacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu.

Konsultantami w poszczególnych grupach twórczych byli:

– sekcja literacka: Leszek Żuliński z Warszawy, poeta, publicysta, prozaik, krytyk literacki i Zdzisław Łączkowski – poeta, prozaik, dziennikarz, krytyk literacki;

– sekcja plastyczna: prof. dr hab. Eugeniusz Geno Małkowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, posiadający również swoją pracownię w Paryżu;

– sekcja muzyczna: Czesław Ganda – muzyk, kompozytor, reżyser, pedagog, organizator wielu dużych imprez.

Sekcją filmowo-fotograficzną kierowali: Ryszard Kućko z Gorzowa Wlkp. i Krzysztof Ciesielski z Warszawy.

Nauczyciele z polskich szkół na Kresach chętnie biorą udział w spotkaniach mających również charakter szkoleniowy. Obok wiedzy czysto metodycznej uzyskują także wiedzę dotyczącą warsztatu twórczego.

Wysoką ocenę u znanego konsultanta i publicysty Leszka Żulińskiego uzyskały siostry Natalia i Irena Jewtuszk, o których napisał w końcowym sprawozdaniu:



Irena i Natalia Jewtuszk z bandurami na Koncercie Galowym w Sali Koncertowej Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.

„... Największą furorę zrobiły dwie młode siostry bliźniaczki Natalia i Irena Jewtuszk z Równego (Ukraina). Ubrane w ludowe stroje i perfekcyjnie grające na „staroświeckich” bandurach dawały nam koncerty, akompaniowały, śpiewały wszystko z równym wigorem i talentem – od dumek ukraińskich po Jacka Kaczmarskiego, od dawnych szlagierów Szczepcia i Tońcia z „Lwowskiej Fali”, po współczesne piosenki polskie. A wszystko to z takim wdziękiem i świeżością, że nie mieliśmy ich dosyć i moglibyśmy słuchać bez przerwy. Ten duet był wielkim odkryciem Czesława Gandy; myślę poza tym, iż dobrze się stało, iż te dziewczyny (z matki – Polki) w ten sposób trafiają do nas i do kraju swego pochodzenia...”.

Wysoko ocenioną pracę malarską na Warsztatach wykonała Maria Danyłko, która specjalizuje się w malarstwie pejzażowym.

Tegoroczne Warsztaty były wspierane przez liczne grono sponsorów:



Uczestnicy Warsztatów Artystycznych w Gorzowie Wlkp. i Garbiczu w 2011 roku

- Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
- Miasto Gorzów Wlkp.,
- Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.,
- Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp.,
- Firmę Hartmann Polska Sp. z o.o. z Gorzowa Wlkp.,
- Wydawnictwo reklama „Osgraf” z Gorzowa Wlkp.,
- Przedsiębiorstwo „Vetoquinol – Biowet” z Gorzowa Wlkp.,
- Waldemara Dubika – właściciela Pałacu „Magnet” w Garbiczu.

Swoją cegiełkę w organizację Warsztatów dołożył także Gorzowski Oddział TMLiKPW pokrywając koszty podróży nauczycielom z Równego i Drohobycza, pozyskując sponsorów z gorzowskich przedsiębiorstw: Jana

Rudnickiego i Janinę Sularz z „Agro-Biznesu”, Irenę i Janusza Woźnych z firmy „Impuls”.

Jak zawsze niezawodny był Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Gorzowie Wlkp. i Lubuski Kurator Oświaty, przekazując nauczycielom z Kresów zestawy podręczników i wydawnictw albumowych z dziedziny muzyki i plastyki. Tą drogą nasze Towarzystwo składa podziękowania Kuratorowi Romanowi Sondejowi i Dyrektorowi WOM-u Jerzemu Kaliszanowi.

Towarzystwo nasze serdecznie dziękuje Panu Czesławowi Gandzie za umożliwianie nauczycielom z Kresów udziału w Warsztatach, które odbywają się co roku. Pozwalają one doskonalić swoje umiejętności zawodowe, a także nawiązywać kontakty z twórcami z Polski i innych krajów. □

Piotr Franków

Święto Niepodległości w Gorzowie Wlkp. – 2011

Tegoroczne obchody Święta Niepodległości i 93. rocznicy walk Orląt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa w Gorzowie Wielkopolskim zostały poprzedzone odsłonięciem „Wystawy przedstawiającej ludobójstwo dokonane na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939–1947”.

Wystawa opracowana przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów była dotychczas prezentowana w wielu miastach polskich i w Kijowie.

Została otwarta w Gorzowie Wlkp. 10 listopada 2011 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta.

Wernisaż zgromadził dużą ilość członków i sympatyków towarzystw kresowych oraz młodzieży szkolnej. Wystawę obejrżeli także uczniowie i nauczyciele z polskiej szkoły średniej z Mickun na Wileńszczyźnie, którzy dotarli do Gorzowa Wlkp. na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, biorąc udział w uroczystościach z okazji Święta Odzyskania Niepodległości w ramach współpracy partnerskiej Zespołu Szkół Odzieżowych z Gorzowa Wlkp. ze szkołą w Mickunach.

Otwarcia wystawy dokonali: Edward Jaworski Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta i Piotr Franków Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW jako jej organizatorzy.

W otwarciu wystawy wziął udział Jan Świrępo Wojewoda Lubuski. W krótkim wystąpieniu Pan Wojewoda podkreślił dużą rolę organizacji tego typu imprez, dla przybliżenia wydarzeń historycznych i poznania tragedii Polaków na Kresach Wschodnich w latach II wojny światowej. Podkreślił, że obok ludzi starszych, członków towarzystw kresowych, na uroczystość tę licznie przybyła młodzież z gorzowskich szkół. Zaznaczył także, że ta wystawa ma służyć wyjaśnianiu prawdy historycznej, by w przyszłości stosunki między narodem ukraińskim i polskim układały się poprawnie.

Po zwiedzeniu starannie opracowanych plansz wszyscy zebrani udali się do auli bibliotecznej, gdzie

odbyła się uroczysta akademia z okazji 93. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 93. rocznicy walk Orląt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa.

Uroczystość rozpoczęto od wprowadzenia sztandarów Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW oraz Zespołu Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich w Gorzowie Wlkp. Następnie wszyscy zebrani odśpiewali Mazurka Dą-



Akademia z okazji Święta Niepodległości i 93. rocznicy walk Orląt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa. Początki sztandarowe: ZS nr 21 im. Orląt Lwowskich i Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW

browskiego przy akompaniamencie prof. Bogdana Zalewskiego.

Ten wybitny muzyk, kompozytor, pedagog i animator kultury, Kresowianin z Dubna, został w 2011 r. uhonorowany prestiżową nagrodą Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp. (rzeźbą „Motyla”).

Po odśpiewaniu hymnu narodowego prowadzący uroczystość Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, w swoim krótkim wprowadzeniu, zwrócił uwagę na znaczenie walk Polaków o odzyskanie niepodległego bytu, rolę Legionów J. Piłsudskiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, polskich korpusów wojskowych na terenie Rosji, błękitnej armii gen. J. Hallera we Francji oraz zabiegów wybitnych Polaków

o sprawę polską – Romana Dmowskiego we Francji i Ignacego Jana Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Podkreślił również rolę walk Polaków o granice przyszłego niepodległego państwa, a także walk najmłodszych obrońców Lwowa – miasta zawsze wiernego Rzeczypospolitej.

Następnie powitał zaproszonych na akademię gości:

- Elżbietę Rafalską – Posel na Sejm RP,
- Jana Świrępo – Wojewodę Lubuskiego,
- Jerzego Sobolewskiego – Przewodniczącego Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,

- Grażynę Wojciechowską i Jana Kaczanowskiego – Wiceprzewodniczących Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,
- Alinę Nowak – Wiceprezydent Miasta Gorzowa Wlkp.,
- Barbarę Kucharską – Radną Sejmiku Lubuskiego,
- Edwarda Jaworskiego – Dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta z grupą współpracowników,
- Zdzisława Czubakowskiego – Prezesa wraz z Zarządem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział Lubuski,

- Marię Ciechanowicz-Sulimę – poetkę, Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej „Polesie” i Dyrektora Zarządu Oddziału Wspólnoty Młodej Polonii w Brześciu,
- Ewę Józefowicz – Dyrektora Zespołu Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.,

- przedstawicieli organizacji społecznych:
- Marię Dratwińską – Prezes Koła Miejskiego Związku Sybiraków w Gorzowie Wlkp.,

- Wilhelminę Rother – prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Gorzowie Wlkp.,
- Kazimierza Suproniuka – Prezesa Towarzystwa Miłośników Polesia Zarząd Krajowy w Gorzowie Wlkp.,
- przedstawicieli przedsiębiorstw i instytucji wspierających działalność TMLiKPW:

- Jana Rudnickiego i Janinę Sularz – z „Agro-Biznesu”,
- Irenę i Janusza Woźnych – z Przedsiębiorstwa „IMPULS”,
- Stanisława Franczaka – z Przedsiębiorstwa Handlowego „KASKAT”,

- Jerzego Kaliszana – Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego,

- Czesława Kuterebę – z Przedsiębiorstwa „GOREX”,
- Jana Horoszkiewicza – z Przedsiębiorstwa „IZOBUD-REM”,
- Stefana Plosika – z Przedsiębiorstwa „GOTECH”,
- zespoły artystyczne:

- młodzież i nauczycieli: Magdaleny Jankowską, Ewę Świętoń i Tomasza Bobina z Zespołu Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich,
- solistkę Jadwigę Puchalę z tercetu „CANZONA” z akompaniamentem Alojzym Nowakiem,
- chór „Krzemieńskie Barwy” z Krzemienia, który dotarł do Gorzowa Wlkp. na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział Lubuski.

Powitano również wszystkich uczestników tego spotkania, sympatyków Towarzystwa i Kresów Wschodnich oraz przedstawicieli lokalnych mediów: prasę, radio i telewizję.

Akademia z okazji Święta Odzyskania Niepodległości i 93. rocznicy walk Orląt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa stworzyła możliwość podziękowania członkom i sympatykom Towarzystwa za pracę na rzecz Kresów, Lwowa i pamięci o Orlątach.

Odnaczenia i wyróżnienia:

1. **ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI** – otrzymał Zbigniew Petri (Kresowianin z Kalusza) za całokształt działalności na polu krzewienia kultury fizycznej i sportu w Gorzowie Wlkp. i woj. lubuskim; z wnioskiem o odznaczenie wystąpił Klub Biegacza im. Bronisława Malinowskiego, przy poparciu Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp.

Odnaczenie wręczył Wojewoda Lubuski Jan Świrępo.

2. **MEDALE OPIEKUNA MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ**

Decyzją Przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, po zaopiniowaniu przez Woje-



Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej odznaczono: Józefa Pieluszcza – medal złoty, Mieczysława Świątkę – medal złoty, Marię Helenę Dobrowolską – medal srebrny.

wódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy Wojewodzie Lubuskim przyznano:

medale złote: Józefowi Pieluszcza, Mieczysławowi Świątkowi;

medale srebrne: Marii Helenie Dobrowolskiej, Edwardowi Jaworskiemu

- za tworzenie Miejsc Pamięci Narodowej w Gorzowie Wlkp. związanych z Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi,

- za wieloletnie kwestowanie na rzecz odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, Cmentarza Łyczakowskiego i cmentarzy Wojska Polskiego na Ziemi Lwowskiej,

- za propagowanie wiedzy i pielęgnowanie polskich tradycji kresowych,

- za organizowanie spotkań z wybitnymi twórcami szerzącymi wiedzę o Kresach,

- za organizację wystaw fotograficznych i malar- skich przybliżających Kresy polskiemu społeczeństwu.

Medale wręczył Wojewoda Lubuski Jan Świrępo

3. ZŁOTE ODZNAKI TMLiKPW

Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu uchwalił nr 333 z dnia 23 września 2011 r. przyznał Złote Odznaki TMLiKPW następującym członkom i sympatykom Towarzystwa: Marii Bożek, Helenie Pawlak, Jadwidze Puchalę, Marzenie Wysockiej, Danucie Zielińskiej i Marii Szadkowskiej-Konwie

- za bardzo aktywną działalność na rzecz Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W imieniu Zarządu Głównego odznaki wręczył Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

4. HONOROWA ODZNAKA SYBIRAKA

Z inicjatywy Koła Miejskiego Związku Sybiraków odznaką uhonorowano: Władysława Olszowego i Józefa Pieluszcza – Wiceprezesów Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW

- za wieloletnią współpracę i współdziałanie w szerzeniu wiedzy historycznej o martyrologii Polaków na syberyjskim zesłaniu.

Odnaczenie wręczyła Maria Dratwińska – Prezes Koła Miejskiego Związku Sybiraków w Gorzowie Wlkp.

5. DYPLOMY HONOROWE GORZOWSKIEGO ODZIAŁU TMLiKPW otrzymali:

- Edward Jaworski – Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.,

- Jerzy Kaliszan – Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp.,
- Stanisław Franczak – Dyrektor Przedsiębiorstwa Handlowego „KASKAT” w Gorzowie Wlkp.,
- Jan Rudnicki i Janina Sularz – właściciele Przedsiębiorstwa „AGRO-BIZNES” w Gorzowie Wlkp.,
- Irena Woźna i Janusz Woźny – właściciele Przedsiębiorstwa „IMPULS” w Gorzowie Wlkp.,
- Ewa Józefowicz – Dyrektor Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.,
- Dariusz Sapkowski – plastyk i grafik komputerowy Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp.,

- Czesław Ganda – Prezes Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury Oddział w Gorzowie Wlkp.

- za wspieranie działalności Oddziału TMLiKPW w zakresie organizacji imprez patriotycznych,
- za organizację wystaw i spotkań o tematyce kresowej,
- za organizację szkolenia metodycznego dla nauczycieli z Kresów oraz propagowania wiedzy o Lwowie, Kresach i Orłętach.

Dyplomy wręczył Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa.

Po wręczeniu odznaczeń i wyróżnień odczyt o 93. rocznicy odzyskania niepodległości i 93. rocznicy walk Orłąt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa wygłosił Filip Protoklitow, uczeń Gimnazjum z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich z Gorzowa Wlkp.

Występy zespołów artystycznych

Drugą część akademii prowadził Józef Pieluszcak – Wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Po przedstawieniu kolejności występów zespołów rozpoczął się program artystyczny.

Zainaugurował go występ Marii Ciechanowicz-Sulimy, poetki z Brześcia, która zarecytowała własny wiersz „Ofiarom Katynia” poświęcony polskiemu oficerowi zamordowanemu w 1940 r. przez sowieckie NKWD. Poetka była trzykrotnie laureatką Międzynarodowych Polonijnych Konkursów Poezji.

Do Gorzowa Wlkp. została zaproszona przez Lubuski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Gorzowie Wlkp.

Po wysłuchaniu w dużym skupieniu recytacji poetki z Brześcia, wystąpił ze swoim specjalnym programem rocznicowym zespół młodzieżowy z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich, przygotowany przez nauczycieli Magdalenę Jankowską i Ewę Świętoń.

Młodzież szkolna swój program artystyczny ze scenkami rodzajowymi, recytacją i pieśniami patriotycznymi objęła okres dziejów Polski od rozbiorów Polski w końcu XVIII w., poprzez epokę Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, powstania narodowe w XIX w., germanizację (Dzieci Wrzesińskie) i rusyfikację (prześladowania, zsyłki na Sybir), walkę o odzyskanie niepodległości w I wojnie światowej oraz walkę o polskość Lwowa z dużym akcentem roli Orłąt w tej walce.

Program młodzieży Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich został przez szczerze wypełnioną salę nagrodzony długotrwałymi oklaskami.



Występ artystyczny młodzieży z ZS nr 21 im. Orłąt Lwowskich

Po młodzieży szkolnej wystąpiła solistka z gorzowskiej „Canzony” Jadwiga Puchała z akompaniamentem Alojzego Nowaka.

Pięknie, z dużym wyczuciem, wykonała pieśni: „Orlątko”, „Czternastoletni”, „A Lwów, to dla mnie zagranicą”.

Uczestnicy akademii podziękowali, znanej z urody i skromności Pani Jadzi, rzęsytymi oklaskami.

„Gwoździem” występów artystycznych tegorocznej akademii był występ gości z Krzemieńca – 15-osobowy chór „Krzemieńskie Barwy”. Z chórem przyjechali: kierownik i konferansjer zespołu Maria Kamińska oraz Jan Moroziuk – Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. J. Słowackiego w Krzemieńcu.

Chór wykonał znane pieśni patriotyczne związane z walkami Polaków o odzyskanie niepodległości, pieśni o Lwowie, Orłętach i popularne piosenki ludowe.

Występ zespołu znalazł uznanie wśród uczestników akademii. Po występach niektórzy gorzowianie wywodzący się z okolic Krzemieńca nawiązywali kontakt z członkami chóru.

W dniu 11 listopada z okazji Święta Niepodległości chór z Krzemieńca wystąpił w Dębnie Lubuskim (Zachodniopomorskie) w kościele podczas Mszy św. za Ojczyznę.

Ponadto podczas pobytu w Gorzowie Wlkp. goście z Krzemieńca zwiedzili miasto i jego zabytki oraz skorzystali z wypoczynku rekreacyjnego na basenach „Słowianki”.

Goście z Krzemieńca dotarli do Gorzowa dzięki pokryciu kosztów pobytu i przejazdu przez Lubuski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Byli otoczeni opieką przez Władysława Olszowego (organizacja przyjazdu i programu pobytu) oraz Ryszarda Derkacza – Sekretarza Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który towarzyszył zespołowi podczas ich pobytu w Gorzowie Wlkp. i Dębnie Lubuskim.

Po występach artystycznych w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej uczestnicy akademii z pocztami sztandarowymi udali się pod pomniki: Józefa Piłsudskiego i Orłąt Lwowskich, gdzie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze.

Chór TMLiKPW „TA JOJ” śpiewał pieśni legionowe i hymn Orłąt „W dzień deszczowy i ponury”.

W dniu 11 listopada członkowie Towarzystwa z pocztą sztandarową wzięli udział w uroczystościach rocznicowych organizowanych przez Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp. □

Izabela Ziółcka-Białas Lwowskie Spotkanie

22 listopada sala gimnastyczna Szkoły Podstawowej w Szczeglinie wypełniła się po brzegi. Dyrektor Szkoły Podstawowej w Szczeglinie – pani Dorota Rabsztyn-Dudek witała gości z Koszalińskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na „Lwowskim Spotkaniu”, drugim już z kolei po Dniu Lwowiaka zorganizowanym w ubiegłym roku. Data spotkania nie była przypadkowa, gdyż tego dnia upływa rocznica wyzwolenia Lwowa i rocznica odznaczenia tego miasta orderem Virtuti Militari. Na spotkanie przybyli przedstawiciele władz samorządowych – Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Sianowie – pan Jan Grzybowski, Wiceburmistrz Gminy i Miasta Sianów – pan Marcin Posmyk, Burmistrz poprzedniej kadencji – pan Ryszard Wątroba oraz członkowie Koszalińskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a wśród nich: prezes – pan płk Tadeusz Zawadzki i sekretarz – pani dr Halina Bogucka.



Spotkanie zainaugurowali najmłodsi uczniowie polonem. Ten niezwykle patriotyczny akcent nadał spotkaniu szczególny charakter. Goście z uwagą wysłuchali prelekcji przygotowanych przez wiceprezesa TMLiKPW Oddziału Koszalin – pana inż. Ryszarda Adla i sołtysa Węgorzewa – pana Piotra Kłobucha. Prelekcje zatytułowane „Spacer po Lwowie” połączone były z prezentacją zdjęć historycznych i współczesnych przedstawiających najciekawsze miejsca tego miasta. Duże zainteresowanie wzbudził montaż słowno-muzyczny „Na lwowskiej ulicy” przygotowany przez uczniów z kółka teatralnego. Piosenki, wiersze i inscenizacje od poważnych i nostalgicznych po zabawne i pełne lwowskiego humoru okraszane były typową

lwowską gwarą. I tym razem nie zabrakło słynnych lwowskich batiarów – Szczepka i Tońka, których do dziś pamiętają wszyscy Lwowiaczy. Program artystyczny przygotowała opiekunka kółka teatralnego – pani Izabela Ziółcka-Białas, a taniec – pani Grażyna Waleś. Występujący uczniowie byli bardzo dobrze przygo-



towani, ich lwowska gwara sprawiała, że widzowie na chwilę przenieśli się w czasie do przedwojennego wesołego i rozśpiewanego Lwowa. Żywa reakcja, śmiech, wspólny śpiew i łzy wzruszenia pokazały, jak bardzo program trafił do serc uczestników spotkania. „Lwowskie Spotkanie” zakończone wspólnym poczęstunkiem przebiegało w bardzo serdecznej i życzliwej atmosferze. Relacje o tej uroczystości zostały opublikowane w lokalnej prasie, na stronach internetowych Gminy Sianów i Szkoły w Szczeglinie, a w Telewizji MAX wyemitowano o nim program wraz z opowieściami wspólnego lwowskiego gawędziarza – pana Ryszarda Adla, który zna każdą lwowską kamienicę oraz wszelkie ciekawostki i anegdoty z nimi związane.

Uczniowie Szkoły w Szczeglinie uczestniczą też w organizowanych przez TLKiKPW oraz Studio 105 Koszalińskich Konkursach Poezji i Piosenki Lwowskiej. W ubiegłym roku otrzymały w tym konkursie wyróżnienie, a w bieżącym roku – III miejsce za recytację wiersza Mariana Hemara Piosenka o marzeniu ostatnim.

Sekretarz TMLiKPW Oddziału Koszalin pani dr Halina Bogucka podsumowała spotkanie: „Jestem zachwycona, że szkoła w Szczeglinie organizuje takie spotkania, że uczniowie szkoły tak pięknie mówią wiersze, śpiewają i tańczą. Bardzo ważne jest, aby młode pokolenie знаło historię, aby wiedziało, że warto pojechać nie tylko do Afryki, do Australii lecz również do Lwowa. Takie spotkania wywołują osobiste wspomnienia. Byłam wywieziona ze Lwowa w czasie wojny, miałam wtedy 9 lat...”

Fot. Marek Dudek □

Henryk Mitraszewski

Ziemia Lwowska w Jeleniej Górze

Dzień Wojska Polskiego przypadający 15 sierpnia, to kolejna 91 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Uroczystość o charakterze patriotycznym upamiętniająca rozgromienie wojsk bolszewickich w Bitwie Warszawskiej, zbiegła się ze świętem kościelnym – Wniebowzięciem Najświętszej Marii Panny. Punktualnie o godzinie 11.00 spod szesnastowiecznej Bramy Wojanowskiej, jednej z trzech bram w dawnych murach obronnych miasta, wyruszył uroczysty pochód.

W historycznych mundurach z okresu powstania listopadowego, Orkiestra Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze, zagrała marsza dając sygnał do rozpoczęcia przemarszu w kierunku Kościoła Garnizonowego Wojska Polskiego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Kościół wzniesiony w latach 1709–1718 jako jeden z sześciu tzw. Kościołów Łaski na Dolnym Śląsku.



Za orkiestrą maszerowała kompania II Batalionu Dowodzenia Wrocławskiego Okręgu Wojskowego. Kolejno przechodziły poczty sztandarowe:

- Zarządu Okręgowego Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych w Jeleniej Górze
- Koła Miejskiego Nr 1 i Nr 2 ZK i BWP w Jeleniej Górze
- Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze
- Zarządu Grodzkiego PSL
- oraz przedstawiciele Armii Krajowej i Straży Granicznej.

Władze miasta reprezentowała zastępca prezydenta Zofia Czernow, a władze powiatu starosta Jacek Włodzyga. W uroczystości udział wzięli m.in. posłanka Elżbieta Zakrzewska, gen. bryg. Zbigniew Janoś, kapelan płk Andrzej Bokiej, przedstawiciele instytucji państwowych, politycznych i społecznych.

Na trasie przemarszu i przed kościołem zgromadziło się wielu mieszkańców Jeleniej Góry. Licznie przybyli przesiedleńcy z Kresów, dla których uroczystość miała wymiar szczególny. Pod symbolicznym, granitowym obeliskiem umieszczono garść ziemi przywiezionej z Cmentarza Obrońców Lwowa.

Uroczystość prowadził ppłk Marek Gołębiowski, członek Jeleniogórskiego Oddziału TML i KPW. Rozpoczął zacytowaniem trzeciej zwrotki pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”:



*„Czy widzisz ten rząd białych krzyży.
Tam Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód, im dalej im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy!
Choć Polska daleko jest stąd.
Bo wolność krzyżami się mierzy.
Historia ten jeden ma błąd”.*

„Wolność krzyżami się mierzy” – to było motto uroczystości. Przed kościołem odsłonięto obelisk upamiętniający żołnierzy poległych, w walce o wolność ojczyzny, na pięciu polach chwały oręża polskiego. Na metalowych tabliczkach umieszczono napisy: Lwów 1920, Bitwa Warszawska 15 sierpnia 1920, Monte Cassino 18 maja 1944, Bolonia i Loreto maj, czerwiec 1944, oraz Nysa Łużycka Zgorzelec 16 kwietnia 1945.



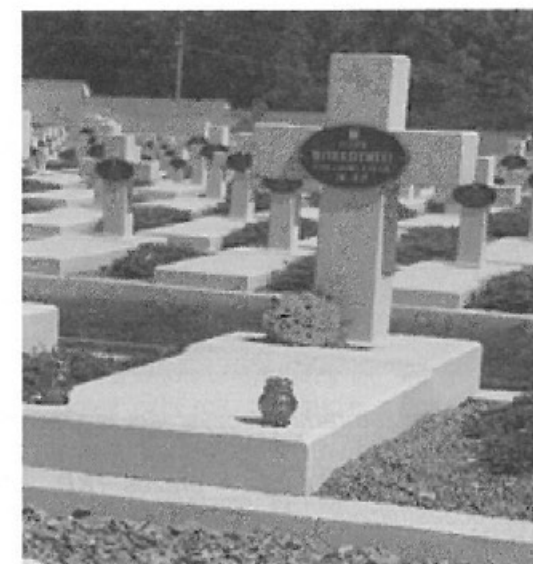
Pod obeliskiem w metalowych pojemnikach zakopano ziemię z wspomnianych miejsc chwały. Ziemię z Cmentarza Obrońców Lwowa przywieźli Danuta Kochanowska, Jerzy Turbiński i Henryk Mitraszewski. Cmentarz Obrońców Lwowa jest jednym z miejsc upamiętniających bohaterów walczących o odzyskanie niepodległości. Tutaj spoczywają najmłodszy obrońcy Lwowa, sanitariuszki, kurierki i samarytanki. Kobiety od-

działów Ochotniczej Legii Kobiet, obrońcy Persankówki i Zadwórze. Wybitni Polacy – gen. Wacław Iwaszkiewicz, gen. Jan Thullie, gen. bryg. Bronisław Popowicz, prof. Ludwik Rydygier, Aleksander hrabia Skarbek, arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz i wielu innych. Stąd w 1925 roku przeniesiono prochy bohatera, spoczywające dziś w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Na tym cmentarzu jest również grób mojego wujka, którego niestety osobiście nie znałem, jedynie z opowiadań.

Na Kresy jeździmy każdego roku, zawsze ktoś przywozi garść ziemi aby posypać mogiły swoich bliskich, którzy pochowani są daleko od ich ukochanych miejsc rodzinnych. Tym razem ta symboliczna garść ziemi, ma przypominać młodym pokoleniom o tych, którzy oddali życie za wolność ojczyzny, że „wolność krzyżami się mierzy”.

Zastępca prezydenta miasta Zofia Czernow dokonała odsłonięcia, a kapelan płk Andrzej Bokiej poświęcił obelisk przed którym złożono wieńce. Uroczystość zakończono uczestnictwem w Mszy św. □



Zdjęcia: Henryk Mitraszewski

Bogusława Romaniewska

Złożyliśmy hołd ofiarom Czarnego Lasu

Przed laty, w drodze do Kołomyi, Kut i górskich kurortów, udaliśmy się do Stanisławowa. Dzięki nawiązaniu kontaktów naszego tarnowskiego Oddziału TMLiKPW z Towarzystwem Kultury Polskiej „Przyjaźń” dotarliśmy do Czarnego Lasu koło wsi Pawełcze, którego ponura historia była znana w naszych kręgach, ale tym co zobaczyliśmy, byliśmy głęboko wstrząśnięci.

W lesie, w którym podobno przez wiele lat nawet ptaki milczały, zobaczyliśmy zapadnięte doły, część z nich już była otoczona prowizorycznymi ogrodzeniami. W centrum terenu, na cokole ułożonym z kamieni zamontowany był krzyż i tablica, którą poświęcono w Krakowie. Terenem tym zajęło się grono stanisławowskich Polaków, wspieranych przez koła Stanisławowian z Polski i Energopol, poświęcając swe siły i środki, aby ocalić od zapomnienia jedno z najokrutniejszych zdarzeń wpisujących się w polskie męczeństwo.

Czarny Las – miejsce mordu dokonanego w sierpniu 1941 r. na stanisławowskiej inteligencji z rozkazu zbrodniarza hitlerowskiego – szefa gestapo Hansa Krügera. Miał on już wtedy w swym „dorobku” szereg zbrodniczych akcji, także mord polskich naukowców – profesorów lwowskich uczelni na Wzgórzach Wuleckich. Przyznał się do tych zbrodni przesłuchiwanej więźniarce – Karolinie Lanckorońskiej, arystokratce, wybitnej znawczynie historii sztuki, oddanej bez reszty niesieniu pomocy Polakom podczas wojny, później więzionej we Lwowie w więzieniu na Łąckiego i w obozie koncentracyjnym Rawensbruck. Po wojnie zainicjowała powstanie w Rzymie polskiego Instytutu Historycznego i innych polskich placówek naukowych.

W opublikowanych „Wspomnieniach wojennych” Karolina Lanckorońska opisała jedno z maltretujących ją przesłuchań w stanisławowskim więzieniu, podczas

którego Krüger, pewien że nie przeżyje ona więzienia, chętnie się bez ograniczeń swymi zbrodniczymi dokonaniami.

Polską ludność w Stanisławowie, podczas II wojny dotknęły okrutne zdarzenia.

Z okupacją sowiecką łączyły się akty terroru, aresztowania, wywózki na Sybir i do Kazachstanu, a NKWD, przed ucieczką w obliczu ataku wojsk hitlerowskich, w czerwcu 1941 r. dokonało masakry więźniów.

Po krótkim wejściu Węgrów, którzy w stosunku do ludności odnosili się przyjaźnie, Pokucie zajęli hitlerowcy wprowadzając ludobójcze działania.

Do tych działań dołączyli się nacjonaliści ukraińscy dokonując ludobójstwa na polskiej ludności na Pokuciu. Po wojnie znów weszli sowieci, większość Polaków opuściła swe strony rodzinne, a pozostali tam stali się obywatelami drugiej kategorii. Polacy ze Stanisławowa nie tylko zostali pozbawieni mienia, rodzinnych domów, kościołów, szkół, ale także grobów rodzinnych, ponieważ zlikwidowano cmentarz, zabudowując go hotelem, pozostawiając kilka grobowców i zmieniając go na „park pamięci”. Miasto pozbawiono nawet historycznej nazwy, którą przemianowano na Iwano-Frankowsk, a obecnie Iwano-Frankiwnsk.

Tarnowski Oddział TMLiKPW od wielu lat współpracuje ze środowiskiem polskim w Stanisławowie, z dużą satysfakcją przyjął więc zaproszenie na uroczystości poświęcenia pomnika w Czarnym Lesie w 70. rocznicę mordu dokonanego na polskiej inteligencji.

Była to zbrodnia straszliwa, dotknęła zabrzanych z domów pod pozorem „wyjaśnień” lekarzy, prawników, inżynierów, a przede wszystkim nauczycieli zgromadzonych pod pozorem ustalania zasad nauki w nowym roku szkolnym. W niedługim czasie zostali przewiezieni



Spotkanie z organizatorami uroczystości w Czarnym Lesie. Siedzą, od lewej: Bogusława Trendowicz z TML Tarnów, Lucyna Kubicka – prezes TKP „Przyjaźń”, stoją: uczestniczka uroczystości z Londynu, Bogusława Romaniewska – TML Tarnów, Janina Jasińska z Londynu, Irena Czaszczyńska z TKP „Przyjaźń”

ciężarówkami do lasu i rozstrzelani nad wcześniej wykopanymi dołami. Cudem przeżyła jedna z ofiar, którą matka straciła do dołu, zanim padł strzał, udało się jej szczęśliwie wydostać i uzyskać pomoc od dobrych ludzi z okolicy.

Dn. 6.08 ub. roku przyjechaliśmy do Stanisławowa pod Kościół Chrystusa Króla. Porządku pilnowali milicjanci, kierując przybyszów na parking. W kościele udekorowanym polskimi symbolami narodowymi, wypełnionym po brzegi licznymi uczestnikami odbyła się Msza św., której głównym celebrantem był ks. Bazyli Pawełko (uprzedni proboszcz kolegiaty w Żółkwi), rozpoczęta hymnem „Boże coś Polskę”, a zakończona wzruszającą chwilą skupienia przy fragmentach requiem W.A. Mozarta. Ta chwila wypełniona cichą modlitwą, dla wielu z nas była najgłębszym przeżyciem podczas całych obchodów.

Po uroczystościach kościelnych pojechaliśmy do Czarnego Lasu. Towarzyszyła nam p. Irena Czaszczyńska z Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Stanisławowie. Z wielkim przejęciem relacjonowała informacje o wykonanych przed uroczystościami pracach. Podkreślała, że w staraniach o wykonanie mauzoleum w miejscu kaźni wspierały ich władze miejscowe. Kontrastowało to wyraźnie z tym, co zobaczyliśmy wcześniej na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Tam, w miejscu rozstrzelania naukowców polskich, władze Lwowa nie wyraziły zgody na zamieszczenie napisów na nowo odsłoniętym w czerwcu br. pomniku i pomnik – symbol wyłomu pustoszącego dekalog, jeśli łamie się przykazanie NIE ZABIJAJ, nie jest opatrzony żadną tablicą.

W Czarnym Lesie ujrzelśmy nowy pomnik złożony z granitowego krzyża, ustawionego w centralnym punkcie okrągłego, kilkumetrowego rodzaju gazonu, na powierzchni którego ułożono promieniście wokół tablice z nazwiskami ofiar mordu. Napis na krzyżu w polskim języku, powtórzony po ukraińsku brzmi: PAMIĘCI PRZEDSTAWICIELI POLSKIEJ INTELIGENCJI ze STANISŁAWOWA I OKOLIC, ZAMORDOWANYM PRZEZ HITLEROWCÓW w 1941 r. i napisami Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń”. Pod krzyżem znajduje się tablica zawierająca przejmujące słowa: „JEŻELI ZAPO-

MNĘ O NICH, TY BOŻE NA NIEBIE ZAPOMNIJ O MNIE”.

Przed pomnikiem zebrał się tłum uczestników. Prezes TKP „Przyjaźń” Lucyna Kubicka, mocno zmęczona, ale bardzo szczęśliwa serdecznie witała się z przybyłymi na uroczystości.



Uczestnicy uroczystości z Oddziału TMLiKPW z Tarnowa przy pomniku w Czarnym Lesie

Honorowymi gośćmi byli: delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Sekretarzem Andrzejem Kunertem, po. Konsul Generalny ze Lwowa Andrzej Drozd wraz z delegacją, przedstawiciele Wspólnoty Polskiej, Urzędu ds. Komendantów i Osób Represjonowanych, Stowarzyszenie „Współpracy Polska – Wschód” Oddział w Opolu, delegacja miasta partnerskiego z Nowej Soli i innych.

Wśród zaproszonych byli celebrycy poświęcenie pomnika duchowni katoliccy i grekokatoliccy, liczna delegacja najwyższych władz ukraińskiej administracji



Wzruszający był udział Polaków stanisławowskich przybyłych na uroczystości z dziećmi.

województwa, miasta, instytucji i organizacji kulturalnych, muzealnicy i media.

Oprócz miejscowych Polaków i innych osób zaproszonych i czujących jedność z organizatorami, licznymi grupami byli przybysze – delegacje polskich organizacji na Ukrainie (FOPnU, TKP i innych) ze Lwowa, Polaków z Kołomyi, w tym kołomyjski chór, z Kałusza i innych miejsc.

Przybyły duże grupy z Polski, w tym wielu bliskich ofiar: z TMLiKPW – Koła Stanisławowian z Krakowa z p. Krystyną Stafińską, z Opola, Gdańska, Warszawy, Wrocławia, Fundacji Ormiańskiej z Warszawy, która wyróżniała się jednakowymi koszulkami z napisem „Kuty – mała ojczyzna Ormian”, grupa Polaków z Londynu z p. Janiną Jasińską na czele, przedstawiciele społeczności żydowskiej, oczywiście także nasza grupa z Tarnowa, harcerze i wielu innych.

Wzruszające było zjawienie się Polaków ze Stanisławowa wraz z dziećmi, dla których była to lekcja ojczyści historii ich dziadków i rodziców.

Nastąpiło uroczyste poświęcenie i odsłonięcie pomnika, wstępę przecięli Andrzej Kunert i Mychajło Wyszewaniuk (Przewodniczący Rady Wojewódzkiej), a na-

stępnie liczne przemówienia, z których dobitnie brzmiało przesłanie NIGDY WIĘCEJ!, TRZEBA PAMIĘTAĆ!

Poświęcono też nową kaplicę, uczestnicy podeszli także do pomnika poświęconego zamordowanym żydom stanisławowskim.

A my podeszliśmy do dołów śmierci, zajmujących teren ok. 2 ha.

Wciąż zadawaliśmy sobie pytanie: jak można dokonać takiego okrucieństwa?!

Wszystkie doły zostały ogrodzone, na każdym usypano dużą mogiłę, obsadzono zielenią i kwiatami.

Zadbanie o ten teren łączy się nie tylko z ogromem pracy przez cały rok, ale także z kosztami. ROPWiM wspiera finansowo grupę niezwykle ofiarnie oddanych sprawie mauzoleum Polaków, ale można sądzić, że potrzeby będą większe. W kweście, którą nasz tarnowski Oddział przeprowadził 1–2 listopada ub. roku oprócz innych celów, zebraliśmy fundusze na utrzymanie tego ważnego dla Polaków miejsca.

Opuściliśmy Czarny Las z przeświadczeniem, że Bóg na Niebie będzie pamiętał o Polakach ze Stanisławowa, tych spoczywających w dołach i tych, którzy z oddaniem szanują to miejsce. □

Józef Tarniowy

Wygnańcy Kresowi żyją też na Łużycach

1. Skąd wzięli się Kresowianie na Ziemi Żarskiej, na Łużycach? Miło jest przypomnieć, że podstawy polskiej sorabistyki tworzyli Podolanie Jan hrabia Potocki („Podróże po niektórych częściach Dolnej Saksonii w celu poszukiwań starożytności słowiańskich lub wendyckich” z 1795 r.) i Wilhelm Bogusławski („Rys dziejów serbo-łużyckich” z 1861 roku). Muzeum Jeńców Alianckich w sąsiednim Żaganiu dysponuje dokumentami, że pierwszy transport więźniów w 1939 roku do Stalagu VIIC Sagan to polscy żołnierze kampanii wrześniowej z województwa tarnopolskiego. Prócz obozów jenieckich, Kresowianie byli tu też więźniami licznych obozów pracy niewolniczej, a także filii obozu koncentracyjnego Groß – Rosen – Gassen w dzisiejszym Jasieniu. W kwietniu i maju 1945 roku na Łużycach krwawo walczyła 90 tysięczna II. Armia Wojska Polskiego, formowana w Berdyczowie, Żytomierzu, Tarnopolu, Lwowie, Chełmie. Na całych Łużycach, a zwłaszcza na największym polskim cmentarzu wojskowym w Zgorzelcu, pozostało na zawsze 22 tysiące Kresowych Żołnierzy (zabijanych też przez Freie Korps Ukraina – niedobitki Ukraińców z SS Galizien). A już od lipca 1945 roku do 1948 roku na Łużycy, obecne Kresy Zachodnie Polski, dotarły w bydlących wagonach liczne transporty wygnańców z Kresów Południowo-Wschodnich, głównie z Podola, Ziemi Lwowskiej, Wołynia, ale i z Pokucia, Bukowiny, rzadziej z Ziemi Wileńskiej, Nowogródzkiej i Polesia. Z fragmentarycznych archiwów tzw. PUR wynika, że w Lipinkach Łużyckich, Brzostowie, Pietrzykowie, Boruszynie osiedlono Polaków z Kretowic, Hrycowiec w pow. zbarskim, w Żarkach Wielkich i Małych, Starych Czaplach, Niwicy, Chwali-

szowicach mieszkają wygnańcy z Kozłowa k. Tarnopola, ale i z Bilki Szlacheckiej i Zuchorzyc w woj. lwowskim, w Jędrzychowicach i Jędrzychowiczach oraz Trzebielu mieszkają ocaleni z OUN-owskiego ludobójstwa Polacy z Ihrowicy, w Drożkowie, Grabiku, Kamienicy – mieszkańcy podtarnopolskich Zabojek i Dragarów. Gmina Jasień – to głównie wysiedleńcy z Koropca, Nowosiółki, Jazłowca, Dulibów w powiecie buczackim. W Bieniowie i Biedrzykowicach znajdziemy rodaków z Koniuszek Siemianowskich i Rudek spod Lwowa, w Dębince i Pietrzykowie – z Gródka Jagiellońskiego. W Złotniku i Lubomyślu osiedlili się górale czadeccy z polskich wsi Sołonec i Plesza na rumuńskiej Bukowinie. Wspomnieć należy o kresowych osadnikach wojskowych w Górzynie (Wilno), Tuplicach, Brodach, Żarkach Wielkich, Przewozie. Znaczenie późniejsze były powroty maleńkiej tylko części polskich Zesłańców Sybiru w ramach tzw. odwilży gomułkowskiej (1958–1959). Zesłania Kresowian na katorgę Sybiru, wywózki na niewolnicze roboty do Niemiec, dokładne ustalenie ofiar i sprawców ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA, wygnanie Polaków z Kresów – czekają na otwarcie archiwów rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i niemieckich oraz na rzetelnych i odważnych polskich badaczy.

2. Do lat 90-tych minionego wieku Kresowianom z Tarnopola, Lwowa, Wilna wpisywano do dowodów osobistych – „urodzony w ZSRR”, a próby organizowania się kończyły „dyscyplinowaniem” przez NKWD – UB – SB, w szkole tępieno kresowy bałak i zaśpiew. Odwiedzenie swojej kresowej Ojcowizny – ze względu na system „zaproszeń” było niezwykle utrudnione. Nawet Prezydent RP Lech Wałęsa twier-

dził, że „Lwów i Kresy to działka na księżycu” (cytat z „Semper Fidelis”).

Ale z początkiem lat dziewięćdziesiątych we Wrocławiu powołano Towarzystwo Miłośników Lwowa (później poszerzone „i Kresów Południowo-Wschodnich”), natychmiast skorzystali z tego żarscy Kresowianie, już wcześniej spotykający się na plebanii Kościoła pw. WNMP, którego proboszcz ks. prałat Tadeusz Demel, we Lwowie był Kierownikiem Chóru Seminaryjnego. Pierwszym prezesem Koła został lwowski drukarz Tadeusz Czuba, też świetny śpiewak (do dziś prezes honorowy KTTK). Dlatego Koło było niezwykle rozśpiewane, pozyskiwało kresową literaturę, organizowało wystawy (jak choćby „Makieta cmentarza Orłąt Lwowskich”). Stan zdrowia lidera spowodował po kilku latach zawieszenie działalności Koła.

W dniach 2–4 lutego 2000 roku PTTK w Żarach (któremu prezesował Józef Tarniowy) wspólnie z Uniwersytetem Zielonogórskim zorganizowali pierwszy ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy o dziedzictwie kulturowym Polaków kresowych. Corocznie z okazji Narodowego Święta Niepodległości Kresowianie wspólnie z Łużycką Wyższą Szkołą Humanistyczną im. J.B. Solfy kontynuują konferencje naukowe, połączone z koncertami, wystawami, podrózkami krajoznawczymi, uroczystościami religijnymi i publikacjami kresowych książek. Dla przykładu temat z 2000 roku „Łużyce – bogactwo kultur pogranicza”, 2001 rok „Polacy z Bukowiny, ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej”, 2002 rok „Polacy z Tarnopolszczyzny – pomostem pojednania narodów”, 2003 rok „Piękno Podola – ziemi i ludzi, tradycje i kultury”, 2004 rok „Tylko we Lwowie”, 2005 rok „Litwo! Ojczyzno moja!”, 2006 rok „Na nie-ludzkiej ziemi”, 2007 rok „II. Wojna Światowa na Kresach”, 2008 rok „Czyn Żołnierza Polskiego dla niepodległości Polski”, 2011 rok „Orłęta Lwowskie – symbolem umiłowania niepodległej Ojczyzny”.

Kresowianie troszczą się aktywnie o nową, łużycką, Ojcowiznę. Zapraszając Serbołużyczan (językowo najbliżej spokrewnionych z Polakami), mieszkających tu od 1600 lat, w 2010 roku zorganizowano w Żarach czterodniowe Dni Kultury Serbołużyczan – z otwarciem w Domu Kultury Kresowej – Gabinetu Łużyckiego, gromadzącego zbiory o naszych słowiańskich przyskaniach. Łużycyom Kresowianie poświęcili Sejmiki Krajoznawcze w 2000 i 2010 roku (i wydali 3 książki).

Kresowianie trzykrotnie organizowali pod hasłem „Porozumienie i życzliwość” polsko-niemieckie Sejmiki Fechnerowskie w Żarkach Wielkich: spotkania Niemców – dawnych mieszkańców wsi z polskimi Kresowianami – powojennymi gospodarzami Żarek Wielkich, połączone z katolicko-luterańskim nabożeństwem, odnowienie dawnego niemieckiego cmentarza, ufundowanie przez Polaków Tablicy ku czci znanego Niemca, przyjaciela Polaków – za każdym razem miały duży ładunek emocji i wzruszeń.

Na dobrze przygotowanym przez Sejmik Krajoznawczy gruncie w 2002 roku zorganizowane zostało Koło „Wspólnoty Bukowińskiej” z Prezesem Wiktorem Bryjakiem, a w dniu 12 maja 2003 roku 11 osób założyło Klub Tarnopolan PTTK z prezesem Józefem Tarniowym. Ponieważ Zarząd Główny PTTK wówczas nie był jeszcze gotów do akceptowania Kresowego Oddziału

PTTK w Żarach (a i w Żarach padła wypowiedź, że Kresy i Wiara Ojców są sprzeczne ze Statutem PTTK) – kontynuując tradycję Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z Tarnopola z 1925 roku, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” ze Lwowa z 1867 roku – w dniu 2 lutego 2006 roku w siedzibie Gimnazjum nr 2 w Żarach grupa 43 Kresowian założyła Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze im. Orłąt Lwowskich w Żarach. Już następnego roku dzięki jednomyślniej uchwale Rady Powiatu, starosta Edward Skobelski sprzedał ruinę magazynów szpitalnych z przeznaczeniem na siedzibę KTTK, przez 4 lata Kresowi wolontariusze ciężko pracowali przy odbudowie i urządzaniu własnego Domu Kultury Kresowej „Biały Orzeł”. Przy życzliwości władz samorządowych powiatu i miasta, przy pomocy licznych dobrodziejów, w Żarach aktywnie dziś funkcjonuje Muzeum Kresowe im. Ks. Abpa Ignacego Tokarczuka, (wśród ok. 700 eksponatów muzealnych szczególnie cenione dary JE ks. abpa Ignacego Tokarczuka z Przemyśla, o. Józefa Chromika TJ z Krakowa, Wandy Siwak z Jabłonca i Edmunda Złotka z Żar). KTTK prowadzi też Bibliotekę Kresową im. ks. prof. dr. hab. Mieczysława A. Krąpca: ponad 11 tys. woluminów kresowych to głównie darowizny Kresowian z całej Polski, w szczególności ZG TMLiKPW, SUOZUN, o. Józefa Chromika TJ., dr. Tadeusza Kukiza, wielka kolekcja kresowych slajdów śp. Marka Rogalskiego. Galeria Kresowa – z pocztami wybitnych Polaków kresowych, herbami i panoramami miast kresowych – malowana była w latach 2008–2010 przez kresowych artystów Henryka Domaradzkiego, Stanisława Górala i kilkunastu pomocników (dziś eksponowana jest wystawa „Historia niszczenia i odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa”). Szeregi KTTK stale rosną, w 2011 roku jest już ponad 300 członków. Nie tylko z rodowodem kresowym i nie tylko urodzeni na Kresach, ale też ich bardzo młodzi potomkowie. Kresowianie przestali czuć się obywatelami gorszej kategorii.

3. Jakie cele realizuje organizacja Kresowian z Łużyc?

A. Integracja środowiska. Możliwość codziennych spotkań, comiesięczne Wieczory Poezji i Pieśni Kresowej, coroczne Dni Kresowe w Jasieniu i Lipinkach Łużyckich, Kresowe Oplatki, Sylwestry, Zaduszki, Andrzejkki, Zjazdy Tarnopolan, Tłumaczan, Buczaczan, współpraca ze Stowarzyszeniem Huta Pieniacka ze Wschowy, Świebodzińskim Stowarzyszeniem Kresowian, Związkiem Kresowian w Dzierżoniowie, Familijnym Stowarzyszeniem Zbarażan w Lubiniu, TMLiKPW we Wrocławiu, Zielonej Górze, Klubami Tarnopolan w Warszawie i Krakowie, „Wspólnotą Bukowińską” w Zielonej Górze, „Wspólnotą Polską” w Gorzowie Wielkopolskim, Stowarzyszeniem Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

B. Utrzymywanie więzi i pomoc Polakom na Wschodzie, w tym prowadzenie Magazynu Darów dla Polaków na Wschodzie, zbiórka książek i podręczników dla sobotnich szkół polskich na Kresach i bibliotek polskich towarzystw na Ukrainie, wsparcie parafii i klasztorów katolickich na Podolu, coroczne Pielgrzymki Kresowian do swoich Ojcowizn, połączone ze spotkaniami z organizacjami kultury polskiej, a także ratowaniem polskich

cmentarzy i zabytków. Co roku też żarscy harcerze goszczą na obozach letnich w Świbnej młodzież polską z Tarnopola, Draganówki i Starego Skołatu. Natomiast ŁWSH w Żarach umożliwiła bezpłatne studia młodym Polakom z Tarnopola.

C. Wsparcie edukacji szkolnej. W Muzeum Kresowym prowadzone są lekcje historii kresowej (gawęda świadka historii, projekcje filmów dokumentalnych, zwiedzanie Muzeum, obdarowanie bibliotek szkolnych publikacjami kresowymi, a młodzieży folderami i pocztówkami z zabytkami kresowymi). Od 4 lat organizowane są pod patronatem Kuratora Oświaty wojewódzkie konkursy krajoznawcze „Poznajemy Ojcowiznę Kresową i Budujemy Makiety Zabytków Kresowych” – rocznie wpływa 110–170 prac z kilkudziesięciu szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. W 2006 r. Kazimierz Chrobrowski, dyrektor SP 1 w Lubsku (a urodzony w Borszczowie) wymyślił Międzyszkolne Sejmiki o Wybitnych Polakach Kresowych. Są one corocznie kontynuowane (w marcu). Młodzież starsza chętnie uczestniczy w corocznych (maj) w Konkursach Poezji Kresowej, połączonych ze wspomnieniami wygnañców kresowych. Rokrocznie Święto 3 Maja czczone jest Rajdami Rowerowymi po Łużycach „3 – Majowa Jutrzenka Tarnopolan” – widok 150–250 młodych i starszych kresowych cyklistów odwiedzających wsie zamieszkałe przez Kresowian, z połową Mszą Świętą i programem patriotycznym – robi wrażenie. KTTK organizuje też dla szkół kresowych prezentacje multimedialne (ostatnio z Domu Spotkań z Historią z Warszawy), a także spotkania z kresowymi pisarzami (w ub. roku ze Stanisławem Srokowskim, z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, z dr. Lucyną Kulińską, poetą Józefem Rasławskim). W czterech szkołach zorganizowano uroczystości katyńskie z sadzeniem dębu, spotkaniem z rodziną Katyńcyka, programem artystycznym i wystawą. Na kresowe rocznice, narodowe święta zawsze zapraszane są szkolne poczty sztandarowe. Dyrektorzy Szkół! Nauczyciele! Nie bójcie się wychowania w patriotyzmie.

D. Ochrona i popularyzacja kresowego dziedzictwa narodowego Polski, upamiętnienie polskich ofiar ludobójstwa niemieckiego, sowieckiego, ukraińskiego i litewskiego. W Żarach zbudowano Pomnik Żołnierza Polskiego z Kresów z tablicami pamięci: katyńską, sybiracką, ofiar ludobójstwa OUN-UPA, polskich ofiar zbrodni niemieckich, a w dniu 10 kwietnia 2011 r. okazałą tablicą upamiętniono Ofiary Tragedii Smoleńskiej. Kresowianie zbudowali też Pomniki Wygnañców Kresowych w Lipinkach Łużyckich i w Jasieniu. Z inicjatywy KTTK władze samorządowe nadały ulicom i placom imienia Orłąt Lwowskich, Tarnopolska, ks. prałata Tadeusza Demela (lwowiaka) i ks. Tadeusza Korczyka (spod Buczacza). Na wniosek KTTK Sejmik Województwa Lubuskiego podjął uchwałę potępiającą ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA na Polakach Kresowych. Corocznie z inicjatywy Kresowian na Łużyckiej Wyższej Szkole Humanistycznej w Żarach odbywają się konferencje popularno-naukowe o polskim dziedzictwie narodowym Kresów. Żarscy Kresowianie uczestniczą w licznych przedsięwzięciach kresowych, zjazdach, pielgrzymkach w całej Polsce. KTTK w swoim Muzeum Kresowym gromadzi zabytkowe eksponaty i

archiwalia z Kresów, a zbiór Biblioteki Kresowej już dzisiaj jest najbogatszy w kresowiana w całym województwie. KTTK wspólnie z ŁWSH i samorządami był wydawcą ośmiu książek kresowych, dwóch tek grafiki zabytków kresowych, nie licząc serii 34 pocztówek kresowych.

E. Największym przedsięwzięciem programowym żarskich Kresowian są Ogólnopolskie Festiwale Polscyzyzny i Pieśni Kresowych „Wielkie Bałakanie”. W dniach 18–19 czerwca ub. roku odbył się już trzynasty Festiwal (po raz siódmy w Żarach, wcześniej organizowany był na Dolnym Śląsku). Scenę wypełniło 440 Wykonawców, 35 Zespołów i Chórów z 6 województw Polski, byli polscy goście z Kresów, a większość z 200 wykonanych pieśni śpiewana była i tańczona wraz z wielotysięczną widownią. Szkoda, że Festiwal nie korzysta z żadnej państwowej pomocy.

F. Troska o ochronę dziedzictwa kulturowego Serbołużyczan. Ten najmniejszy naród Słowian Zachodnich ze stolicami w Budziszynie (Łużyce Górne) i Chociebużu (Łużyce Dolne) mieszkał też na Ziemi Żarskiej. Południowo-Zachodnia część województwa lubuskiego pomiędzy Bobrem a Nysą Łużycką to historyczne Łużyce. Ochrona dziedzictwa kulturowego jest priorytetem Kresowian powiatu żarskiego. Bliska współpraca ze Związkiem Serbów Łużyckich „Domowina”, utworzenie Gabinetu Łużyckiego w Ośrodku Kultury Kresowej w Żarach, coroczna organizacja przez KTTK Dni Kultury Serbołużyczan w Żarach, coroczne oddawanie hołdu kresowym żołnierzom II Armii Wojska Polskiego, którzy ginęli na Łużycach (15 kwietnia – powiatowe uroczystości w Przewozie, 28 kwietnia polsko-łużyckie uroczystości pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego w Dolinie Śmierci w Chrościcach pod Budziszynem), budowa Pomnika Mikołaja Jakubicy – ojca pisanego języka dolnołużyckiego – najbliższego językowi polskiemu. Wreszcie konsekwentna rewitalizacja najpiękniejszego na Łużycach, największego w Europie krajobrazowego Parku Mużakowskiego w Łęknicy i Bad Muskau z Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO – to kilka przykładów aktywności Kresowian. Wszak KTTK im. Orłąt Lwowskich jest jednym z dziesięciu sygnatariuszy Polsko-Niemieckiego „Partnerstwa Mużakowskiego”.

KTTK im. Orłąt Lwowskich w Żarach szczyty się Sztandarem Honorowym, którego centralna część pochodzi ze zniszczonego Sztandaru „Sokoła” z 1906 roku z Miasta Borszczów na Podolu i została uratowana z narażeniem życia przed Sowietami, Ukraińcami, Niemcami i polskimi komunistami. To piękny symbol łączności Kresów Wschodnich i Zachodnich, czasów zamierzających z dzisiejszymi i nieprzemijającego umiłowania własnej Ojczyzny. Zapraszamy do współpracy i odwiedzenia.

Autor jest Prezesem Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Orłąt Lwowskich w Żarach. □

Józef Tarniowy

Orląta Lwowskie – symbolem umiłowania Ojczyzny – kresowe Narodowe Święto Niepodległości 2011 w Żarach

*O mamo, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów –
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew – to za nasz Lwów!
Ja bilem się tak samo
Jak starsi – mamo, chwał!...
Tylko mi Ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal!...*

Słowa „Orlątka” Artura Oppmana przypomnieli Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze im. Orłąt Lwowskich w Żarach zapraszając do udziału w bogatym programie żarskiego Narodowego Święta Niepodległości, któremu w tym roku patronowały Orląta Lwowskie. Przygotowania zaczęły się już w połowie roku, gdy Kresowianie z KTTK zebrali ok 300 podpisów pod obywatelską inicjatywą wniosku do Rady Miejskiej w Żarach o nadanie zabudowanemu w centrum stolicy polskich Łużyc placowi imienia Orłąt Lwowskich, stanowiących o fundamentach polskiej tożsamości narodowej. Z uzasadnienia wspólnego wniosku KTTK, Związku Sybiraków, Kresowych Kombatantów i licznych Przyjaciół:

„Kresowianie, którzy przed 66 laty z nie własnej woli zostali pozbawieni Ojcowizny, dziś zrzeszeni w KTTK im. Orłąt Lwowskich w Żarach oraz w innych organizacjach obywatelskich, a także przyjaciele, uprzejmie proszą o nadanie nowo wybudowanemu rondu obok Urzędu Starostwa i Gminy (łączącego się z ulicą Bohaterów Getta) imienia Orłąt Lwowskich.

Polscy wygnańcy kresowi z transportów 1945–47, osadnicy wojskowi z I i II Armii Wojska Polskiego też Kresowianie (ponad 22 tysiące Polaków zginęło za Niepodległą Polskę tu, nad Nysą Łużycką i na całych Łużycach) byli pierwszymi gospodarzami Żar i Ziemi Zachodnich. Ich los i cierpienia wojennego Genocydu skazane były na milczenie i zapomnienie. Zapomniany miał też być wkład kresowych obrońców Niepodległości Polski. Zwłaszcza Orłąt Lwowskich – polskiej młodzieży szkolnej i studenckiej, która spontanicznie, bez żadnych rozkazów, oddawała życie w obronie swojej Ojczyzny. A młody Obrońca Lwowa leży w grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie i jest źródłem Tożsamości Narodowej wszystkich Polaków oraz najważniejszych miejscem uroczystości państwowych.

Uroczyste upamiętnienie Orłąt Lwowskich w Żarach we wschodniej części miasta, w pobliżu Domu Kultury Kresowej KTTK im. Orłąt Lwowskich, obok Tablicy i Dębu Katyńskiego w 105 WSG, obok Placu Ks. Prałata Tadeusza Demela, naszego lwowskiego kapelana – mogłoby być częścią miejskich uroczystości Narodowego Święta Niepodległości, z odsłonięciem tabliczek z nazwą Ronda, Sejmikiem Krajoznawczym o dziedzictwie narodowym Polaków Kresowych, okolicznościowymi wystawami i koncertami, Mszą Świętą za Ojczyznę”.

Radni Rady Miejskiej (wielu z kresowym rodowodem) w dniu 25VIII 2011 r. jednomyślnie podjęli uchwałę o Rondzie Orłąt Lwowskich, wcześniej aktywnie zbierając podpisy mieszkańców Żar pod wnioskiem.

KTTK od dziesięciu lat organizuje wspólne powiatowo-miejskie uroczystości Niepodległości wspólne dla kresowian, kombatantów, władz samorządowych, kościołów, młodzieży szkolnej, wojska i mieszkańców. W tym roku duchem byliśmy we Lwowie – w Katedrze z Królem Janem Kazimierzem i ślubującym wierność Polski Bogu poprzez jego Matkę, na Wysokim Zamku z cudną panoramą Miasta na Siedmiu Wzgórzach, na Walach Hetmańskich wśród bałakających Lwowskich Batiarów, przede wszystkim na Lwowskim Santo Campo – z bohaterskimi Orłętami, których imię z dumą nosimy. Pod nieobecność polskich żołnierzy wcielonych do armii austriackiej (których wysłano na front włoski w Bałkanach – np. mojego dziadka Karola Majchra z Zaleszczyk) – w imieniu zaborcy austriackiego – gen. R. von Jarry podstępnie przekazał Lwów, w którym mieszkało ponad 80% Polaków, w ręce Ukraińskich Strzelców Siczowych. W Dzień Wszystkich Świętych 1918 roku w obronie swojego Lwowa powstała polska młodzież. W walkach od Lwowa po Zbrucz, Chodaków Wlk., Detiatyn, Zadwórna) brało udział ok 4 tysięcy polskich ochotników, z których 1421 to uczniowie i studenci, którzy nie przekroczyli osiemnastego roku życia. Zginęło ok 1900 Obrońców Lwowa i Polski, z tego 439 młodocianych Orłąt. Ich symbolem jest 13-letni Antoś Petrykiewicz i 14-letni Jurek Bitschan, o których poeta H. Zbierzchowski pisał:

*W pamięci ten żołnierz mały,
który obronił Lwów
Dla Polski Chwały:
Czapka większa od głowy,
Pod którą widać włos płowy.*

Uroczystość ku czci Orłąt Lwowskich rozpoczęły się w czwartek, o godz. 17.00 w Galerii „Luna” ŻDK w Żarach od otwarcia wystawy 100 fotografii artystycznych „Obrona Lwowa” Zdzisława Józefa Zielińskiego (zmarłego w sierpniu br.). Dzięki gościnności Romana Krzywotulskiego dyrektora ŻDK, wystawę pięknie przygotowała Beata Chudy i ona bukietem kwiatów powitała wdowę Zofię Zielińską, która prawie cały dzień trudziła się w podróży, by choć krótko być z nami i przypomnieć miłość zmarłego męża do Kresów. Edward Łyba – wiceburmistrz Żar, Józef Tarniowy – prezes KTTK, Danuta Madej – wicestarosta żarski nawiązując do napisu z Pomnika Chwały Orłąt „Mortui sunt, ut liberi vivamus” (Polegli, byśmy wolni żyli) i słów I. Królikowskiej „Polski poczęło się życie w tej trumnie” przypomnieli o dzisiejszych obowiązkach wobec Polski, o konieczności wychowania patriotycznego młodego pokolenia, o potrzebie powrotu historii i prawdy do szkół, mediów i życia publicznego.

W Sali Widowiskowej LUNA ŻDK uczestnicy wernisażu wzięli udział w prezentacji multimedialnej „Santo Campo” młodego żarskiego doktoranta Rafała Szymczaka z Żarskiego Towarzystwa Humanistycznego. Od genezy i przebiegu walk o Lwów, historii najpiękniejszego na świecie cmentarza wojskowego do Obrońcy Lwowa w warszawskim Grobie Nieznanego Żołnierza. „Grób Twój jest tylko kołyską nowej zorzy, w której poczniesz się dzień Boży”.

A wspomnieć trzeba, że przed południem w Zespole Szkół Katolickich w Żarach odbył się Festiwal Pieśni Patriotycznych, a w Gimnazjum nr 1 w Żarach nauczyciele i młodzież na Apelu zaprezentowali program artystyczny o Orłętach Lwowskich, a dyrektor Urszula Miszczyńska i nauczycielka Marlena Olechno na lekcję historii zapraszała Rudolfa Dziuragę – wojewódzkiego Prezesa Żołnierzy Samoobrony Kresowej.

Główne uroczystości rozpoczęły się w piątek 11 listopada o godz. 10.00 w dekanalnym kościele św. Józefa Mszą Świętą za Ojczyznę, Orłąt Lwowskie, Polaków na świecie i mieszkańców Żar i powiatu żarskiego. Przewodniczył Dziekan ks. kan. Stanisław Pojnar, ks. prałat Tadeusz Dobrucki, liczni księża z Dekanatu Żarskiego. Odświętny nastrój w wypełnionym po brzegi kościele podkreślało kilkanaście Pocztów Sztandarowych, kresowe i religijne śpiewy Chóru „Con Anina” i Młodzieży z Jasienia, udział Kombatantów w mundurach i licznych władz samorządowych miasta (z Wacławem Maciuszonkiem – Burmistrzem, Edwardem Łybą – Wiceburmistrzem, Stanisławem Krasko – Przewodniczącym Rady), powiatu (z Danutą Madej – Wicestarostą, powiatowymi Komendantami Policji, Straży Pożarnej, dyrektorami szkół i służb oraz radnymi). W homilii Ks. Tomasz Dobrowolski nawiązał do obowiązku pielęgnowania niepodległości, kierowania się prawdą i wartościami moralnymi oraz służby słabszemu w życiu publicznym. W procesji darów wyróżniali się prezesi Kombatantów niosący dla MB Lwowskiej z Kościoła św. Józefa Medal Orłąt Lwowskich i oznaczenia wojenne, Kresowianie ufundowali sznury bursztynowych wotów, a żarscy pszczelarze z kresowym rodowodem zanieśli pożytki ze swoich pasiek.

Po Mszy Świętej księża, poczty sztandarowe i władze poprowadzili procesję pod Pomnik Żołnierza Polskiego i Wygnańców Kresowych, pod którym złożone są urny z Cmentarza Orłąt Lwowskich, Katynia, Huty Pieniackiej Monte Cassino, Budziszyna i innych miejsc przesiąkniętych polską krwią. Polski Żołnierz, autorstwa wrocławskiego artysty prof. Janusza Kucharskiego z ASP (też Lwowiak) uosabia i Orłęcia Lwowskie, Legionistę i chłopca z Oddziału Samoobrony Kresowej.

Po odegraniu przez Miejską Orkiestrę Dętą Hymnie Państwowym, Danuta Madej – Wicestarosta Żarski wyraziła wdzięczność za wywalczenie Niepodległości Polski, złożyła życzenia mieszkańcom powiatu i Gościom. Trawestując jednego z prezydentów zakończyła: „nie pytaj co Polska robi dla Ciebie, zastanów się co Ty możesz zrobić dla Ojczyzny”. Pieśń Legionów, Rota, kwiaty i znicze dla Orłąt Lwowskich i Polskiego Żołnierza z Kresów dopełniły ceremonii.

O godz. 12.00 rozpoczęła się uroczystość nadania pięknemu, nowo wybudowanemu w centrum miasta, tuż obok Starostwa Powiatowego, Urzędu Gminy, Po-

wiatowego Urzędu Pracy, Szpitala Wojskowego i Domu Kultury Kresowej „Biały Orzeł” placowi imienia Orłąt Lwowskich. Wacław Maciuszonek – Burmistrz, Żar, Danuta Madej – Wicestarosta Powiatu Żarskiego, Henryka Tybiszewska – pieśniarka lwowska (córnica Orłęcia Lwowskiego) oraz Stefan Bielawski – właściciel Firmy Hydrobiel (która zbudowała rondo) – w asyście Pocztów Sztandarowych KTTK im. Orłąt Lwowskich (historyczny Sztandar „Sokoła” z Borszczowa z 1906 r.) oraz Sztandaru Związku Polskich Żołnierzy Oddziałów Samoobrony Kresów II RP z Żar, licznych Kresowian, Sybiraków, Radnych i Gości – uroczystości odsłoniły 4 tablice, a Ksiądz Kanonik Stanisław Pojnar – dziekan i Kapelan Kresowian poświęcił Rondo Orłąt Lwowskich (może w przyszłości plac ozdobi rzeźba lwa – usuniętego przez Ukraińców z Cmentarza Orłąt Lwowskich na Łyczakowie z tarczami „Tobie Polsko” i „Lwów – zawsze wierny?”).

Z ronda do siedziby KTTK im. Orłąt Lwowskich już jeden krok (tam Dom Kultury Kresowej „Biały Orzeł”, Muzeum Kresowe im. JE ks. abpa I. Tokarczuka, Galeria Kresowa, Biblioteka Kresowa im. ks. prof. M.A. Krąpca, Gabinet Łużycki im. prof. J. P. Majchrzaka i Magazyn Darów dla Polaków na Wschodzie). Właśnie w Galerii Kresowej o godz. 12.30 nastąpiło otwarcie wystawy „Historia budowy, niszczenia i odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich” – przywiezionej z Zarządu Głównego TMLiKPW, a także uzupełnionej makietami żarskiej młodzieży, uczestniczącej w corocznych konkursach „Poznajemy Ojcowiznę Kresową i Budujemy Makiety Zabytków Kresowych”. Otwierając wystawę J. Tarniowy przypomniał słowa ks. prał. prof. Szlągowskiego witającego w Warszawie prochy nieznanego Obrońcy Lwowa: „Czymże na Boga jesteś, szary żołnierzu, nieznan, bezimienny? Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy narodu, zowiesz się męstwo. Ty jesteś niespożyta, niezmożona moc ideałów narodowych zwiesz się Poświęcenie. Ty jesteś wszechwycięska niepodległość ducha narodowego, zwiesz się Wolność. Nazywasz się Milion, bo miliony złożyły w Tobie swe ukochanie i swe katusze”. Wystawę zawdzięczamy dr. Andrzejowi Kaminskiemu i Jerzemu Czyżyckiemu – kierującym TMLiKPW z Wrocławia, którym obowiązki nie pozwoliły osobiście uczestniczyć. Podczas wystawy w Galerii Członkowie Zarządu Związku Oficerów WP w Żarach na ręce prezesa KTTK wręczyli Kresowianom dyplom gratulacyjny i piękną odznakę.

Z Galerii liczni Goście zostali zaproszeni do Muzeum Kresowego im. JE ks. abpa I. Tokarczuka na XII Sejmik Krajoznawczy o Dziedzictwie Kulturowym Polaków Kresowych „Orląta Lwowskie – symbolem umiłowania Ojczyzny”. Uczestników powitali: Izabela Kumor-Piarczyk – Kanclerz Łużyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Żarach i J. Tarniowy – gospodarz Muzeum. Z referatami i prezentacjami multimedialnymi wystąpili:

– Dr Tomasz Fetzi (ŁWSH Żary), Geneza i przebieg walk Orłąt Lwowskich o Lwów w listopadzie 1918 roku,

– Dr Stanisław Tokarczuk (ŁWSH Żary, Prezes Familijnego Stowarzyszenia Zbarażan w Lublinie), Cmentarz Obrońców Lwowa na Łyczakowie,

– Mjr Jacek Jakubiak (b. Dyrektor Muzeum Jańców Alianckich w Żaganiu), Młody Obrońca Lwowa w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie,

Pomiędzy referatami lwowskie prezentacje artystyczne przedstawił:

- Dziecięcy Zespół „Mała Tęcza” z Olbrachтова,
- Trio Aneta i Karolina Kozłowskie oraz Grzegorz Michalski z Jasienia,
- Żarska Lwowianka Henryka Tybiszevska (córka obrońców Lwowa).

Wszystkich obdarowano albumami, słodyczami. Po programie patriotycznym Edward Łyba – Wiceburmistrz Żar ufundował dla setki uczestników pyszny bigos i grochówkę, a kresowi piekarze Anna i Eugeniusz Ślawscy podarowali smakowite ciasta. A śpiewem i rozmową Kresowian nie było końca.

Zainteresowani mogli podziwiać w Bibliotece Kresowej im. ks. prof. M.A. Krąpca ogromne dary ZG TMLiKPW, O. Józefa Chromika TJ z Krakowa, dra Tadeusza Kukiza z Wrocławia, Józefa Wyspiańskiego z Lubinia i Czesława Filipowskiego z Wrocławia. Szczycimy się bogatym księgozbiorem kresowym, służącym kresowianom, studentom, uczniom i mieszkańcom.

O godz. 16.00 rozpoczęła się w Ratuszu Sesja Rady Powiatu i Miasta, podczas której Odznaczenia i Dyplomy wdzięczności otrzymali zasłużeni dla Kresowian: ks. kan. Stanisław Pojnar, ks. prał. Tadeusz Dobrucki, Rudolf Dziuraga – wojewódzki Prezes Kresowych Żołnierzy Samoobrony, dr Andrzej Kamiński (Prezes ZG TMLiKPW nie mógł przybyć), Michał Morzak – Wójt Lipinek Łużyckich, Ryszard Klisowski – Wójt Przewozu oraz Piotr Ozimina – Żołnierz Samoobrony ze Zbaraża. Wspólne śpiewanie młodzieży i mieszkańców pieśni patriotycznych, wojskowy capstrzyk na Rynku z Apelem Pamięci, Salwą Honorową, przemówieniami Burmistrza i Prezesa Kombatanów Rudolfa Dziuragi – zakończyły wzruszające uroczystości Narodowego Święta Niepodległości.

Ojczyzno moja umiłowana, matko pięknej miłości, dla Ciebie rany, choć bołą, dla Ciebie śmierć sama choć straszna – niestraszna.

Ojczyzno miła, buduj się pracą pokoleń, świeć chwałą rycerzy, rośnij miłością synów i żyj! Żyj wielka, żyj potężna po wszystkie czasy!” (ks. prof. Szlągowski) □

Ewa Kubicka

„A Orłęta Lwowskie naszym są patronem...”

Szkoła Podstawowa nr 7 w Łodzi ma patrona. Uczniowie, nauczyciele i rodzice przygotowali podróż sentymentalną do Lwowa z początku XX wieku. Uroczystość nadania imienia Orłąt Lwowskich odbyła się 22 listopada 2011 roku. Uczestniczyli w niej łódzcy politycy, przedstawiciele władz oświatowych oraz miłośnicy Lwowa.

W obronie polskości miasta, chwycili za broń jego najmłodsi mieszkańcy – Lwowskie Orłęta, 1 listopada 1918 roku. Wiedzieli, że muszą odzyskać Lwów dla Polski. Brak doświadczenia, znikoma ilość broni i wiedzy jak się z nią obchodzić, nie wystraszyły młodych żołnierzy, wręcz przeciwnie. Odwaga dodawała im sił do walki o wolność. To właśnie oni, wraz z mieszkańcami miasta, bronili swojej ojcowizny, domów, szkół i fabryk. Podczas walk o budynki poczty głównej, dworca kolejowego, szkoły im. Sienkiewicza, rodziła się legenda bohaterskich dzieci Lwowa. Symbolem poległych, bezimiennych i tych znanych z nazwiska stał się 14-letni harcerz Jurek Bitschan, który w swoim liście do ojca pisał „Kochany Tatusiu, Chcę okazać, że znajduję na tyle siły, by móc i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest iść, gdy mam dość sił⁽¹⁾”. Dzięki spontanicznie odkrytej odwadze, męstwu i poświęceniu 22 listopada 1918 roku nad ratuszem lwowskim powiewała, białoczerwona flaga. Jan Parandowski pisał: „Wiemy już dziś, że Lwów obroniły dzieci. Ci małoletni bohaterowie, którzy sami, bez niczyjej pomocy, wzniesli trwalszy od spiżu pomnik w sercach całej Polski⁽²⁾”.

Lwów, odznaczony orderem Virtuti Militari przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, urzeczywistnił tym samym dewizę: „Semper Fidelis” dla Polski.

Dlaczego Orłęta Lwowskie?

„Mortui sunt ut liberi vivamus” – „Polegli, abyśmy wolni żyli” – napis z Pomnika Chwały mógłby stanowić



W. Kossak – Orłęta Lwowskie

wyczerpującą odpowiedź. Jednak argumentów jest więcej. Orłęta Lwowskie są symbolem hartu ducha i nieprzejednanej, bezdyskusyjnej woli zwycięstwa.

Grupa dzieci i młodzieży, nie mieczem i siłą fizyczną, ale odwagą i poświęceniem dała wyraz nadzwyczajnej miłości do życia. O sile ich patriotyzmu tak pisał Kornel Makuszyński:

*A że tu leżą uczniowie w mundurach,
przeto ten cmentarz jest jak szkoła,
najdziwniejsza szkoła,
w której dzieci jasnowłose i błękitnookie nauczają
siwych o tym,
że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie.⁽³⁾*

Do tych słów znanego pisarza życie dorzuciło piosenkę „Lwowiacy to orłęta harde”, która też przyczyniła się do utrwalenia patriotycznego mitu, legendy o cudzie, ale jednocześnie symbolu tego, co najlepsze w człowieku i godne naśladowania.

To pieśń o zaangażowaniu i pasji, niezgodzie na poddanie się bez walki. „Więc obudziły się dzieci” – jak napisał Edward Słoński w wierszu „Przyśniła się dzieciom Polska⁽⁴⁾”. Opowieść o „Lwowskich Orłętach” jest jedną z niewielu opowieści o bohaterach z historii Polski, która pozostaje w zgodzie z prawdą historycznego źródła.

Wybierając Orłęta Lwowskie na Patrona szkoły czcimy pamięć młodych, bezkompromisowych, ponieważ niekalkulujących, nieustępliwych tak jak tylko dzieci potrafią, nieopanowanych w miłości i prostym oddaniu wobec ziemi i domu, lekceważących sobie przewagę liczebną i brak realnych szans na powodzenie misji, ludzi czynu. Jeśli jest tak jak pisze Oskar Wilde, że „Starość we wszystko wierzy. Wiek średni we wszystko wątpi. Młodość wszystko wie⁽⁵⁾” – to winniśmy Orłętom również szacunek za życiową mądrość i wiedzę, której obecnie jakby w nas mniej. Ciągłe aktualne jest ostrzeżenie Franciszka Focha: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć tracą życie⁽⁶⁾”.

Przygotowania do niewątpliwie najważniejszego święta we współczesnej historii szkoły – uroczystości nadania imienia trwały półtora roku. Czekając na to wydarzenie uczniowie uczestniczyli w konkursach, wystawach, które przybliżyły i utrwaliły wiedzę o Orłętach ze Lwowa.

Tydzień Patrona

Tydzień Patrona (14–21.11.2011) rozpoczął się przedstawieniem „Lekcja patriotyzmu”, w którym uczniowie starali się odnaleźć odpowiedź na pytanie: „Jak być patriotą w czasach współczesnych?”. Podczas godzin wychowawczych informacje dotyczące patrona szkoły wzbogacały wykorzystane na lekcjach, m.in. filmy dokumentalne i prezentacje multimedialne. W tym dniu rozpoczął się międzyklasowy konkurs pt.: „Patron naszej szkoły”. Szkolna redakcja gazetki „Siódemeczka” proponowała artykuły dotyczące obrońców Lwowa, prace plastyczne o Orłętach, krzyżówki i rebusy.

Kolejny dzień upłynął pod znakiem II Szkolnego Konkursu Wiedzy o Patronie.

Uczniowie mogli wykazać się wiedzą na temat Orłąt i historii obrony Lwowa. Uczniowie z koła plastycznego wykonali własnoręcznie kotylion – białą i czerwoną różę z napisem „Orłęta Lwowskie”.

Delegacje uczniów klas I–VI uczestniczyły w wydarzeniu upamiętniającym osobę majora Zdzisława Baczyńskiego – obrońcy Lwowa z 1918 roku, który zginął w Charkowie podczas II wojny światowej. Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał dyrektor szkoły – Jarosław Krajewski. Na koniec uroczystości uczniowie zapalili znicz – symbol pamięci.

W ten sposób oddaliśmy hołd „Orłętom Lwowskim”.

Prace na temat „Orłęta Lwowskie – obrońcy Ojczyzny” wykonali uczniowie w ramach projektu realizowanego na lekcjach historii, plastyki i informatyki. Czwartkowym przedpołudniem mogliśmy spacerować uliczką lwowską, podziwiając Szkołę im. Sienkiewicza, Ratusz, Arsenał Miejski, Kamienicę Królewską oraz Kaplicę Trzech Świętych. Spacerując wśród historycznych zabudowań Lwowa, mogliśmy przenieść się w czasie – w lata dwudzieste XX wieku i poczuć klimat tego wyjątkowego miasta.



W lwowskiej scenerii uczniowie wzięli udział w zajęciach „Cała szkoła czyta dzieciom o Orłętach”. Opowiadania o obrońcach Lwowa czytali pracownicy szkoły. Dzieci z klas I–III wykonały „Drzewko miłości Ojczyzny”, pozostawiając na konarze drzewa białą i czerwoną odcisk dłoni – dla czasu i pamięci.



Uczestnicy Koła Historii i Kultury Kresów Wschodnich zaprosili nas w piątek do obejrzenia wystawy „Mundury polskie”, przybliżając tym samym historię odzyskania niepodległości w 1918 roku oraz historię wojskowości w latach 1918–1921.



Tydzień Patrona nie odbyłby się bez wyjątkowej kuchni lwowskiej. Uczniowie mogli zjeść barszczyk z uszkami po lwowsku, supę pomidorową z grzankami czy tradycyjne lwowskie knedle ziemniaczane. Herbatka z konfiturą dopełniła całość. Wszystkie przepisy pochodziły z książki Andrzeja Fiedoruka „Kuchnia lwowska”.

Oficjalne nadanie szkole imienia

Ceremonia rozpoczęła się mszą świętą o 8.30 w Kościele Parafialnym Świętego Franciszka z Asyżu w Łodzi 22 listopada 2011 roku. Nabożeństwo odprawił Ksiądz Infułat Józef Fijałkowski oraz Ksiądz Proboszcz Wiesław Dura w obecności licznie przybyłych gości, rodziców i nauczycieli. Uczniowie brali czynny udział w Eucharystii czytając Liturgię, służąc do mszy. Podczas mszy świętej został poświęcony sztandar szkoły, przyniesiony przez delegację Rady Rodziców.

W Szkole Podstawowej nr 7 w Łodzi odbyła się część szkolna uroczystości nadania imienia „Orląt Lwowskich”. Na tę najważniejszą dla szkoły uroczystość przybyli znamienici goście: Pani Małgorzata Niemczyk – poseł na Sejm RP, Pan Jan Kamiński – Łódzki Kurator Oświaty, Pan Krzysztof Piątkowski – Wiceprezydent Łodzi, Pani Elżbieta Królikowska-Kińska – wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej w Łodzi, Pani Wiesława Zewald – doradca Wojewody Łódzkiego, Pani Małgorzata Bartosiak – przewodnicząca Komisji Edukacji Rady Miejskiej w Łodzi wraz z wiceprzewodniczącą, Panią Małgorzatą Niewiadomską-Cudak, przedstawiciele Wydziału Edukacji i Kuratorium Oświaty. Pani Emilia Chmielowa – wiceprezes Rady Polonii Świata i prezes Organizacji Polskich na Ukrainie, Pan Andrzej Kamiński – Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Prof. Bolesław Bolanowski kierujący Łódzkim Oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz z licznie przybyłymi członkami organizacji, dyrektorzy Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego, dyrektorzy szkół a także przedstawiciele łódzkiej policji i straży miejskiej, uczniowie oraz liczne grono przyjaciół szkoły. Wszystkich obecnych powitał dyrektor szkoły Jarosław Krajewski, dziękując gościom za uświetnienie swoją obecnością tak ważnej dla nas uroczystości. Uchwałę Rady Miejskiej z dnia 30 grudnia 2009 roku, nadającą szkole imię „Orląt Lwowskich” odczytała pani Elżbieta Królikowska-Kińska, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej w Łodzi.

Następnie poczet sztandarowy rodziców wprowadził sztandar i uroczystie przekazał go szkole. Pan Dyrektor w imieniu społeczności szkolnej zapewnił, że sztandar zostanie otoczony szacunkiem i należną mu czcią.

Po odbiór sztandaru od przedstawicieli Rady Pedagogicznej wystąpił poczet sztandarowy złożony z uczniów. Pan Dyrektor prosił, by zawsze okazywali szacunek sztandarowi, a swoją postawą i zachowaniem przynosili chlubę szkole. Przewodniczący Samorządu Uczniowskiego w odpowiedzi obiecał dbać o sztandar, sumiennie wypełniać obowiązki i godnie reprezentować szkołę.

Następnie zaprezentowany został sztandar szkoły ufundowany przez Władze Samorządowe Łodzi, Radę Rodziców oraz Łódzki Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Prawa strona sztandaru ma kolor śnieżnobiały. W centralnej części znajduje się równoramienne słońce, które symbolizuje to, co dla dzieci powinno być wartościowe: prawdę, sprawiedliwość, mądrość i chwałę. Słońce oznacza również radosną i spokojną atmosferę, której w naszej szkole doświadczamy na co dzień. Na słonceczku delikatnie rysują się oczy i nos w kształcie siódmki. Wokół słonceczka znajduje się napis w kształcie koła.

U góry znajduje się nazwa placówki: Szkoła Podstawowa nr 7, u dołu zaś informacja o patronie szkoły: im. Orląt Lwowskich.

Z lewej strony płat tkaniny jest czerwony. Na tym tle umieszczone jest godło państwowe – Biały Orzeł z głową zwróconą w prawo, ozdobioną złotą koroną. Orzeł to symbol siły i wytrwania, dążenia do pokonywania przeszkód i trudności. Nad godłem znajduje się hasło – „Zawsze wierni ojczyźnie”, które poprowadziło lwowskie dzieci do walki za wolność i niepodległość Polski.

Sztandar jest znakiem, który połączył nas wszystkich – tych, którzy wyznają te same wartości, których jednoczy ta sama kultura, tradycja, historia. Scalił tych, którzy chcą urzeczywistniać te same wartości, dążyć do wspólnego dobra. Dlatego też niezwykle ważnym stał się moment złożenia przez przedstawicieli uczniów szkoły ślubowania na sztandar. Przysięgli oni: „otaczać czcią sztandar szkoły i jej patrona, okazywać należyty szacunek wszystkim nauczycielom, wychowawcom i pracownikom szkoły, systematycznie i wytrwale wzbogacać swą wiedzę, doskonalić umiejętności, rozwijać zainteresowanie i talenty, godnie reprezentować szkołę, dbać o jej honor i dobre imię oraz przynosić chlubę naszej Ojczyźnie, kultywować jej historię i tradycję”.

Symboliczne wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru i złożenie podpisów pod aktem fundacji sztandaru zakończyło tę część uroczystości.

Gratulacje i życzenia składane przez zaproszonych gości poprzedziły część artystyczną uroczystości. Był to spektakl słowno-muzyczny przygotowany przez uczniów szkoły, którzy wcieliili się w „młodych obrońców Lwowa z listopada 1918 roku”. Opowieść przy ognisku to wspomnienie bohaterów walczących „zawsze w pierwszym szeregu” – Antosia Pietrykiewicza, Jurka Bitchana czy Heleny Grabskiej. Ognisko to symbol bliskości, braterstwa, poczucia więzi i energii. Ognisko ułożone w sposób skautowy, w trzy płomienie, odzwier-



ciedla też dążenie do doskonałości, to trzy siły: ciała, rozumu i ducha. To właśnie ono ogrzewało serca bohaterów, mobilizowało do czynu, aby – jeśli będzie trzeba – „na śmierć szli po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”⁶⁾. I poszli. Wielu z nich zginęło. Spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim, a na ich groby „powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, aby

Bolesław Bolanowski

Msza Święta w intencji Obrońców Lwowa w Łodzi

w dniu 23 listopada w łódzkim kościele Garnizonowym pw. św. Jerzego zostało odprawione uroczyste nabożeństwo za Obrońców Lwowa. Wybór dnia 23 listopada był związany z faktem, że w dniu 22 listopada Szkoła Podstawowa nr 7 w Łodzi uroczystie przyjęła jako patrona „Orląt Lwowskich” i jako pierwsze wyjście poza teren szkoły z otrzymanym właśnie sztandarem mógł być udział w nabożeństwie.

W poprzednich latach takie nabożeństwa były łączone z dniem 22 listopada, względnie z najbliższą niedzielą, aby mogło wziąć w nim udział więcej osób, niekresowiaków. Podobnie jak w poprzednich latach rozprawiliśmy kilkaset zaproszeń na tę mszę wśród mieszkańców Łodzi.

Przy ołtarzu ustawiony został herb Lwowa, przed którym zapalono znicze. Również umieszczono wysoko pod organami herb Lwowa, który został przekazany przez TMLiKPW proboszczowi kościoła Garnizonowego w 1995 r. Oba herby pozostały w tych miejscach aż do 28 listopada, przypominając wiernym wydarzenia związane z obroną Lwowa. Liczne znicze paliły się również pod tablicą poświęconą Orlątom Lwowskim znajdującą się na ścianie bocznej kościoła.

się uczyć miłości do Ojczyzny”⁹⁾. Spektakl zakończył się wzruszającym odśpiewaniem Roty przez wszystkich uczestników uroczystości. W ten sposób złożyliśmy hołd młodym Orlątom i zapewniliśmy, że na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

W ciszy, w zamyśleniu, goście wraz z Dyrekcją Szkoły udali się na odsłonięcie i poświęcenie kamiennej tablicy upamiętniającej nowy rozdział w historii szkoły.

W ten listopadowy wtorek przeżyliśmy wspólnie niezapomniane chwile, pełne wzruszeń, patriotycznych i artystycznych uniesień, a nawet łez. Całej uroczystości towarzyszył niepowtarzalny, podniosły nastrój, poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za losy Ojczyzny – tej małej szkolnej – i tej wielkiej – Polskiej. 22 listopada 2011 roku przeszłość połączyła się w naszych sercach z teraźniejszością.

Przypisy:

- 1) Bitschan Jurek; fragment listu do Ojca
- 2) <http://www.rp.pl/artikuly/542504.html?print=tak&p=0>; Parandowski Jan
- 3) <http://www.lwowiak.republika.pl/orleta.html>; Makuszyński Kornel, *O cmentarzu Obrońców Lwowa*
- 4) <http://www.lwowiak.republika.pl/orleta.html>; Słowski Edward, *Przyśniła się dzieciom Polska*
- 5) <http://www.cytaty.info/cytat/staroscwewszystkowierzy/1>; Wilde Oscar
- 6) <http://ofiaromwojny.republika.pl/>; Foch Franciszek
- 7) Fragment tekstu ślubowania uczniów SP 7 im. Orląt Lwowskich w Łodzi
- 8) <http://slowacki.kulturalna.com/a-4939.html>; Słowacki Juliusz, *Testament mój*
- 9) <http://www.lwowiak.republika.pl/orleta.html>; Makuszyński Kornel, *O cmentarzu Obrońców Lwowa* □



Poczet sztandarowy Szkoły im. Orląt Lwowskich

W nabożeństwie uczestniczyli, oczywiście obok sztandaru, uczniowie, dyrektor i grono pedagogiczne szkoły.

Mszę celebrował i witał sztandar ksiądz ppłk Stanisław Bładek, który wygłosił też bardzo piękne, patrio-



Uroczyste powitanie sztandaru Szkoły
przez ks. pplk. S. Błądka

tyczne kazanie. Nawiązał też do obecności Sztandaru Szkoły. W modlitwie wiernych wspomnieliśmy też rodaków pomordowanych na Kresach w czasie ostatniej wojny.

Po mszy odbyła się bardzo dobrze przyjęta prezentacja sztandaru obecnym na nabożeństwie.

Następnego już dnia, tj. 24 listopada na stronie internetowej Parafii przedstawione zostało obszernie omówienie uroczystości w redakcji ks. pplk. S. Błądka.

Należy silnie podkreślić bardzo dobre, życzliwe przyjęcie naszej inicjatywy przez obecny skład księży Parafii Garnizonowej, a w szczególności księdza pplk. S. Błądka, który jak sam przyznał był nieorientowany w naszych intencjach, w historii obrony Lwowa, ale włożył wiele wysiłku, aby się przygotować, zapoznać, co było wyraźnie widać w wygłoszonym kazaniu i opracowanej informacji internetowej.

Zdjęcia: Mieczysław Łaptaszyński □

Stanisław Stawowy, Jerzy Julian Szewczyński Ku Pamięci Żołnierzom Kresowym Armii Krajowej

W Zielonce Pasłęckiej, miejscowości oddalonej około 30 km od Elbląga, staraniem mieszkańców i księdza proboszcza Czesława Drążaka na dziedzińcu kościoła w 1981 r. postawiony został pomnik poświęcony pamięci 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, której to niektórzy żołnierze osiedlili się na tych terenach.

27 Wołyńską Dywizję Piechoty powołało Dowództwo Wołyńskiego Okręgu AK, na polecenie Komendy Głównej AK.

Decyzję o powstaniu Dywizji spowodowały nasilające się akty terroru ukraińskiej skrajnie nacjonalistycznej organizacji wojskowej UPA. Do walki z nimi utworzono 9 oddziałów partyzanckich składających się z członków Armii Krajowej poszczególnych regionów. Oddziały te liczyły ponad 1200 żołnierzy. Pierwszym dowódcą dywizji był płk Kazimierz Damian Babiński.

Oddziały 27 Dywizji stoczyły kilkanaście walk i potyczek zarówno z oddziałami armii niemieckiej, jak i oddziałami terrorystycznymi Ukraińskiej Powstańczej Armii, dokonującej masowych rzezi ludności polskiej zamieszkałej na kresach ojczystych.

Drugą siłą bojową wspierającą działania Dywizji stanowiły oddziały samoobrony utworzone w ponad 100 placówkach rejonowych skupiających ponad 3600 ochotników.

27 Dywizja AK wraz z przesuwającym się frontem walk niemiecko-radzieckich przesuwała również swój teatr działań na zachód, gdzie po przekroczeniu rzeki Bug i wkroczeniu na Lubelszczyznę została

podstępnie osaczona przez oddziały Armii Czerwonej i zmuszona do rozbrojenia i poddania jednostki bojowej, rozformowana ją, a żołnierzy poddano różnorodnym szykanom. Część z nich, szczególnie kadra dowódcza, została rozstrzelana, część osadzonych została w więzieniu na zamku lubelskim i w obozie tzw. filtracyjnym w Skrobowie.

Ci jednak, którym dane było przetrwać, zaczęli budować nowe rodzinne gniazda na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w tym także na Ziemi Elbląskiej.

Ponieważ w 2011 r. przypadła 30 rocznica odsłonięcia tego pomnika, Elbląski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich postanowił rocznicę tę uhonorować tablicą pamiątkową wmurowaną w obelisk pomnika oraz zorganizowaną



Poczty sztandarowe



Uczestnicy uroczystości

okolicznościową uroczystością. Uroczystość ta odbyła się 21 sierpnia 2011 r. w kościele i na dziedzińcu kościelnym w Zielonce Pasłęckiej koło Elbląga.

W uroczystości, oprócz licznie zgromadzonych mieszkańców Zielonki Pasłęckiej i pobliskiego Pasłęka, wzięła też udział liczna grupa członków elbląskiego Oddziału Towarzystwa, Sybiracy, Żołnierze Armii Krajowej, a także orkiestra wojskowa i Kompania Honorowa Wojska Polskiego.

Mszę św. koncelebroowaną odprawił Ordynariusz Diecezji Elbląskiej ks. bp. dr Jan Styrna w asyście pocztów sztandarowych.

W wygłoszonej homilii ks. Biskup podkreślił bohaterskie zmagania 27 Dywizji AK na kresowych rubieżach z wojskami hitlerowskich najeźdźców i wojskowo-terrorystyczną działalnością oddziałów UPA. Skierował też ciepłe słowa do tych wszystkich kresowiaków, którzy tu na ziemi elbląskiej znaleźli się z konieczności i musieli zbudować sobie życie od nowa.

Po nabożeństwie nastąpiło uroczyste odsłonięcie wmurowanej w cokół pomnika tablicy pamiątkowej, której napis brzmi:

„Ku wiecznej pamięci żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Światowy Związek Żołnierzy AK, 16 Pomorska Dywizja Zmechanizowana.

Elbląg – sierpień 2011.”

Odsłonięcia tablicy dokonali: Prezes elbląskiego Oddziału Towarzystwa oraz szef Sztabu 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Poświęcenia tablicy dokonał ordynariusz Diecezji Elbląskiej ks. bp dr Jan Styrna.

Odsłaniając wmurowaną tablicę Prezes Oddziału Towarzystwa wyraził wdzięczność licznej grupie byłych mieszkańców Ziemi Wołyńskiej przybyłych na uroczy-

stość oraz wszystkim pozostałym, którzy przybyli tu by oddać hołd żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Dywizja, która w swym szczytowym okresie liczyła około 6000 żołnierzy, mieszkańców kresowych ziem, którzy tam żyli i pracowali, którzy z narażeniem własnego życia bronili tych ziem i ich mieszkańców, zarówno przed wojskowo-terrorystyczną działalnością oddziałów UPA, jak i hitlerowskich, i sowieckich okupantów.

Zaapelował ażeby pielęgnować i umacniać wśród młodego pokolenia pamięć o bohaterskiej postawie żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, dla których wypisane hasło na wojskowych sztandarach – „Bóg – Honor – Ojczyzna”, było drogowskazem do ich patriotycznego zrywu w obronie ich ojczystych ziem i całej zniewolonej Ojczyzny.

Uroczystość zakończył apel pamięci, a orkiestra elbląskiego garnizonu odegrała hymn państwowy oraz hymn polskiego państwa podziemnego. Kompania reprezentacyjna oddała salwę honorową.

Miłym akcentem było zorganizowane po głównych uroczystościach spotkanie integracyjne, spontanicznie zainicjowane przez proboszcza tamtejszej parafii ks. prałata Czesława Drążaka i liczne grono mieszkańców. W kameralnej atmosferze wspomniano kresowe dzieje i wzajemne poznawanie tu i teraz. □

Józef Pieluszcak

Młodzież Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie dla Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie

Ten rymujący się tytuł powstał po ubiegłorocznej akcji młodzieży tego Zespołu Szkół. Młodzież postanowiła przyłączyć się do akcji zbierania na renowację polskich nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim oraz na odbudowę cmentarza Wojska Polskiego na Ziemi Lwowskiej, którą co roku w dniach 1 i 2 listopada przeprowadza gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Pod bacznym okiem koordynatora akcji z ramienia Zespołu Szkół, nauczyciela historii pana Tomasza Bobina blisko 40 uczniów i uczennic podzielonych na dwie grupy w dniu 1 listopada 2011 roku ruszyło na pomoc kwestującą „starszakom”. Pomoc ta okazała się nadzwyczaj wymierna, bo do 4 puszek, jakie mieli do dyspozycji uczniowie i uczennice trafiło 3000,81 zł datków, które dodane do kwoty 7344,31 zł, jaką zebrali kwestujący członkowie dało w sumie 10345,12 zł. Kwota ta zostanie wpłacona na konto Zarządu Głównego TMLiKPW i, mamy nadzieję, pozwoli uratować kolejną perełkę architektury cmentarnej na lwowskiej nekropolii. To było w wykonaniu młodzieży działanie ze wszelkich miar noszące cechy patriotyzmu. Młodzież, co było widać, kwestowała z wielkim zaangażowaniem i często z poczuciem humoru, bo jak można było określić wierszyki

cytowane do przechodzących tłumnie na gorzowskim cmentarzu ludzi. „Proszę grosza nie żałować i nasz Cmentarz uratować”. Chodziło oczywiście bez wątpienia o Cmentarz Łyczakowski, bo obok na stojaku wyeksponowane były kolorowe zdjęcia słynnych łyczakowskich nagrobków: Artura Grottgera, Władysława Bełzy, Marii Konopnickiej czy Władysława Ordona. Albo też „Pan tu dziś na cmentarz bieży, a tam Konopnicka leży”. Słyszając takie wierszyki aż prosiło się, aby dać choćby bardzo skromny datek do puszek trzymanej przez młodzież. Nie ma co się dziwić, że do puszek trafiło przeszło 3000 złotych. W przededniu rocznicy Święta Niepodległości w Zespole Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich obchodzony jest co roku „Dzień Patrona” Szkoły. Jak co roku i w ubiegłym także podczas uroczystej akademii w auli szkolnej wiceprezes gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Józef Pieluszcak wręczył wszystkim, którzy brali udział w kweście oraz koordynatorowi akcji panu Tomaszowi Bobinowi ozdobne dyplomy, a na ręce pani dyrektor Ewy Józefowicz pismo z podziękowaniem za patriotyczną postawę uczniów kontynuujących tradycje Orłąt Lwowskich w czasie pokoju. □

Maria Domagała

„Biały poniedziałek” w Medenicach na Ukrainie

Po raz trzeci lekarze z Kielc udali się do parafii rzymskokatolickiej w Medenicach, gdzie Oddział Kielecki Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich już od 1994 roku wspomaga materialnie rodaków tam mieszkających. W marcu 2009

roku tamtejszy proboszcz Ryszard Pędzimaż z siostrą Adrianą przybył do Kielc. Na spotkaniu z członkami Towarzystwa opowiedział o trudnej sytuacji w zakresie opieki zdrowotnej swoich parafian. Postanowiono zorganizować „Białą sobotę” w Medenicach. Do udziału



Fot. Marian Orliński

Pożegnalna fotografia. Na zdjęciu od lewej: proboszcz Ryszard Pędzimaż, doktor Elżbieta Chodkowska-Wieczorek, doktor Lucyna Rzepecka-Raczyńska, Marian Orliński, siostra Adriana, profesor Marian Winiarski, prezes Maria Domagała, siostra Magdalena, doktor Jarosław Kossak, doktor Hanna Krasowska-Kurzeja

w niej zgłosiło się ochotniczo kilku lekarzy. W latach 2009 i 2010 ofiarnie pracowali lekarze: Marta i Wiesław Sitnikowie, Lucyna Rzepecka-Raczyńska i dr n. med. Jarosław Kossak.

W ubiegłym roku w czerwcu zorganizowano „Biały poniedziałek” ponieważ w niedzielę był w parafii odpust. Niektóre pomieszczenia w plebanii zostały zamienione na gabinety lekarskie. Przyjmowali w nich lekarze: Lucyna Rzepecka-Raczyńska, Hanna Krasowska-Kurzeja, Hanna Chodkowska-Wieczorek oraz kardiolog Jarosław Kossak. Pomocą służyła wykwalifikowana pielęgniarka siostra Magda. Od rana 27 czerwca przybywali nie tylko mieszkańcy Medenic, ale także sporo osób przyjechało z sąsiednich miejscowości. Lekarze ofiarnie pracowali cały dzień, gdyż pacjentów było wielu. Najmłodszy pacjent miał pół roku, a najstarszy dziewięćdziesiąt lat. Udzielano porad zarówno Polakom, jak i Ukraińcom, gdyż proboszcz zaprosił wszystkich

swoich parafian potrzebujących lekarskiej pomocy. Oprócz porad chorzy otrzymywali także lekarstwa, serdecznie dziękując za darmową pomoc zdrowotną. W wyprawie wzięli udział także członkowie Towarzystwa: historyk Marian Winiarski, który swoją bogatą wiedzą uświetnił podróż i pobyt w Medenicach, pilot wycieczki i fotograf Marian Orliński oraz prezes Maria Domagała. Podkreślić należy, że nasza koleżanka doktor Marta Sitnik i pani doktor Małgorzata Stankowska nie mogły pojechać, ale przekazały za kilkaset złotych lekarstw, które tam są bardzo potrzebne, a kolega Grzegorz Szubocz postarał się o wózek inwalidzki dla młodego chłopca.

Jako prezes Oddziału TMLiKPW składam serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom tej akcji, a zwłaszcza lekarzom, którzy bezinteresownie udzielali pomocy medycznej naszym rodakom żyjącym na Ukrainie. □

93. rocznica zwycięskiej Obrony Lwowa (1918–2011)

Zaczynając od roku odświeżenia i poświęcenia pomnika Orłąt Lwowskich w Częstochowie (9.06.2006 r.) rokrocznie w tym miejscu uroczystości obchodzone są kolejne rocznice zwycięskiej obrony Lwowa jako święto patriotyczne o szczególnym znaczeniu.

Jest to uroczystość ogólnomiejska, w której uczestniczą wszystkie gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne, Związek Harcerstwa Polskiego Hufca Częstochowa, Związek Strzelecki 2028, związki kombatanckie, stowarzyszenia, przedstawiciele okręgu PiS, pracownicy JSD Huty Częstochowa i liczni mieszkańcy.

Plac Orłąt Lwowskich był wypełniony po brzegi. Wszyscy w gotowości, 22 listopada o godz. 12 – po-



czątek uroczystości. Po hymnie, ze względu na bardzo chłodną, chociaż słoneczną pogodę, jedyne okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes oddziału TMLiKPW w Częstochowie Wacław Baczyński. Następnie uczniowie Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich przedstawili wokarno-recytatorskie widowisko patriotyczne nagrodzone licznymi oklaskami.

Po odegraniu „Śpij kolego” prowadzący uroczystość oficer Wojska Polskiego mjr Robert Bąkowicz zarządził prezentację broni przez pododdziały mundurowe, werble i składanie wiązanek kwiatów przy pomniku Orłąt Lwowskich. W tej ceremonii uczestniczyli przedstawi-



Na placu Orłąt Lwowskich przemawia prezes Wacław Baczyński

ciela władz miasta, kombataneci, harcerze, strzelcy i mieszkańcy podjasnogórskiego grodu.

Nowością i ciekawostką było uczestnictwo po raz pierwszy członków Stowarzyszenia Historyczno-Rekonstrukcyjnego „Reduta”, którzy pełnili wartę honorową przy pomniku i przy sztandarze Konspiracyjnego Wojska Polskiego w mundurach wojskowych okresu II Rzeczypospolitej Polskiej, czym zdobyli sobie ogromny aplauz i uznanie widzów.

Po dwugodzinnych uroczystościach zakończono obchody 93. rocznicy zwycięskiej obrony Lwowa odegraniem marszu lwowskich dzieci „W dzień deszczowy i ponury” i prezentacją licznych pocztów sztandarowych.

Pierwszy raz również w tej patriotycznej uroczystości brali udział uczniowie Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Katowicach, Zespołu Szkół w Częstochowie, tzw. Mundurowi. Wspaniała musztra, poczet sztandarowy i cała jednostka reprezentacyjna z panem płk. Stanisławem Ujmą na czele budziły zachwyt obecnych na placu.

W tym samym dniu odbył się Wieczór poezji, muzyki i wspólnego śpiewania pt. „Kresy, Kresy, Kresy!” w sali widowiskowej Liceum im. J. Słowackiego pod kierownictwem znanego częstochowskiego malarza i muzyka Aleksandra Markowskiego.

Zarząd Oddziału TMLiKPW w Częstochowie

Wacław Baczyński Pomoc humanitarna

W ubiegłym roku przypadł 52 transport pomocy przygotowany przez częstochowski oddział TMLiKPW dla naszych Rodaków zamieszkałych na tzw. Zachodniej Ukrainie, a konkretnie w miejscowości Nowe Miasto Starego Sambora. Znajduje się tam parafia rzymskokatolicka pw. św. Marcina, w której od niedawna jest proboszczem ks. Józef Czarnik, ten, który w poprzednich latach prowadził i odbudował kościoły w Skale Podolskiej i Łosiaczu, dokąd woziliśmy dary w ciągu kilkunastu lat.

Ponad 2 tony różnych niezbędnych rzeczy trafiło 25 listopada ub. roku do parafian, którzy bardzo serdecznie i gościnnie przyjęli tę szczerą pomoc od częstochowian.

Były rozmowy, podziękowania i prośby, gdyż potrzeby są ogromne. Przede wszystkim trzeba zadbać o młodzież – zaprosić na kolonie letnie do Polski – niech pokrzepią ducha. Postaramy się wspólnie z Urzędem Miasta zaprosić grupę dziewcząt i chłopców na przepiękną Jurę Krakowsko-Częstochowską ze wspaniałymi zamkami warownymi i szlakiem Orlich Gniazd.

Nas zaskoczyła godna pochwały i podziwu ich miłość i szacunek do Polski, wiara w Boga, Kościół katolicki, a pobyt na Jasnej Górze jest ich najświętszym marzeniem.

Pracowitość, zaradność i krzepę kresową wyczuwa się w tych ludziach na każdym kroku. Było przywitanie chlebem i solą i nie mniej wzruszające pożegnanie.



Monika Zbróg Dni Kultury Kresowej w Legnicy

Dobiegły końca organizowane przez Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy” w Legnicy (z prezesem dr. Tadeuszem Samborskim) X Jubileuszowe Legnickie Dni Kultury Kresowej (25 IX – 7 X 2011).

Współorganizatorami projektu są Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód Oddział w Legnicy i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Kierownikiem projektu jest Iwona Kowalska, zastępcami Monika Zbróg i Janina Mazur. Do pomysłu realizacji tego przedsięwzięcia przyczynili się pracujący całkowicie społecznie członkowie i sympatycy wyżej wymienionych stowarzyszeń.

Finansowo nasze przedsięwzięcie wsparli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacja Polska – Miedź, Dolnośląski Urząd Marszałkowski, jednostki samorządu terytorialnego, w których odbywały się koncerty oraz firmy prywatne i osoby fizyczne.

W ramach przedmiotowej imprezy odbyły się liczne koncerty, msze święte kresowe oraz spotkania literackie i seminaryjne. I tak 25.09.2011 r. w Prochowickim Ośrodku Kultury i Sportu odbyła się I Prochowska Gala Kresowa. Gospodarzem (i sponsorem) koncertu była Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice Alicja Sielicka oraz Dyrektor Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu w Prochowicach Joanna Palińska.

Główną atrakcją koncertu był zespół „Czarna Perła” z Mińska (kier. Alła Jakuszewska), który wprowadził nas w świat dwudziestolecia międzywojennego, piosenek śpiewanych przez nasze babcie. Występ ich spotkał się z olbrzymim aplauzem ze strony prochowiczian.

Po raz kolejny wystąpił zawsze ciepło przyjmowany przez publiczność dolnośląską zespół „Wspólna Wędrówka” z Mińska w składzie: Marina Towarnicka, Nadzieja Brońska.

Pokaz tańca ludowego zaprezentował Zespół Górali Czadeckich „Dawidenka” z Koźlic (kier. Maria Rokaszewicz), porywając wszystkich charakterystycznym rytmem i brzmieniem towarzyszącej muzyki.

Na zakończenie wieczoru wystąpił Stanisław Górka, który głównie „czarował Hemarem”, bawiąc wszystkich do łez znakomitą interpretacją utworu Wekselek i zachęcał do wspólnego śpiewu piosenki „Kiedy znów zakwitną białe bzy”.

Gałę poprzedziły dwie msze święte kresowe w Rogowie Legnickim i Prochowicach, ilustrowane muzycznie przez zespoły z Białorusi. *Wspólna Wędrówka* szczególnie wzruszyła uczestniczących we mszy mieszkańców Rogowa Legnickiego i Prochowic własną interpretacją utworu Katryn Feliksa Konarskiego z muzyką Mariny Towarnickiej. Zespół *Czarna Perła* zaprezentował muzykę klasyczną.

Zespół *Czarna Perła* i Stanisław Górka uświetnili swoim występem również *Wieczór Kresowy*, który odbył się 26.09.2011 r. w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Miłkowicach (z/s w Siedliskach).

W dniach 26-28 IX w bibliotekach w Złotorzy, Prochowicach i Lubinie odbyły się spotkania literackie z Ryszardem Janem Czarnowskim pod hasłem *Cuda*

Polski – Lwów na nowo odkrywany, połączone z promocją książki „Lwów – legenda zawsze wierna” R. Czarnowskiego i sprzedażą albumów i przewodników kresowych Jakuba Czarnowskiego.

Spotkania te nie mogłyby się odbyć bez zaangażowania dyrektorów bibliotek: dyr. Anety Wasilewskiej (Złotoria), dyr. Bogusławy Spryszyńskiej (Prochowice), dyr. Marka Mierzejewskiego i p. Doroty Markowskiej (Lubin).

W dniach 30 IX, 1 X i 2 X 2011 r. odbyły się, ciesząc się dużą frekwencją, Gale Kresowe w Jaworze, Lubinie, Grębolicach i w Legnicy. Wystąpiły zespoły z Białorusi: *Wspólna Wędrówka*, *Tęcza*, *Victoria* i Litwy:



Fot. J. Mróz

Prezes SK „Krajobrazy” dr Tadeusz Samborski i zespół *Tęcza*

Rendez-Vous oraz młoda solistka z Żółkwi (Ukraina) – Luba Skyba. Dużą niespodziankę sprawił wszystkim niezwykle utalentowany kwartet wokalny *Akord* z Ukrainy.

W koncertach w Lubinie, Grębolicach i Legnicy uczestniczył Wasilij Czernik – Radca Ambasady Białorusi.

W dniach 3-5 X 2011 r. odbyły się spotkania seminaryjne z Tomaszem Kubą Kozłowskim – wybitnym znawcą Kresów, kolekcjonerem, autorem albumu „Świat Kresów” i Romualdem Mieczkowskim – polskim poetą z Wilna. Tomasz Kuba Kozłowski przeprowadził dwa spotkania z gimnazjalistami: w Gimnazjum w Spalonej i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Prochowicach oraz cztery z licealistami: w ZSTiO w Legnicy

(2 spotkania), w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy i Zespole Szkół nr 1 w Lubinie. Wieczorami odbył 3 spotkania otwarte w Lubinie z Centrum Kultury „Muza”, w Legnicy w restauracji „Parnasik” oraz w Bolesławcu – w Pałacu Ślubów.

Romuald Mieczkowski odwiedził Gimnazjum w Rui, Miejską Bibliotekę Publiczną w Złotorzy (spotkanie dla gimnazjalistów) oraz Miejską Bibliotekę Publiczną w Lubinie, gdzie odbyło się spotkanie otwarte.

Dnia 7 października 2011 r. w Ścinawie odbył się ostatni koncert X Legnickich Dni Kultury Kresowej. Gospodarzem koncertu był Burmistrz Miasta i Gminy Ścinawa – Andrzej Holdenmajer, który jednocześnie sfinansował to przedsięwzięcie. Gwiazdą Ścinawskiej Gali Kresowej był Wiesław Bednarek – znany śpiewak operowy, który złożył obszerną relację z koncertu na antenie Programu I Polskiego Radia. W relacji swej mocno wyeksponował wkład Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód w realizację tego przedsięwzięcia, kierując wiele ciepłych słów pod adresem naszej organizacji. Wystąpiły również znane już i lubiane na Dolnym Śląsku zespoły z Białorusi: *Wspólna Wędrówka* i Trio akordeonistów *Victoria* oraz z Polski – zespół folklorystyczny *Karkonosze* z repertuarem ludowym.

Ostatnim akcentem X Jubileuszowych Legnickich Dni Kultury Kresowej była msza święta kresowa odprawiona przez księdza dziekana Bogdana Kaczorowskie-

go, który został udekorowany Krzyżem Samoobrony na Kresach przez Prezesa ZK SWP-W Tadeusza Samborskiego. Msza była ilustrowana muzycznie przez zespół wokalny *Wspólna Wędrówka*. W nabożeństwie uczestniczyły poczty sztandarowe Związku Sybiraków i Związku Kombatanów oraz szkół ścinawskich.

Koncerty w Prochowicach, Jaworze, Legnicy, Lubinie i Ścinawie poprzedzone zostały wręczeniem odznaczeń za rozwijanie dobrosąsiedzkich stosunków ze Wschodem.

Podczas wszystkich imprez (gal kresowych, koncertów, mszy, spotkań literackich) rozdawane były bezpłatnie uczestnikom tych wydarzeń biuletyny informacyjne Miesięcznika Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, zawierające materiały historyczne dotyczące Kresów Wschodnich RP. O naszych przedsięwzięciach informowały portale lca.pl, boleć.info, bobrzanie.pl, Express legnicki, Gazeta Piastowska oraz Radio Plus, telewizja DAMI, telewizja bolesławiecka (AZARTSAT), Program I Polskiego Radia.

Dni Kultury Kresowej są wydarzeniem atrakcyjnym dla mieszkańców naszego regionu. Sale na koncertach wypełnione są po brzegi. Duży wpływ na popularność tego przedsięwzięcia ma fakt, iż wielu mieszkańców Dolnego Śląska ma swoje korzenie na Kresach, rośnie też zainteresowanie problematyką kresową młodzieży, ciekawej źródeł sentymentów swoich przodków. □

Monika Zbróg

II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji pod hasłem „Zygmunt Jan Rumel – poeta, żołnierz, męczennik Wołynia”

Dnia 16 grudnia o godz. 10.00 w Prochowskim Ośrodku Kultury i Sportu i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Prochowicach odbył się II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji pod hasłem „Zygmunt Jan Rumel – poeta, żołnierz, męczennik Wołynia” organizowany przez Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód Zarząd Krajowy i Oddział w Legnicy. Honorowy patronat nad naszym przedsięwzięciem objęli: dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie i dr Janusz Gmitruk – dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie.

Przyjaznym i niezwykle sprawnym gospodarzem imprezy była pani Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice Alicja Sielicka, współorganizatorem kierowane przez dr. Tadeusza Samborskiego Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy” w Legnicy. Imprezę prowadzili uczniowie Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach. Szkoła ta, kierowana przez dyr. Renatę Stępień była jednym z partnerów projektu. Do grona partnerów dołączyli również: Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej w Legnicy (prezes Krystyna Zajko-Minkiewicz), Prochowski Ośrodek Kultury i Sportu w Prochowicach (dyr. Joanna Palińska) oraz Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Prochowicach (dyr. Bogusława Spryszyńska).

Konkurs był poświęcony mało znanemu szerszemu gronu, a zasługującemu na większe zainteresowanie wołyńskiemu poecie, żołnierzowi i patriocie – Zygmuntowi Janowi Rumlowi. Młodzież miała za zadanie wykaazać się umiejętnościami w dwóch konkurencjach: recytacji wierszy poety oraz znajomości jego biografii i twórczości.

W konkursie wzięli udział uczniowie kilkunastu szkół gimnazjalnych i średnich z powiatów: legnickiego, jaworskiego, lubińskiego, głogowskiego i jeleniogórskiego.

Konkurs recytatorski oceniało jury pod przewodnictwem Wojciecha Machnickiego – znanego aktora scen warszawskich. W składzie komisji zasiadli również: Ksenia Bagniewska z Gdańska – krewna poety oraz Kaja Drąg – pracownik Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Młodzież deklamująca wiersze sprawiła spory kłopot jury w ocenie tak dojrzałej umiejętności recytatorskiej. Ostatecznie wyłoniono następujących laureatów:

- 1 miejsce – Mateusz Więcek z Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie,
- 2 miejsce – Katarzyna Rudy z Gimnazjum Publicznego w Ścinawie,
- 3 miejsce – Patrycja Wróblewska z Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie.



Alicja Sielicka – Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice wręcza nagrodę Mateuszowi Więckowi z Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie za zajęcie I miejsca w Konkursie Recytacji

Wyróżnienie otrzymała Natalia Zdziechowicz z Gimnazjum w Świerzawie.

Zygmunt Jan Rumel urodził się 22 lutego 1915 roku w okolicach słynnego Wiśniowca na Wołyniu. Swoje krótkie życie poświęcił poezji i Ojczyźnie. Jego talent poetycki porównywano z talentem Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

W Konkursie Wiedzy o życiu i twórczości poety obradowała Komisja Konkursowa w składzie: Krystyna Zajko-Minkiewicz – przewodnicząca, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, Jan Engelgard – Kierownik Działu Historycznego przy Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Mirosława Majewska – Dyrektor Biblioteki Publicznej im. Zygmunta Jana Rumla w Dzielnicy Praga-Południe m. st. Warszawy.

Najlepsze wyniki uzyskali:

w kategorii szkół gimnazjalnych:

- I miejsce – Monika Józkowicz z Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Rui,
- II miejsce – Dominika Boberda z Gimnazjum nr 1 w Jaworze,
- III miejsce – Karolina Kowalczevska z Gimnazjum im. W.S. Reymonta w Marcinowicach;

w kategorii szkół ponadgimnazjalnych:

- I miejsce – Regina Czerner z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Marii Konopnickiej w Biedzychowicach.

W kategorii **Najlepsza Szkoła** zwyciężyło Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie. Nagrodę – świecznik z galerii S. Przywuskiego – ufundował dr Ta-

deusz Samborski – prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy” w Legnicy.

W oczekiwaniu na wyniki konkursu uczniowie obejrzeli film Wincentego Ronisza pt. „Poeta nieznany” oraz uczestniczyli w znakomitym warsztacie aktorskim Wojciecha Machnickiego.

W przerwie strudzeni często długą podróżą mogli zjeść obiad i poczęstować się ciastem.

Stało się dobrą tradycją tegoż konkursu, że wszyscy jego uczestnicy otrzymują dyplomy uczestnictwa oraz nagrody. W tym roku uczniowie i nauczyciele otrzymali album „Kresy” ufundowany przez Prezydenta Miasta Lubina Roberta Raczyńskiego oraz „Perły Kresów” Jakuba Czarnowskiego i książki Ryszarda Jana Czarnowskiego pt. „Lwów – legenda zawsze wierna” ufundowane przez ich autorów.



Burmistrz Miasta i Gminy Ścinawa Andrzej Holdenmajer wręcza nagrodę Reginie Czerner z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Marii Konopnickiej w Biedzychowicach

Ponadto laureaci Konkursu otrzymali nagrody rzeczowe (głównie sprzęt elektroniczny) ufundowane przez Burmistrza Miasta i Gminy Prochowice – Alicję Sielicką, Burmistrza Miasta i Gminy Ścinawa – Andrzeja Holdenmajera, Wójta Gminy Lubin – Irenę Rogowską oraz zakupione przez Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód Oddział w Legnicy ze środków pozyskanych dzięki naszym staraniom od Fundacji Polska Miedź.

Tak duża regionalna impreza była dobrą okazją do wręczenia odznaczeń. Na wniosek prezesa SK „Krajobrazy” Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej pani Renacie Stępień – Dyrektor Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach, a Medal Samoobrony Kre-

sów również na wniosek dr. Tadeusza Samborskiego otrzymali: Mirosława Majewska – Dyrektor Biblioteki Publicznej im. Zygmunta Jana Rumla w Dzielnicy Praga-Południe m. st. Warszawy, Jan Engalgard – Kierownik Działu Historycznego w Muzeum Niepodległości w Warszawie, Joanna Palińska – Dyrektor Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu oraz Jan Łukasz – animator kultury z Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu.

Konkurs zaszczytlił swoją obecnością: Tadeusz Samborski – Prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy”, członek ZK SWP-W, Irena Rogowska – Wójt Gminy Lubin, Andrzej Holdenmajer – Burmistrz Miasta i Gminy Ścinawa, Andrzej Mordel – Prezes Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód, członek ZK SWP-W, Jolanta Szymonik-Urbańska – Przewodnicząca Rady Gminy Kunice, Janina Mazur – Dyrektor Szkoły Podstawowej w Bieniowicach, Renata Stępień – Dyrektor Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach, Zofia Wójcik – Dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół Gminy Lubin, Joanna Palińska – Dyrektor Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu, Bogusława Spryszyńska – Dyrektor Miejsko-Gminnej Biblioteki w Prochowicach, Adam Haładus – Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Malczyc oraz Wanda Gołębiowska – Dyrektor Powiatowego Centrum Kształcenia Zawodowego w Jaworze, członek Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód w Legnicy.

II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji „Zygmunt Jan Rumel – poeta, żołnierz, męczennik Wołynia” został dofinansowany ze środków Fundacji Polska Miedź z Lubina. Wsparcia finansowego udzielił również Spółdzielnia Obsługi Rolnictwa „Farmer” w Grębocicach i Tadeusz Gołębiowski – dyrektor Gostal s.j. w Legnicy.

Słodkie przysmaki: pączki i ciasta dla uczestników konkursu po raz kolejny ufundował Stanisław Furtak – właściciel Spółki Martex w Jaworze, słodkie wypieki własnej produkcji przyniosły też osoby prywatne.

Noclegi dla członków jury udostępniło Centrum Kształcenia Ustawicznego w Legnicy i Dom Pomocy Społecznej w Brenniku.

Członków jury przyjął i ugościł Zenon Bernacki – Kasztelan Zamku Grodziec.

Podczas imprezy panowała niezwykle miła, przedświąteczna atmosfera. Licznie przybyli goście byli przyjmowani w Ratuszu przez panią Burmistrz Alicję Sielicką przy poczęstunku przygotowanym przez pracowników Urzędu.

Uczniom zapewniliśmy liczne atrakcje: projekcję filmu „Poeta nieznany”, warsztat aktorski. Na zakończenie Nadzieja Bronska z zespołu „Wspólna Wędrówka” zaśpiewała między innymi ukraińskie kolędy.

Uczestnicy konkursu opuszczali Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną zadowoleni, chwając dobrą organizację.

Konkurs zakończył się około godz. 16.00 w piątek. Po imprezie członkowie jury, organizatorzy i niektórzy laureaci Konkursu udali się do Kawic (Zajazd u Beaty i Violetty) na uroczystą kolację, gdzie przy śpiewie duetu „Wspólna Wędrówka” i Wojciecha Machnickiego mieli możliwość wymienić doświadczenia i przymierzyć się do następnego przysiorocznego projektu.

W organizację imprezy włączyli się czynnie członkowie Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód; Artur Dychowicz, Krzysztof Patrzek, Krystyna Szykaruk, Grażyna Kaźmierska, Janina Mazur i Józefa Witas. Nie sposób też zapomnieć nieocenionej pomocy kolegi Marka Grudnia, który mimo nawału pracy pomagał przy projektach regulaminów i zaproszeń oraz sam zaprojektował i sporządził dyplomy dla uczestników Konkursu.

Sobotę i niedzielę 17 i 18 grudnia 2011 r. wspólnie z dr. Tadeuszem Samborskim poświęciliśmy jury, po Jaworze oprowadzał Krzysztof Patrzek, na Zamku Grodziec przyjął nas i ugościł kasztelan Zenon Bernacki, Zespół Pocysterski w Lubiążu umożliwił nieodpłatnie zwiedzanie obiektu. Niedzielnym obiadem poczęstowała pani Bogusława Samborska.

Informacja o zapowiedzi Konkursu została zamieszczona na stronie internetowej swpwnlegnica.pl oraz w Gazecie Piastowskiej. O imprezie informowało również Radio Plus. Relacje z przebiegu Konkursu można było obejrzeć w lubińskiej telewizji regionalnej. Tam też członkowie Jury na żywo wystąpili dzieląc się swoimi wrażeniami z pobytu na Ziemi Legnickiej.

Jako koordynator pragnę serdecznie podziękować wszystkim, bez których udziału to przedsięwzięcie nie mogłoby się odbyć:

- uczniom szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, którzy mimo braku materiałów w księgarniach bardzo rzetelnie przygotowali się do Konkursu;

- nauczycielom, którzy w przedświątecznej gorącości poświęcili swój czas na przygotowanie uczniów i przyjazd;

- członkom Jury, w szczególności tym z odległych miejscowości za przybycie;

- współorganizatorom i partnerom projektu za udostępnienie pomieszczeń, sporządzenie scenariusza, pytań i fachową pomoc w organizacji imprezy;

- pracownikom i społecznym działaczom SWP-W za życzliwość i aktywne włączenie się w realizację projektu;

- sponsorom za hojność;

- pani Czesławie Dłubak – Dyrektor Centrum Kształcenia Ustawicznego i pani Alicji Jaśkiewicz – Dyrektor DPS „Prząśnik” w Brenniku za nieodpłatne udostępnienie noclegów dla członków jury;

- Kasztelanowi Zamku Grodziec – Zenonowi Bernackiemu za miłe i niezapomniane wrażenia;

- Wacławowi Bobariko za oprowadzenie po Pocysterskim Kompleksie klasztornym w Lubiążu;

- wszystkim niewymienionym przez zapomnienie lub chcącym pozostać anonimowymi osobom.

Z życzeniami wielu sukcesów i satysfakcji z realizacji odważnych przedsięwzięć w nadchodzącym 2012 roku. □

Zbigniew Mazur

Spotkanie opłatkowe 2011

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2012 tradycyjnie w pierwszą sobotę roku, w dniu 7.01.2012 o godz. 12.00 w SP nr 71 przy ul. Podwale 51, Oddział Wrocławski TMLiKPW zorganizował spotkanie opłatkowe dla swoich członków i sympatyków. W wypełnionej po brzegi sali zebrało się niespełna 90 osób. Przybyłych powitał w imieniu Zarządu Oddziału składając jednocześnie serdeczne życzenia Prezes Zdzisław Piwko słowami: „Niech dar Betlejemskiej Nocy wypełni Wasze serca pokojem i radością, a Boża Moc towarzyszy Wam przez wszystkie dni Nowego Roku 2012. Życzymy zdrowia, pomyślności, dobrych myśli i spokojnych chwil Wam i Waszym najbliższym”. Prowadzący spotkanie zapowiada występ dzieci i młodzieży ze SP nr 71, z programem „Jasełek” pod kierownictwem p. Elżbiety Szewczyk, prowadzenie chóru p. Iwona Nowicka, nagłośnienie p. Dorota Furcy. 24 dzieci wcieliło się w małych aktorów, 12 jest uczestnikami chóru. Na sali zapadła cisza, przez prawie 45 minut dzieci z wielką pasją i oddaniem przedstawiały sceny z życia Świętej Rodziny, chór śpiewa znane kolędy. Świąteczny nastrój udziela się zebranych, śpiewają razem z dziećmi, błyskają aparaty fotograficzne, nastrój jest podniosły, widać łzy radości i szczęścia w oczach zebranych. Gromkimi brawami nagrodzono trud i wysiłek dzieci, młodzieży i opiekunów. W nagrodę za wspaniały występ każdy uczestnik zespołu „Jasełkowego” otrzymał książkę pt. „Zapach Monsunu” autorstwa śp. Marty Sawickiej, pierwszej prezes O/Wrocławskiego TMLiKPW, podpisaną przez jej męża p. dr. Leszka Sawickiego oraz słodczyce, zaś Panie nauczycielki, które włożyły bardzo dużo trudu w przygotowanie zespołu, otrzymały albumy o tematyce lwowskiej i kresowej.

Prezes Zdzisław Piwko podziękował też serdecznie dyr. SP nr 71 p. Leszkowi Wesolowskiemu za wyrażenie zgody na spotkanie opłatkowe członków naszego oddziału. Podziękował równocześnie rodzicom występujących dzieci za opiekę i doprowadzenie na spotkanie. Następnie prowadzący powitał i przedstawił zaproszonych gości:

- dr. Andrzej Kaminski – Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW,
- dr. Zbigniew Berling – Prezes Oddziału „Pokucie”,
- Zbigniew Pękalski – Wiceprezes Oddziału „Pokucie”,
- August Barabas – Prezes Zrzeszenia „Nawaria”,
- Jerzy Czyżycki – sekretarz Ogólnopolskiego Oddziału „Tłumacz”,
- Zbigniew Piotrowski – przedstawiciel Klubu „Stanisławowiaków”.

Towarzystwo Miłośników Wrocławia z okazji 55-lecia za długoletnią działalność na rzecz promowania Wrocławia i Dolnego Śląska, poprzez organizację konkursów wiedzy o Lwowie i Kresach odznaczyło honorowymi dyplomami Zarząd Oddziału TMLiKPW oraz członków:

- Elżbietę Woszczyńską,
- Zdzisława Piwko,
- Jana Słabego,
- Jana Józków,
- Zbigniewa Mazura,
- Zbigniewa Berlinga Oddział „Pokucie”.

Na wniosek Zarządu Oddziału Wrocławskiego uhonorowano Złotymi Odznakami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich:

- dr. Halinę Mędek – lekarz opiekująca się i pomagająca dzieciom polskim z Ukrainy i Białorusi, przebywającą na odpoczynku we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku,

- Joannę Załucką – nauczycielkę, współzałożycielkę „Klubu Wrocławskiego”,

- Joannę Piotrowską – wieloletnią członkinię Klubu „Samborzan” i „Klubu Wrocławskiego”,

- Stanisława Diaków – długoletniego członka „Klubu Wrocławskiego”,

- Ryszarda Murawskiego – wieloletniego członka „Klubu Wrocławskiego”,

- dr. Stefana Swatonia – członka „Klubu Nauczycielskiego i Wrocławskiego” od chwili powstania,

- Jana Józkowa – redaktora biuletynu O/Wrocławskiego „Życie Kresowian”,

- Julię Dzurę – nauczycielkę SP nr 91, przygotowującą młodzież do Konkursów Wiedzy o Lwowie i Kresach.

Uchonorowania uroczyście wręczył Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW dr. Andrzej Kaminski.

W imieniu udekorowanych podziękowała p. dr. Halina Mędek.

Prezes O/Wrocławskiego poinformował zebranych, że pod koniec roku 2011 wystąpił w imieniu Zarządu do Metropolity Wrocławskiego ks. Arcybiskupa Mariana Gołębiowskiego z prośbą o ustanowienie Kapelanem naszego Oddziału ks. Edwarda Mazura, od wielu lat uczestnika naszych spotkań bożonarodzeniowych i wielkanocnych. Przeczytał w całości już otrzymaną odpowiedź Kurii Wrocławskiej, w której to powołuje się ks. Edwarda Mazura Asystentem Kościelnym – Kapelanem O/Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wiadomość tę zebrani powitali gromkimi oklaskami.

Następnie ks. Kapelan E. Mazur składa serdeczne życzenia zebranych, odmówiona zostaje modlitwa, zebrani dzielą się opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Prowadzący spotkanie dziękuje też sponsorom: księgarniom, hurtowniom książek, bankom, biuram podróży oraz p. Zbigniewowi Bereżańskiemu za nieodpłatne przekazanie grzejników do naszego biura Oddziału.

Do dyspozycji uczestników spotkania przygotowano dużą ilość prasy kresowej i wydawnictw tj. „Kurier Galicyjski”, „Semper Fidelis”, „Cracovia Leopoldis”, biuletyn O/Wrocławskiego „Życie Kresowian”, biuletyn O/Warszawskiego „Lwów i Kresy” – wydanie londyńskie. Spotkało się to z dużym zainteresowaniem obecnych nabywających poszczególne wydawnictwa.

Złożono podziękowania członkom i sympatykom TMLiKPW za przekazanie 1% z podatku na rzecz naszej działalności. Poinformowano o planowanych w tym roku uroczystościach „Dni Lwowa” oraz o rozpoczęciu wydawania naszego biuletynu „Życie Kresowian”. Podano, że w tym roku zakończyły swoją statutową działalność Kluby „Podolaków” i „Samborzan” z uwagi na małą ilość członków. Członkowie, którzy pragną w dalszym ciągu być członkami TMLiKPW przejdą do Klubu

Wrocławskiego. Po kilku informacjach organizacyjnych o zebraniach, składkach, zaczyna się część „konsumpcyjna” spotkania sporządzona w szkolnej stołówce. Stawiane specjalnie pod kierownictwem p. Krystyny Wrzeszcz (Iwówianka) przy pomocy kilku naszych członkiń szybko znajdują się na stołach. Następnie podawane są różnego rodzaju ciasta, owoce, kawa i herbata.

Powstały w 1989 roku chór „Harfa”, po kilku latach przerwy wznawia w tym dniu swoją działalność. Kilku jego dawnych członków, a obecnie członków naszego Oddziału pod kierownictwem Mariana Głowaczewskiego chcą przypomnieć nam dawne lata, kołędując i śpiewając na naszym spotkaniu. Rozpoczynają piękną pieśnią „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”. Wszyscy zebrani wstają z miejsc śpiewając wspólnie, w podniosłej atmosferze, tę piękną i znaną na całych Kresach pieśń. Potem chór śpiewa jeszcze „Kolędę dla Lwowa”, „Hymn na cześć Lwowa”, „Wśród nocnej ciszy” i inne. Czas szybko płynie przy obficie zastawionych stołach, rozmowom przyjaciół i znajomych nie ma końca. Wspomina się dawne dobre czasy we Lwowie i na Kresach i obecne życie we Wrocławiu. Po ponad trzech godzinach zebrani w dobrych humorach i samopoczuciu opuszczają gościnne mury szkoły nr 71.

Prezes Zdzisław Piwko dziękuje jeszcze raz wszystkim tym, którzy swoim wysiłkiem przyczynili się do

sprawnego przeprowadzenia spotkania, szczególnie Paniom przygotowującym poczęstunek i sprawną obsługę. Paniom: D. Dąbrowskiej, A. Piwko, J. Józków, Z. Smereka, L. Pawluk i panom: J. Słabemu za rozprawianie prasy, Z. Mazurowi za przywitanie członków i gości oraz obsługę wejścia, M. Głowaczewskiemu, P. Gużewskiemu za obsługę szatni i pomoc na sali. Szczególne podziękowania należą się p. Janinie Owsiuł za słodczyce dla dzieci występujących w „Jasełkach” oraz p. Iwonie Stankiewicz za sprawne zbieranie składek członkowskich. Należy odnieść nieodparte wrażenie, że tego typu spotkania są ze wszech miar potrzebne i pożyteczne. Integrują jeszcze bardziej Lwówiaków i Kresowiaków we Wrocławiu, dając radość i pozostawiają miłe wspomnienia.

W dniu 11.01.2012 r. dokonano rozliczeń finansowych za przygotowanie poczęstunku i obsługę całej imprezy. Jednocześnie wręczono upominki w postaci książek i czekolad. Podziękowanie złożono na ręce Dyrekcji szkoły, kierownictwa stołówki, Sekretariatu szkoły. Kończąc sprawozdanie Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składa serdeczne podziękowanie Dyrekcji Szkoły za umożliwienie zorganizowania imprezy dla Lwówiaków, tęskniących za Lwowem i Kresami i jednocześnie najstarszych mieszkańców Wrocławia. □

Emilia Willim

Spotkanie Oplatkowe w Klubie Seniora TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego

W dniu 9.12.2011 r. w siedzibie „Klubu Seniora” (w Zachodniopomorskiej Komendzie Chorągwi ZHP) odbyło się 21 tradycyjne spotkanie „Oplatkowe” w serdecznej atmosferze (przy lampce wina, rybce i kutii), były życzenia, kolędy, wspomnienia.

W spotkaniu uczestniczyli: ks. kan. Kazieczko (proboszcz w Katedrze św. Jakuba) oraz Hm. E. Chudzik (Kom. Chorągwi).



W dniu 17.12.2011 r. po raz 18 Betlejemskie Światło Pokoju, zapalone w Grocie Betlejemskiej, niesione przez sztafetę harcerską, przekazane zostało szczecińskim harcerzom.

Światło Betlejemskie kolejno docierało do: rodzin, szkół, szpitali, kościołów, instytucji i mediów. Przekazane zostało: Prezydentowi, Premierowi, marszałkom sejmiku i senatu, oraz w kontynuacji sztafety: harcerzom: Białorusi, Litwy, Ukrainy i Rosji.

W ramach uroczystości przekazania „Światła Betlejemskiego” w Szczecinie na pl. Lotników zorganizowano „Festiwal Smaku i Tradycji” (w programie m.in. Rodzinny festiwal kolęd, pastorałek, Wigilijny stół z tradycyjnymi potrawami...).

Członkowie Klubu Seniora uczestniczyli czynnie w organizacji i uroczystości prezentując świąteczne „jadalno” kresowe. Szczególnym powodzeniem cieszyła się znakomita kutia z bakalią.

List z podziękowaniem za przygotowanie i uczestnictwo w realizacji festiwalu oraz nadzieję na dalszą współpracę otrzymali seniorzy klubu TMLiKPW Oddziału Szczecińskiego od Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Kulturalno-Społecznych.

Aktywne uczestnictwo w życiu społecznym Seniorów Klubu naszej organizacji jest odpowiedzią na Wezwanie Demograficzne Polski i Unii Europejskiej w Europejskim Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. □

Mieczysław Sulikowski

Historia pewnej tablicy

Zaczął się całkiem niewinnie. Na jednym ze spotkań Klubu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Lwowskiej w dniu 7 lutego 1990 roku pani prezes tego Klubu Stanisława Balawender poddała pod rozagę myśl wykonania tablicy pamiątkowej dla uczczenia poległych „Orląt Lwowskich”. Myśl spodobała się członkom Klubu. Zacząto realizować podjęte dzieło. Pani Stasia Balawender jako główny inspirator tego pomysłu zajęła się fizyczną stroną tego dzieła. Pani Anastazja Sulik nawiązała kontakt z Liceum Ogólnokształcącym w Bolesławcu w celu wykonania rysunku i projektu tablicy. Zadania takiego podjęła się pani mgr Jolanta Czarniecka, która ogłosiła konkurs na wykonanie projektu wśród najzdolniejszej plastycznie młodzieży gimnazjalnej. W tym czasie prowadzono rozmowy z Odlewnią Żeliwa i Piaskowcem w Bolesławcu związane z ceną wykonania tablicy.

Pani Stasia Balawender udała się do księdza Rączki, dziekana w kościele Wniebowzięcia NMP w Bolesławcu mając nadzieję uzyskania akceptacji tego pomysłu. Ks. Rączka, jak przystało na tak znakomitą osobę, wysłuchał opowieści i poparł projekt zaznaczając, że powinna to być tablica wykonana z metalu szlachetnego, która będzie zamontowana w kościele na wiele lat oraz proponował wykonanie za tablicą w murze kryptę, w której będzie ziemia z cmentarza „Orląt Lwowskich”.

Podbudowana tą opinią pani Stasia zabrała się do roboty. Zawiadomiła wszystkich członków Towarzystwa o zbiorce złomu z brązu i miedzi. Członkowie Towarzystwa zabrali się do dzieła natychmiast. Zaczął dostarczać do domu pani Stasi różne elementy wykonane z brązu oraz miedzi. Między innymi były to klamki, kranie, kable, łuski po nabojach itp. Pani Stasia prowadziła dokładną ewidencję kto i ile dostarczył tego potrzebnego materiału:

Markowski Władysław	– 70 kg miedzi,
Bogdziewicz Teresa	– 20 kg miedzi,
Jamróz Zofia	– 20 kg brązu,
Balawender Stanisława	– 15 kg miedzi,
Weiss Janina	– 5 kg miedzi,
Czernatowicz Maria	– 2 kg miedzi,
Majgier Leonora	– 3 kg miedzi,
Sołtys Leokadia	– kasetka kryształowa.

Jest to tylko cząstka osób, które zbierały potrzebny materiał na wykonanie tablicy.

W dniu 4 kwietnia 1990 roku pani Anastazja Sulik przedstawiła zebranym członkom Towarzystwa ponad 20 projektów wykonanych przez młodzież LO. Po dokładnej analizie członkowie Towarzystwa wybrali projekt wykonany przez ucznia klasy III d Mariusza Zatylnego. Projekt tablicy uzyskał też akceptację ks. Rączki.

Pani Stasia Balawender po rozmowie z modelarzem p. Jerzym Stępką uzgodniła warunki wykonania w gipsie modelu tablicy. Z księdzem Rączką ustalono miejsce zamontowania oraz datę odsłonięcia pamiątkowej tablicy, ustalono też listę zaproszonych gości. Na liście tej widniały nazwiska członków miejscowych władz i nazwiska władz kościelnych oraz nazwiska wielu osób cywilnych. Wysłano zaproszenia.

Materiał na tablicę zebrano, formę gipsową zrobiono, miejsce zamontowania tablicy wyznaczono, datę odsłonięcia ustalono, zaproszenia wysłano, brak było tylko samej tablicy. I tu zaczęły się strome schody. Siedząc przy telefonie pani Stasia dzwoniła prawie do wszystkich istniejących odlewni w Polsce z prośbą o stopienie i odlanie tablicy, ale odpowiedź była jedna: „Nie”. Nikt z byłych w tym czasie dyrektorów odlewni nie podjął się takiego zadania, tłumacząc się, że nie przetapiają miedzi ani brązu.

A czas ucieka, data odsłonięcia tablicy coraz bliższa. Pani Stasia zmieniła się nie do poznania, z pełnej werwy kobiety stała się cicha, smutna, unikająca ludzi. Został tydzień do daty odsłonięcia. Modlitwy do Opatrzności jak dotychczas nie przynosiły efektów. Pozostało tylko odwołanie terminu odsłonięcia i przeproszenie wszystkich zaproszonych gości.

W niedzielę, tydzień przed datą odsłonięcia tablicy, mąż pani Stasi przyprowadził na kawę do domu kolegę z dawnych lat p. Kazimierza Ostaczeńskiego. W czasie rozmowy zaproszony gość zadał pytanie o przyczynę smutku jaki widać na obliczu pani Stasi. Kiedy wysłuchał opowieści o tablicy roześmiał się i powiedział: „Mam kolegę, który jest dyrektorem Odlewni w Baworowie i pewny jestem, że podejmie się wykonać taką tablicę”. Tak jak powiedział, tak też zrobił. Już w poniedziałek rano pani Stasia otrzymała telefon, że dyrektor Odlewni w Baworowie przyjmie ją na rozmowę.

Pani Stasia wraz z p. Władysławem Markowskim załadowali zebrany złom na tablicę do samochodu i udali się do Baworowa. Dyrektor Odlewni wysłuchał bardzo grzecznie p. Stasię i jej prośby, a następnie wezwał do siebie p. Kościelniaka, który otrzymał polecenie od dyrektora rozpatrzenia tej sprawy. Pan Kościelniak udał się do samochodu, gdzie był zgromadzony zebrany złom na tablicę. Po obejrzeniu przywiezionego materiału p. Kościelniak wezwał dwóch pracowników, polecił rozładować przywieziony złom i wrzucić do stojącego kubła, wypowiadając słowa: „To do niczego się nie nadaje”. Po tych słowach pani Stasia zaczęła płakać, mówiąc że nie ma innego materiału, a na zakup dobrego nie ma pieniędzy. Pan Kościelniak powiedział: „Proszę przyjechać w środę, a ja postaram się coś wymyśleć”. Wracając do Bolesławca pani Stasia miała czarne myśli. Do środy żyła w ciągłym stresie. W środę wraz z panem Markowskim pojechali do Odlewni w Baworowie. Pan Kościelniak czekał na placu z uśmiechem, zaprowadził do swojego biurka i pokazał piękną tablicę. Na widok tak pięknie wykonanej tablicy pani Stasia nie wytrzymała nerwowo, złapała za szyję pana Kościelniaka i wycalowała płacząc z radości. Tablica była pięknie wykonana, a dodatkowo miała uchwyty do zamontowania w murze. Kiedy emocje opadły pani Stasia zadała pytania: „Dlaczego Pan mnie tak potraktował i spełnił moją prośbę? Co było przyczyną?” Odpowiedź była prosta: „Potraktowałem Panią tak jak swoją Mamę. Wyobrażałem sobie swoją Mamę, która przyszła do mnie z prośbą, a Pani przypomina mi wła-

śnie moją Mamę, a Mamie nigdy bym nie odmówił". Rozstanie z panem, który wykonał tablicę i dyrektorem Odlewni było cudownym przeżyciem. Wracając do Bolesławca p. Stasia głośno mówiła: „Opatrzność jednak czuwa nad nami”.

O przywiezieniu tablicy wieść rozeszła się jak błyskawica, prawie wszyscy członkowie Towarzystwa zjawili się podziwiać wykonane dzieło. Pozostał montaż tablicy w kościele. Montażem tablicy oraz wykonaniem otworu w murze, w którym umieszczono kryształową kasetkę z ziemią przywiezioną z cmentarza „Orląt Lwowskich” zajęła się grupa panów: Adam Pitala, Andrzej Gil, Stanisław Softys, Jan Bala-wender.

Tą jedyną noc od chwili podjęcia decyzji o „Tablicy” p. Stasia przespała spokojnie. Rano odbyła się wielka uroczystość odsłonięcia pamiątkowej „Tablicy”, w której brali udział m.in. biskup Adam Dyczkowski, ks. Rączka, ks. Stanisław Draguła, żołnierze AK, harcerze z Hufca na czele ze Zdzisławem Abramowiczem i Hubertem Bonim oraz wielu mieszkańców Lwowa i Kresów Wschodnich. Wielu z wymienionych tu osób jest już po tamtej stronie życia. „Tablica” do dnia dzisiejszego spełnia rolę, gdzie dziesiątki kresowian pochyła głowę i modli się za Tych, którzy polegli w obronie Lwowa oraz pomordowanych na Kresach dlatego, że byli Polakami. To tu palą się znicze przypominając żywym część historii z tamtych lat. □

Czesław Filipowski

Wystąpienie w czasie uroczystej Mszy św. w XV rocznicę poświęcenia

Szanowni Państwo!

17 lat temu, w tym miejscu, gdzie stoimy, znajdowały się chaszcze i wysokie samosiejki, które kryły szczątki pochowanych Polaków, którzy zginęli w styczniu 1944 r. – mieszkańców Mostów Wielkich oraz mieszkańców Rokitny i Wolicy, którzy zginęli w nocy z 2 na 3 kwietnia 1944 r. Zginęli dlatego, że byli Polakami. Bardzo przykry i smutny był widok, gdy stanąłem tutaj 2 maja 1994 r. I wówczas coś się we mnie załamało. Uświadomiłem sobie, że pozostawić tego miejsca tak jak ono wówczas wyglądało nie można. Ci ludzie, których tutaj pochowano właściwie w kilku zbiorowych mogiłach, jednych w trumnach naprędce skleconych, a innych w skrzyneczkach z kośćmi, które pozostały po spaleniu w ich domach, nie zasługują na to, żeby ślad po nich zaginął. Po powrocie do Wrocławia postanowiłem w tej sprawie coś zrobić. Nie wiedziałem, czy mój zamiar w ogóle uda się zrealizować. Działania rozpocząłem w dwóch kierunkach: pierwszy to wystąpienie do władz miejskich Mostów Wielkich z prośbą o wyrażenie zgody na upamiętnienie tych Polaków, którzy zginęli tragicznie w tej parafii, a drugie to szukanie po Polsce i nie tylko za rodzinami lub potomkami pomordowanych. Trzeba nadmienić, że od samego początku moich działań tutaj na tym terenie dzielnie mi sekundował pan Marian Kładny. W sumie wysłałem ponad sto listów na zebrane z trudem adresy. Nie na wszystkie otrzymałem odpowiedzi. Ogłoszenie o przedsięwzięciu znalazło się w czasopiśmie Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów „Na Rubieży” i „Semper Fidelis” organie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W informacji prosiłem o dane osób zamordowanych, o przekazanie informacji dla innych byłych parafian. Na decyzję władz Mostów Wielkich czekałem od października 1994 r. do 28 marca 1995 r. Mając uchwałę Miejskiej Rady Narodowej wyrażającą zgodę na postawie-

nie pomnika, rozesłałem kopie tego dokumentu do osób, które odpowiedziały na mój apel, prosząc jednocześnie o wpłaty na realizację projektu i równocześnie zdecydowałem się na powołanie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika. W skład komitetu weszły następujące osoby: Zofia Cebulska, Adam Filipowski, Czesław Filipowski, Edward Filipowski, Stanisław Filipowski, Julian Gazdecki, Stanisława Krych, Zbigniew Nowak, Jannina Zaleska, Tadeusz Zaleski. Nie wszystkie osoby, którym proponowałem wejście w skład komitetu wyraziły na to zgodę.

Opracowano kilka wersji projektu pomnika. Głównym projektantem był nieżyjący już architekt Marek Rogalski. Z opracowanymi projektami pojechaliśmy do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa do Warszawy. Z przedstawionych projektów został wybrany jeden. Z wybranym rozwiązaniem udaliśmy się do Konsulatu Generalnego we Lwowie. Ówczesny Konsul Generalny pan Tomasz Marek Leoniuk przedstawiony projekt zatwierdził, życząc nam, żeby został zaakceptowany również przez władze Mostów Wielkich. Po przedstawieniu ówczesnemu merowi miasta panu I. Czornijowi oraz jeszcze kilku radnym, projekt przyjęto i zatwierdzono.

Wydawało się, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie w realizacji projektu. Nic bardziej błędnego. Kłopoty dopiero się zaczęły. Co dwa, trzy tygodnie powstawały jakieś zastrzeżenia do zatwierdzonego już projektu. Wymagało to moich przyjazdów z Wrocławia do Mostów Wielkich. Kilka razy jeszcze zbierała się w tej sprawie Miejska Rada Narodowa. Uwierczeniem tych kłopotów było skierowanie projektu do zatwierdzenia przez architekta powiatowego w Sokalu, chociaż tego typu pomników stawianych na cmentarzu nie trzeba było zatwierdzać.

Budowę pomnika rozpoczęto w zakładach betonowych w Krystynopolu (obecnie Czerwonograd). Tam wykonano, nie bez trudności, krzyż z podstawą o masie

ponad 10 ton. Nie licząc trudności z transportem, po przywiezieniu krzyża pod cmentarz, siedmiu byłych członków UPA nie pozwoliło krzyża złożyć na cmentarzu, a był to koniec października 1995 r. Do dzisiejszego dnia nie mogę pojąć, dlaczego ten krzyż wyzwolił u tych ludzi taką ogromną agresję. Za zgodą mera miasta trzeba było jechać z krzyżem na plac komunalny, gdzie został złożony na okres zimowy. Oczywiście trzeba było krzyż zabezpieczyć. Fakt ten, niestety, zwiększył koszty przedsięwzięcia, bo trzeba było na wiosnę zamawiać dźwig z kopalni i ciężki sprzęt do transportu.

Wiosna i lato 1996 r. upłynęły na wytężonej pracy przy budowie pomnika, którą zakończono na początku października tego roku. Wreszcie ustalono datę odsłonięcia i poświęcenia pomnika na 12 października 1996 r. Uroczystość okazała się wspaniałą. Dopisała piękna pogoda. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością Konsul Generalny Tomasz Marek Leoniuk ze Lwowa, dziesięciu księży z okolicznych parafii, z księdzem kanonikiem Władysławem Szeremetem na czele, przedstawicielka z Polskiego Radia, przedstawicielka „Gazety Lwowskiej”, rodziny pomordowanych z Polski, kilka osób ze Lwowa, z Żółkwi oraz mer miasta pan I. Czornij, ksiądz cerkwi greckokatolickiej ojciec Wołodmyr, który swego czasu nazwał mnie polskim szowinistą, miejscowi Polacy i Ukraińcy. Około pięćdziesiąt osób przyjechało z Polski. Byli to dawni mieszkańcy parafii Mosty Wielkie i ich potomkowie. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył nieżyjący już ksiądz kanonik Władysław Szeremet. Natomiast odsłonięcia pomnika dokonał Konsul Generalny Tomasz Marek Leoniuk z prezentującym te wspomnienia. Poświęcenia pomnika dokonał ksiądz Władysław Szeremet. Po poświęceniu na uroczystości przemawiali: Czesław Filipowski, Konsul Generalny, mer miasta i ojciec Wołodmyr.

Wspomnienie byłoby niepełne, gdyby nie wspomnieć o ludziach, którzy przyczynili się do powstania tego pomnika. Twórcą projektu był śp. Marek Rogalski. Pomocy przy zatwierdzeniu projektu w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa udzielił mgr Julian Gazdecki. Od początku samej myśli o realizacji tego projektu tutaj na miejscu był pan Marian Kładny, który pomagał w załatwianiu spraw formalnych i następnie przy realizacji budowy do samego końca. Znaczną pomoc przy budowie z Polski udzielili: pan architekt śp. Marek Rogalski i śp. mgr inż. architekt Zdzisław Pelc. Tutaj na miejscu nieocenionej pomocy udzielił państwo Rogowsky z Piasków udzielając bezpłatnie mieszkania oraz karmiąc mnie i pracowników przy budowie. Przy budowie wiele dni pracowali: śp. Edward Ciupa z Piasków, śp. Walery Batiuczek, śp. Roman Iwaniewicz, Władysław Gazdecki, pnaowie ojciec i syn Sawiccy z Mostów Wielkich, Wasyl Marmasz z Dworzec, Michał Jacyszyn z siostrzeńcem z Wolicy. Pracę szlifierską na krzyżu wykonał pan ze Starych Mostów, którego nazwiska niestety nie pamiętam. Pracowało po jednym lub dwa dni wiele innych osób, zarówno Polaków jak i Ukraińców, których nie sposób tutaj wymienić. Tym wszystkim osobom jeszcze raz dziękuję. Specjalne podziękowanie kieruję do Państwa Iwaniewiczów, którzy umożliwili ko-

rzystanie z energii elektrycznej, bez której wykonanie prac przy budowie byłoby niemożliwe.

Oddzielne podziękowanie należy się tym wszystkim, którzy w ramach swoich możliwości zasilili fundusz budowy pomnika. Zebrane pieniądze od darczyńców nie wystarczyłyby na budowę tego pomnika. W znacznym stopniu pomogła nam finansowo Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Bez wsparcia Rady pomnika w takim kształcie na pewno nie byłoby. Dziękuję pani Krystynie Sawickiej i pani Rybczyńskiej za wsparcie w czasie budowy.

Na koniec ze smutkiem muszę stwierdzić, że nie wszyscy byli parafianie Mostów Wielkich i ich potomkowie, do których się zwracałem, chcieli wesprzeć to przedsięwzięcie, chociaż niejednych stać było na to.

Pomnik stoi już piętnaście lat, więc w międzyczasie istniała potrzeba pewnych zabiegów renowacyjnych. I tutaj znowu powtarzają się niektóre nazwiska, jak Marek Rogalski, Marian Kładny, Franciszek Filipowski, jego zięć Woźniak, Marek Skowron, Jan Gluczkowski i młody Seniuk z Mostów. A za opiekę w międzyczasie nad pomnikiem pragnę podziękować państwu Mirosławowi i Marianowi Kładnym, Wasylowi Marmaszowi, Lubie Semiuk, pani Rybczyńskiej i państwu Halinie i Władysławowi Rogowskim. Na pewno jeszcze inne osoby przyczyniły się do opieki nad pomnikiem, o których nie wiem i z całego serca wszystkim dziękuję.

Przyjeżdżając wielokrotnie do Mostów Wielkich, odwiedzając pomnik i cmentarz, widziałem jak niszczej polskie nagrobki. Trudno się dziwić, że po latach, bez konserwacji, bez żadnej opieki, obiekt poddany warunkom atmosferycznym stopniowo niszczeje. Najlepiej byłoby poddać każdy nagrobek indywidualnej renowacji. Tylko skąd [wziąć] fundusze na ten cel, a zwłaszcza w dobie kryzysu. Powstała myśl, żeby nagrobki zgromadzić w jednym miejscu w postaci lapidarium. Wydawało się, że takie rozwiązanie będzie znacznie tańsze niż renowacja poszczególnych nagrobków. Dokumentację informacyjno-fotograficzną pomógł mi przygotować pan mgr inż. Tadeusz Wieczorek. Propozycja uzyskała akceptację mera Mostów Wielkich panią N.W. Doma-szowec i Miejskiej Rady Narodowej.

I znowu trzeba było przygotować listy z załączoną zgodą władz miasta, do setki adresatów. Od poprzednich listów minęło około 17 lat, a więc wiele osób pożegnało ten świat. Ale miłe zaskoczenie, ponad 60% adresatów odpowiedziało na list. Właściwie tylko jedna osoba zakwestionowała ten pomysł. Ale złożone kwoty nie pozwoliłyby na wykonanie tej pracy. I tym razem wsparły nas finansowo instytucje kresowe. Jedną to Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów oraz Oddział Rzeszowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Rozpoczęcie prac przy budowie lapidarium przewidziałem na drugą połowę maja 2010 r. Kilka miesięcy przed tą datą zwróciłem się z prośbą do krajanów o pomoc w budowie lapidarium. Tym razem rozczarowanie, z wyjątkiem pana Mieczysława Bajona z Gdańska nikt się nie zgłosił do pomocy. Pracę rozpoczęliśmy w połowie maja 2010 r. Trzeba było dostarczyć na

cmentarz piasek, kamień granitowy, czy cement. Praca była bardzo trudna i ciężka. Nagrobki znajdowały się rozsiępane po całym cmentarzu wśród nowych już grobów. Trzeba było bardzo uważać, żeby nie uszkodzić istniejących już nagrobków. Na dodatek jeszcze pogoda była niesprzyjająca, często padał deszcz i było chłodno. Warunki pracy jednym słowem fatalne. Ze strony miejscowych Polaków w pracach pomogli przede wszystkim pan Marian Kładny, który pożyczył

sprzęt do transportu ciężkich elementów, prezes miejscowego koła Towarzystwa Kultury Ziemi Lwowskiej pan Władysław Sawicki i pan Władysław Gazdecki.

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego lapidarium, czy to finansowo, czy w postaci włożonej pracy serdecznie dziękuję. Mam nadzieję, że zbudowanie lapidarium pozwoli upamiętnić tych, którzy tutaj żyli, pracowali, swoje kości złożyli na tym cmentarzu. □

Aleksander Smoliński

1 Armia Konna podczas wojny polsko-sowieckiej

Część II

„Wróg u bram” – 1 Armia Konna na Wołyniu, w Galicji Wschodniej oraz pod Lwowem i Zamościem. Lato 1920 roku

Po dotarciu w końcu pierwszej dekady maja 1920 r. w efekcie „wyprawy kijowskiej” Wojska Polskiego do linii Dniepru i Berezyny oraz po zajęciu Kijowa i opanowaniu przedmościa Browary przez pewien czas na ukraińskim odcinku frontu polsko-sowieckiego panował względny spokój. Nieprzyjaciół zerwał bowiem styczeń bojową z siłami polskimi i ukraińskimi oraz wycofał się daleko od zajmowanej przez nie linii. Jedynie na przedmościu Browary istniał rzeczywisty front i trwała na nim działalność patroli oraz wymiana ognia. Strona sowiecka czas ten wykorzystwała na reorganizację i uzupełnienie pobitej 12 Armii i mocno nadszarpniętej 14 Armii, a także na dyslokację na Front Południowo-Zachodni dowodzonej przez Siemiona Michajłowicza Budionnego 1 Armii Konnej, która, jak to już wspominało, dnia 25 maja 1920 r. pojawiła się w okolicach Humania, czyli na ukraińskim kierunku operacyjnym polskiego teatru działań wojennych. Jak o tym już pisano znajdująca się pod rozkazami Siemiona Michajłowicza Budionnego „Konarmia” stanowiła ogromną siłę, umożliwiającą organizowanie skutecznego manewru w skali całego sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego.

Wszystkie te oraz inne podejmowane wtenczas przedsięwzięcia miały umożliwić stronie sowieckiej przejście do zdecydowanych i zakrojonych na szeroką skalę działań zaczepnych. W związku z tym opracowany i zatwierdzony już w marcu 1920 r. przez decyzyjne gremia polityczne partii bolszewickiej, a także przez Sztab Polowy Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki oraz Ogólnorosyjski Sztab Główny i dowództwo Armii Czerwonej plan ofensywy polegał na wykorzystaniu możliwości, które stwarzało ugrupowanie przyjęte na Ukrainie przez Wojsko Polskie i jego sojuszników. Oparcie się polskiej 3 Armii o obszar Kijowa oraz jednoczesne skierowanie jej frontu w kierunku wschodnim, podczas gdy wysiłki 6 Armii nakierowny był na południe na Odesę, umożliwiało rozczłonkowanie polskiego ugrupowania. Stąd też przede wszystkim zniszczeniu miała ulec 3 Armia. Od północy miała oskrzydlić ją sowiecka 12 Armia, która powinna sforsować Dniepr u ujścia rzeki Teterew i uderzyć na Korosteń. Natomiast

wydzielona z 14 Armii Grupa dowodzona przez Jonę Emmanuilowicza Jakira miała nacierać na Chwastów i Białą Cerkiew oraz oskrzydlić 3 Armie od południa. Dział jej zniszczenia zamierzano dopełnić poprzez działania 1 Armii Konnej, której zadaniem było przerwanie polskiego frontu i zajęcie obszaru Koziatyn – Berdyczów i operowanie na tyłach zmuszonej do opuszczenia Kijowa i odwrotu 3 Armii. Operacje sowieckie skierowane przeciw polskiej 6 Armii miały mieć jedynie drugorzędne znaczenie. Stąd też zrealizować zamierzano je poprzez działania stosunkowo słabej 14 Armii, której zadaniem było opanowanie obszaru Winnica – Żmerynka.



Ofensywa sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego, w tym również 1 Armii Konnej na początku czerwca 1920

Rozpoczęte w ostatnich dniach maja natarcie 1 Armii Konnej miało na celu przerwanie frontu polskiego. Natrafiło ono jednak na 13 Dywizję Piechoty, która stanowiła lewe skrzydło 6 Armii. Stało się to w momencie,

gdy oddziały tej wielkiej jednostki piechoty znajdowały się w ruchu naprzód, zdążając na linię rzeki Rosi i Roški w celu zajęcia stanowisk dogodniejszych do obrony. Mimo wynikłego z tego częściowego zaskoczenia oraz stosunkowo wysokich strat poniesionych przez dywizję, stawiała ona „konarmiejcom” zdecydowany opór i utrzymała zajmowane dotychczas pozycje. Ten wstępny, trwający od 29 maja do 1 czerwca, czyli czterech dni, bój sprawił, że w walkę zaangażowane zostały stosunkowo słabe polskie odwody, jakimi rozporządzali zarówno dowódca 6 Armii jak i dowódca Frontu Ukraińskiego. Spowodowało to wstrzymanie przetrzutu niektórych jednostek, które, jak chociażby 3 Brygada Jazdy, przygotowane były do odjazdu na północny odcinek frontu polsko-sowieckiego.

Mimo to, gdy 5 czerwca dywizja „Konarmii” uderzyła po raz kolejny, tym razem na najsłabszy punkt frontu polskiego, bo na styk zewnętrznych skrzydeł 3 i 6 Armii, czyli tam, gdzie łączyły się odcinki obrony 13 i 7 Dywizji Piechoty i przełamały pod Samhorodkiem polską obronę, dowództwo polskie nie rozporządzało żadnymi odwodami umożliwiającymi szybkie przeciwdziałanie i zmianę zaistniałej sytuacji. Jakkolwiek luka we froncie została stosunkowo szybko zamknięta, to jednak 1 Armia Konna zdołała uniknąć pościgu i powstrzymać w pasie przyfrontowym, do czego zmierzano dowództwo polskie rzucając w ślad za nią wzmocnioną Dywizję Jazdy i 3 Brygadę Jazdy. Jazda polska pomimo zaciętych kawalerskich starć nie zdołała jednak zatrzymać pracy na zachód „Konarmii”.

Te niezwykle dynamiczne i jednocześnie zacięte walki toczono dnia 7 czerwca pod Wernyhorodkiem i Białopolem na Ukrainie tak po latach wspominał jeden z ich uczestników:

„Natarcie postępuje sprawnie naprzód, mimo że bagnista dolina Hujwy i niebywale wysokie zboża na równinie czynią szarżowanie bardzo trudnym. 8 Pułk [Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego – przyp. A.S.] natknąwszy się w suchym terenie na większe siły nieprzyjaciela – szarżuje dwoma szwadronami (1 i 3) wyrównanymi jak na placu musztry, z trębaczami grającymi sygnał ‘Szarża’. Rozbijają one ławę nieprzyjacielską w siłę co najmniej pułku, mimo przewagi przeciwnika i faktu, że wśród dowódców zagrzewających boje swoim przykładem widoczne są fantazyjnie ubrane kobiety (!). Szwadrony posuwają się szybko naprzód. Karabiny maszynowe ppor. Włodzimierskiego trzymają pod ogniem dolinę Hujwy i jej zachodni brzeg. Na ogół natrafiają nasze km na poważne trudności w znalezieniu stanowisk z powodu wysokich zbóż a za niskich podstaw karabinów. Natomiast nieprzyjacielskie taczanki swobodnie strzelają ponad zbożami. [...] Zachodzi nagle pogorszenie sytuacji na prawym skrzydle: 2 Pułk Szwoleżerów [Rokitniańskich – przyp. A.S.] wpada w zasadzkę na skutek wadliwego przyjęcia przez dowódcę pułku, że maszerująca od wschodu kolumna jazdy jest powracającym do dywizji 16 Pułkiem [Ułanów Wielkopolskich – przyp. A.S.]. Szwoleżerowie wycofują się w nieładzie ze stratą 3 km i 2 dział. Ten ich odwrót zmusza także zagrożony otoczeniem 8 Pułk [Ułanów – przyp. A.S.] do wycofania się.

Dochodzi do licznych szarż na wylaniające się zewsząd z licznych zagłębień i wysokich zbóż przeważa-

jace siły nieprzyjacielskie. [...] Tymczasem nieprzyjaciół dociera do wsi na karkach 1 i 2 Szwadronów [8 Pułku Ułanów – przyp. A.S.] i szarżuje na naszą baterię pod osłoną spieszonego 5 Szwadronu. Kartacze artylerii, celny ogień szwadronu (ułani zerwali się na równe nogi w okopie, w którym leżeli i stojąc „grzali”), km-ów ppor. Dzieduszyckiego i jednej taczanki 14 Pułku [Ułanów Jazłowieckich – przyp. A.S.], zmuszają go do ucieczki z wielkimi stratami.”

Pomimo zaciętych walk w wyniku odniesionego w tym starciu powodzenia Budionny uzyskał pełną swobodę manewru i przystąpił do działania na tyłach polskiego Frontu Ukraińskiego, kierując dwa silne zagony – jeden na Żytomierz, a drugi na Berdyczów. Dnia 7 czerwca obydwie te miejscowości zostały zajęte, co mocno dezorganizowało tyły frontu polskiego, uniemożliwiając jednocześnie jego dowództwu skuteczne kierowanie operacjami. Ponadto „konarmiejcy” siali panikę na całym zapleczu Frontu Ukraińskiego.

Działo się tak, gdyż po własnych sukcesach z wiosny 1920 r. w pewnym stopniu w Naczelnym Dowództwie Wojska Polskiego nie doceniano potencjalnych możliwości 1 Armii Konnej, czyli najgroźniejszego ówczesnego przeciwnika Wojska Polskiego. Świadczyć mogą o tym choćby wspomnienia ówczesnego Naczelnego Wodza, czyli Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który w kilka lat po tych wydarzeniach napisał:

„Zbliżała się [...] do nas jazda Budionnego. O zbliżeniu się jej miałem względnie ściśle i dokładne wiadomości. Szła ona długim marszem, gdzieś spod Rostowa nad Donem, w składzie czterech dywizji, co do których stanu liczebnego wszystkie dane zdawały się mocno przesadzone. Jak już zaznaczyłem, znaczenie tego nowego nieprzyjaciela w owe czasy neglowałem [czyli lekceważyłem – przyp. A.S.]. [...] Z niedowierzaniem również przyglądałem się metodzie użycia jazdy nieledwie na sposób nomadów, sposób, przypominający mocno starodawne czasy, tak znane naszym praojcom, czasy najazdów tatarskich. Jazda, idąca – że tak powiem – bez zorganizowanych tyłów na dalekie przestrzenie, żywiąca ludzi i konie jedynie wyjadaniem jak szarańcza, tego co znajdzie na miejscu, ciągnąca za sobą zapasy amunicyjne na czas dłuższy, czego nie potrzebował wozić z sobą Tatar, uzbrojony w spisy i łuki, jazda taka, sformowana w samodzielną armię, wydawała się i wydaje mi się dotąd pewnym nonsensem strategicznym. Nie przypisywałem jej więc, powtarzam, wielkiego znaczenia i sukcesy jej na innych frontach sowieckich, o czym ogólnikowo miałem dane, przypisywałem raczej wewnętrznemu rozkładowi wojsk z nią walczących niż istotnej wartości tego sposobu wojowania.

Nie widziałem też powodu do zmiany swego zdania i po pierwszych sukcesach jazdy Budionnego [...]. Nie widziałem bowiem nigdzie wojsk naszych rozbitych przez nią. [...] Przypuszczałem, że uda się nam względnie łatwo, za pomocą wspólnego użycia piechoty i jazdy, rozbić choćby częściami jazdę Budionnego i zmusić ją do odwrotu. A wobec tego [...] byłem zdecydowany manewrować swobodnie, nie wiążąc się wcale trzymaniem jakiegoś punktu tego czy innego kawałka ziemi. Niepokoiliem się nieco gwałtowną paniką na ty-

łach, lecz nie spostrzegłem jeszcze żadnego większego wpływu, wpływu moralnego, na frontowych wojskach”.

W wielu punktach z tymi dość jednoznacznymi i wyrazistymi opiniami Marszałka wypada się zgodzić. Rzeczywiście marsz armii Budionnego wiosną 1920 r. był swoistą reminiscencją sposobu wojowania, jakiego Europa nie widziała już co najmniej od końca XVII w. i jakiego więcej już nigdy nie będzie mogła oglądać. Jednocześnie jednak wydaje się, iż Naczelnny Wódz nie docenił wówczas siły i potencjalnych możliwości 1 Armii Konnej, która już wkrótce okazała się wcale nie mniej groźna i niszczycielska niż dawne najazdy tatarskie.

Wraz z zagonami „Konarmii” rozwijały się działania sowieckie, których celem było obustronne oskrzydlenie broniącej Kijowa 3 Armii. Od południa, zgodnie z wcześniejszym planem, w kierunku na Białą Cerkiew i dalej na Chwastów nacierała wydzielona z 14 Armii Grupa Jakira. Natomiast 12 Armia podeszła pod przedmoście kijowskie, a wyłoniona z niej „grupa północna” przekroczyła Dniepr na północ od Kijowa i rozpoczęła oskrzydlenie 3 Armii, co spowodowało, iż siły polskie znalazły się w bardzo trudnym położeniu. Pomimo to gen. porucznik Edward Rydz-Śmigły, licząc na szybkie odbudowanie polskiego stanu posiadania na Froncie Ukraińskim, postanowił bronić miasta, nakazując jednak opuszczenie przedmościa. Całość podległych mu sił skupił w trójkącie, którego boki wyznaczały rzeki Dniepr, Irsza i Stuhna.

Decyzja ta nie odpowiadała jednak ówczesnym zamierzeniom operacyjnym Naczelnego Wodza. Bowiem uważany przez niego za absolutnie priorytetowy dla strony polskiej plan pobicia 1 Armii Konnej, obok innych czynników, opierał się także na aktywnym wystąpieniu 3 Armii. Według tego planu 3 Armia powinna opuścić Kijów i skierować się w kierunku Żytomierza. Ten ruch odwrotowy armii gen. Rydza-Śmigłego wraz z jednoczesnym uderzeniem lewego skrzydła 6 Armii wychodzącym z obszaru Koziatyna oraz ewentualny udział od zachodu świeżo przewiezionych z kraju sił, miał doprowadzić do rozbicia i unieszkodliwienia „Konarmii”. Jednak trudności w utrzymaniu łączności z praktycznie odciętą od reszty frontu 3 Armią, spowodowały, że odwrót z Kijowa rozpoczęła ona dopiero 10 czerwca, kierując się poza tym nie na Żytomierz, lecz bardziej ku północy, a mianowicie na Korosteń. Miało to umożliwić jej wykorzystanie linii kolejowej Korosteń – Kijów do ewakuacji sporych zapasów wartościowego materiału wojennego oraz kolejowego, który wcześniej zgromadzony został w stolicy Ukrainy.

Pomimo niebezpieczeństw, na które narażona była 3 Armia jej odwrót znad Dniepru i Kijowa odbył się pomyślnie. Do najbardziej dramatycznych walk doszło w nocy z 11 na 12 czerwca nad rzeką Zdwiz pod Borożianką, gdzie drogę wycofującym się siłom polskim zastąpiła Grupa Golikowa z 12 Armii, która nacierając od północy wcześniej niż Wojsko Polskie zdołała dotrzeć do linii kolejowej Korosteń – Kijów. Po usunięciu tej przeszkody wycofywało się ono dalej w dwóch grupach. Mianowicie jedna z nich podążała traktem na Korosteń, a druga wzdłuż linii kolejowej Korosteń – Kijów. Tymczasem 1 Armia Konna, pomimo zawrócenia

spod Żytomierza i Berdyczowa na wschód, działała w sposób dość niezdecydowany i w pierwszym okresie odwrotu nie była w stanie zagrozić 3 Armii i wykorzystać nadarzającej się możliwości jej pobicia. Dopiero 15 czerwca pod Radomyślem i Horbylewem jej oddziały zaatakowały lewe skrzydło wojsk gen. Rydza-Śmigłego. Jednak natarcie to było już spóźnione i po gwałtownym starciu 3 Armia kontynuowała swój marsz odwrotowy w kierunku Korostenia. Wkrótce też nawiązała łączność taktyczną z pozostałymi siłami Frontu Ukraińskiego, które także znajdowały się w odwrocie. Jednak ich opór stawał się coraz skuteczniejszy.

W wyniku tych wydarzeń plan dowództwa sowieckiego został wypełniony jedynie częściowo. Jakkolwiek bowiem Wojsko Polskie i jego ukraińscy sojusznicy zmuszeni zostali do opuszczenia znacznego terytorium, to jednak wyszli cało z zastawionej na nich pułapki operacyjnej i w połowie czerwca zdołali obsadzić nową linię frontu ciągnącą się od rzeki Uszy na skrzydle północnym i dalej wzdłuż stanowisk, które zajmowali przed rozpoczęciem „wyprawy kijowskiej”. Jednak inicjatywa operacyjna na tym kierunku pozostała w rękach Sowietów, a nowa linia frontu okazała się jedynie kolejnym etapem polskiego odwrotu, który miał potrwać jeszcze przez kilka następnych tygodni. Działo się tak, gdyż wszelkie próby unicestwienia 1 Armii Konnej i przejęcia w ten sposób na powrót inicjatywy kończyły się niepowodzeniem.

Skoncentrowana pośpiesznie w obszarze Zwiąhla Grupa gen. porucznika Jana Romera uderzyła na nią, uzyskując nawet pewne powodzenie. Jednakże nacisk sowieckiej 12 Armii na Owruć spowodował przerwanie tej pomyślnie rozwijającej się akcji i wycofanie się lewego skrzydła Frontu Ukraińskiego na linię rzeki Uborć. Natomiast ponowne przedarcie się „Konarmii” przez front i zajęcie Korca spowodowało kolejny odwrót centrum frontu polskiego w kierunku Równego. Wszystko to działo się, pomimo przewagi liczebnej strony polskiej. Świadczy to zaś o tym, jaką niespodziankę i zaskoczenie stanowił nieznany dotąd na polskim teatrze działań wojennych przeciwnik i stosowany przez niego, oparty o szybki manewr, sposób prowadzenia operacji.

Nie pomogło nawet powtórne utworzenie 2 Armii⁽¹⁾ złożonej z 3 Dywizji Piechoty Legionów i 6 Dywizji Piechoty oraz z X Brygady 5 Dywizji Piechoty i z Dywizji Jazdy. Siły te dowodzone wówczas przez gen. porucznika Kazimierza Raszewskiego zostały skoncentrowane w rejonie Nowogrodu Wołyńskiego i 19 czerwca rozpoczęły tam uporczywe boje z kawalerią Budionnego, które trwały także następnego dnia. Na pewien czas zatrzymało to jej działania na Równie.

W ostatnich dniach czerwca, po całym szeregu walk oraz po zakończeniu kolejnych etapów odwrotu siły polskiego Frontu Ukraińskiego znalazły się na linii rzek Uborć – Stucz – Horyń i dalej Lubar – Chmielnik, z oparciem prawego skrzydła całego frontu oraz jednocześnie zewnętrznego skrzydła 6 Armii o Dniestr. W skład tej armii wchodziły wtenczas 12, 13 i 18 Dywizje Piechoty oraz stosunkowo mało liczne oddziały ukraińskie. W centrum frontu działała natomiast wspomniana już wcześniej 2 Armia, a na lewym skrzydle, nad Uborcią, operowała 3 Armia w składzie 1 Dywizji Piechoty Legionów oraz 7 Dywizji Piechoty i 7 Brygady

Jazdy, a także ukraińskiej 6 Dywizji Strzeleckiej. Dalej ku północy biegł odcinek frontu zajmowany przez Grupę Poleską dowodzoną przez gen. podporucznika Władysława Sikorskiego, która wskutek odwrotu na Ukrainie wycofywała się z linii Dniepru na linię Płtyczy.

W wyniku takiej dyslokacji sił polskich odcinek frontu polsko-sowieckiego zajmowany przez 2 Armie przypominał worek, w środku którego znajdowały się dywizje 1 Armii Konnej. Natomiast pozostałe armie Frontu Ukraińskiego, a mianowicie 3 i 6 Armia wysunięte były znacznie na wschód, przy czym 6 Armia stała naprzeciw sowieckiej 14 Armii, a przeciwnikiem 3 Armii była wtedy 12 Armia. Wykorzystując takie ugrupowanie i możliwość koncentrycznego uderzenia, nowy dowódca Frontu Ukraińskiego gen. Rydz-Śmigły postanowił jeszcze raz podjąć próbę zniszczenia „Konarmii”. Główne natarcie miało wyjść z północy, a słabsze od zachodu i południa. Operację tę należało przeprowadzić siłami wydzielonymi ze wszystkich trzech armii. Jednak i tym razem zamierzenia dowództwa polskiego spełzły na niczym, gdyż nie udało się zapewnić współdziałania poszczególnych grup. W efekcie tego 3 lipca główne siły Budionnego przekroczyły Horyń, a dwa dni później zajęły Równie.

Opanowanie tego miasta znacznie pogarszało sytuację wojsk Frontu Ukraińskiego, gdyż 2 Armia została zupełnie odizolowana od swego południowego sąsiada i zepchnięta ku północy w lesisty i bagnisty obszar rozciągający się na północ od Horynia. W wyniku tego przed „Konarmią” otworem stanęły drogi na Kowel bądź też na tyły 6 Armii. Ponadto podjęte z inicjatywy dowódcy 2 Armii gen. Raszewskiego przeciwnatarcia, poza przejściową poprawą sytuacji i chwilowym odzyskaniem Równego, nie dały żadnych istotniejszych efektów. W związku z tym dowództwo Frontu Ukraińskiego nakazało dalszy odwrót na zachód. Zgodnie z wydanymi wtenczas rozkazami 3 Armia miała cofać się na Sarny, a 6 Armia nad Zbrucz, jednocześnie swym lewym skrzydłem zabezpieczając kierunek na Brody – Lwów. Natomiast 2 Armia otrzymała rozkaz zastąpienia drogi 1 Armii Konnej i uniemożliwienie jej marszu na niezwykle ważny dla frontu polskiego Kowel. Do dnia 10 lipca wszystkie wielkie jednostki oraz oddziały obsadziły przydzielone sobie odcinki frontu, wytyczonego przez rzeki Styr i Zbrucz. Wszystko to działo się już wtenczas, gdy Armia Czerwona podjęła zakrojone na szeroką skalę działania ofensywne także na litewsko-białoruskim odcinku frontu polsko-sowieckiego.

Niepowodzenia Wojska Polskiego na ukraińskim odcinku frontu polsko-sowieckiego, gdzie 1 Armia Konna opanowała właśnie obszar Równego zbiegły się z porażką oraz z rozpoczęciem odwrotu również przez wojska polskiego Frontu Północno-Wschodniego. W wyniku tego na całym froncie rozciągającym się od Dźwiny do Dniestru inicjatywa operacyjna znalazła się ręką dowództwa sowieckiego. Jednocześnie odwrót polski prowadzony był beładnie i pod stałym naciskiem nieprzyjaciela, a dość przypadkowe czepianie się kolejnych rubieży obronnych i próba stawiania oporu krok za krokiem w celu obrony zajmowanego dotychczas terenu, nie mogły dać pozytywnych rezultatów. Dlatego też Naczelnny Wódz zdecydował się na planowe wycofanie całego frontu ku zachodowi. Jako koń-

cową linię odwrotu Frontu Ukraińskiego, który 9 lipca przemianowany został na Front Południowo-Wschodni, wyznaczono wtenczas rzeki Styr i Zbrucz.

W miarę wycofywania się na nakazaną rubież armie tego frontu winny rezygnować z dotychczasowego ugrupowania linearnego i skupiać swe siły na najważniejszych punktach oporu, najistotniejszych ze względów operacyjnych. W ten sposób Wojsko Polskie i jego ukraińscy sojusznicy mieli uzyskać możliwość powstrzymania dalszego naporu Armii Czerwonej, a następnie, po uporządkowaniu i przegrupowaniu, odzyskanie inicjatywy na obydwu kierunkach operacyjnych. Jednakże zamierzona akcja zaczętna, głównie za przyczyną niepowodzeń strony polskiej poniesionych na obszarze leżącym na północ od Polesia, nie doszła wtenczas do skutku. Bowiem według słów Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego:

„Front polski łamał się i niepowstrzymanie odpływał ku zachodowi, ku centrum kraju. Zwycięski pochód wojsk rosyjskich robił wrażenie jakiegoś potwornego kalejdoskopu, w którym co dzień układała się jakaś nowa sytuacja, który swą nieodpartą jednostajnością ruchu czynił chaos niezakończonych kontrkombinacji, niewypełnionych rozkazów i raportów, niezwiązanych z nową już istniejącą sytuacją. Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy. Pod wpływem tych wydarzeń wytwarzał się coraz wyraźniej i coraz jaśniej poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłą we wszystkich historiach wojen był wiastunem klęski. Państwo trzeszczało [...]”.

W wyniku tej bardzo złożonej sytuacji militarnej i politycznej Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski godził się na dalszy odwrót Frontu Północno-Wschodniego, którego jedynym zadaniem było wygranie czasu niezbędnego do przygotowania polskiej kontrofensywy, głównie zaś czasu potrzebnego na pobicie przez wojska Frontu Południowo-Wschodniego 1 Armii Konnej. Bowiem odzyskanie przez stronę polską przewagi i swobody manewru na tym froncie zdaniem Naczelnego Wodza było warunkiem *sine qua non* powodzenia późniejszego zwrotu zaczętnego na północy. Tymczasem na Froncie Południowo-Wschodnim w miarę trwania odwrotu opór stawiany wojskom sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego, w tym także 1 Armii Konnej, ustawicznie tężał.

Poza Wisłą ostatnią poważniejszą przeszkodą naturalną, która mogła zatrzymać pracę na zachód Armie Czerwonej była linia Bugu i Narwi. Na tej rubieży Naczelnny Wódz zamierzał najpierw położyć kres długotrwałemu odwrotowi, a następnie rozpocząć kontrofensywę Wojska Polskiego, której celem miało być odzyskanie inicjatywy na litewsko-białoruskim kierunku operacyjnym. Oddziały niezbędne do tej kontrofensywy, poza siłami dowiezionymi z zaplecza, Marszałek Józef Piłsudski zamierzał wydzielić, przede wszystkim, z Frontu Południowo-Wschodniego, którego potencjał był dość znaczny. Poza tym wchodzące w jego skład wojska, o czym już wspomniano, pomimo kilkutygodniowego odwrotu, nadal zachowały zdolność do manewrowania i walki. Jednakże uszczuplenie jego sił mogło odbyć się jedynie wtenczas, gdy zniknie podsta-

wowe zagrożenie i „koło rozpędowe” niepowodzeń polskich na tym froncie, a mianowicie 1 Armia Konna. Należało więc ją zniszczyć lub choćby znacząco osłabić. Dopiero wówczas, pomiędzy Kowlem i Brześciem, można by było zebrać odpowiednio silne odwody, które wraz ze znajdującą się w stosunkowo niezłym stanie Grupą Poleską mogły zostać użyte do rozstrzygającego kontrnatarcia w kierunku północnym. Zamierzenia te spowodowały, że w czasie, gdy armie Frontu Północno-Wschodniego odchodziły znad Niemna i Szczary, Wódz Naczelny rozkazał dowódcy Frontu Południowo-Wschodniego, czyli dawnego Ukraińskiego, a mianowicie gen. Rydzowi-Śmigłemu przejść do zdecydowanego natarcia na wielkie jednostki „Konarmii”. W tym celu do jego dyspozycji oddał Grupę Operacyjną Jazdy, której organizacja i koncentracja odbywała się wówczas w okolicach Zamościa. Zakrojone na szeroką skalę działania bojowe Wojska Polskiego, w wyniku których próbowano zahamować rozpęd 1 Armii Konnej oraz doprowadzić do jej pobicia, nazwane zostały bitwą pod Brodami.

Tymczasem, gdy trwał odwrót wojsk Frontu Południowo-Wschodniego na linię Styru i Zbrucza, dywizje Budionnego nadal parły na zachód, kierując się na Lwów. Jednocześnie nadal starały się one nie dopuścić do ponownego połączenia się wewnętrznych skrzydeł polskich 2 i 6 Armii. Dlatego też w chwili, gdy Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wydawało rozkazy mające na celu umożliwić realizację jego planów, siły 1 Armii Konnej zajmowały rejon Beresteczko – Brody, skąd zamierzały przemieścić się do rejonu Brody – Krasne – Beresteczko – Kamionka Strumiłowa i opanować linię kolejową Lwów – Rawa Ruska.

W tym samym czasie lewoskrzydłowa polska 3 Armia utrzymywała front nad Styrem, gdzie walczyła z oddziałami sowieckiej 12 Armii. Natomiast 2 Armia oraz oddzielona od macierzystej 6 Armii dowodzona przez gen. podporucznika Franciszka Kraliczka-Krajowskiego 18 Dywizja Piechoty stawiała opór „Konarmii” w obszarze Łucka i Brodów. Natomiast 6 Armia powstrzymywała nacierającą na Lwów sowiecką 14 Armię. Swym prawym skrzydłem, które stanowiły głównie sojusznicze oddziały ukraińskie, cofała się ona nad Seret, zaś lewym nadal utrzymywała się nad dolnym Zbruczem.

Właściwie, skierowane przeciw 1 Armii Konnej, operacje poprzedziło przegrupowanie wojsk polskich. Dążąc bowiem do skupienia możliwie wielkich sił do walki z Budionnym, gen. Rydz-Śmigły rozkazał wycofanie 3 Armii znad Styru na linię rzeki Stochód, a uzyskawszy przez to zmniejszenie rozpiętości jej frontu, rozkazał następnie przedłużyć go na południe, wzdłuż Styru aż do Łucka. W ten sposób zwężeniu uległ front 2 Armii, co ułatwiło jej wydzielenie i skupienie odpowiednich sił przeznaczonych do czynnego wystąpienia przeciw „Konarmii”.

Plan działania strony polskiej, w ogólnych zarysach, polegał na tym, iż 2 Armia w sile 1 Dywizji Piechoty Legionów i 6 Dywizji Piechoty oraz Grupy Operacyjnej Jazdy, prowadząc aktywne walki na swym lewym skrzydle, nad Styrem, czyli na południe od Łucka, miała zgrupować swe główne siły na prawym skrzydle, na północny – zachód od Beresteczka, tak, aby móc uderzyć w kierunku na Radziwiłłów – Brody. W ten sposób



Bitwa wojsk Frontu Południowo-Wschodniego z 1 Armią Konną pod Brodami – 25 lipca – 5 sierpnia 1920 r.

zamierzano wyjść na flankę i tyły 1 Armii Konnej oraz nawiązać łączność z lewym skrzydłem 6 Armii. Ta zaś obejmując wówczas 12, 13 i 18 Dywizje Piechoty oraz X Brygadę Piechoty i grupę wojsk ukraińskich w dalszym ciągu miała bronić dostępu do Galicji Wschodniej, cofając się w razie konieczności na rubież Krasne – Zborów – rzeka Strypa, a następnie wziąć udział w natarciu 2 Armii, uderzając swym lewym skrzydłem w kierunku na Brody. Jednocześnie 6 Armia miała dążyć do odzyskania linii Zbrucza.

Tymczasem pozostawiona nad Stochodem i częściowo nad Styrem 3 Armia w sile 3 i 7 Dywizji Piechoty oraz dwupułkowej brygady rezerwowej, a także ukraińskiej 6 Dywizji Strzeleckiej i Oddziału gen. podporucznika Stanisława Bułak-Balachowicza, powinna była powstrzymywać napór sowieckiej 12 Armii, osłaniając tym samym z jednej strony południowe skrzydło Frontu Północno-Wschodniego oraz obszar rozciągający się w okolicach Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego, przez który miała odbywać się komunikacja i koncentracja sił polskich przeznaczonych do uderzenia na północ, po zakończonej zwycięstwem bitwie z 1 Armią Konną.

Znacząca rola w działaniach przeciw „Konarmii” miała przypaść, wspomnianej już wcześniej, dowodzonej przez gen. podporucznika Jana Sawickiego i złożonej ostatecznie z 1 oraz 2 Dywizji Jazdy, a także z 4 Brygady Jazdy Grupie Operacyjnej Jazdy. W końcu lipca tworzyło ją 11 pułków jazdy. Natomiast około 20 lipca w stanie żywnościowym ta operacyjna formacja jazdy Wojska Polskiego liczyła 361 oficerów, 14.806 podoficerów i szeregowców oraz 12.844 konie. Znacznie niższy był jednak jej ówczesny stan bojowy, który obejmował już tylko 198 oficerów i 8.091 „szabel” oraz 66 km-ów i 14 dział, a także 881 wozów taborowych i 78 kuchni polowych.

(c.d.n.)

Józef Pieluszczyk Gdyby żył, miałby 100 lat



Jan Pieluszczyk

14 lutego 1912 roku urodził się mój ojciec, wielki miłośnik Lwowa, o którym niewiele by wiedziało, iż uroił to miasto jak niewiele jego rówieśników. Kiedy w listopadzie 1918 roku we Lwowie toczyły się walki o polskość tego miasta, niespełna 7-letni Janek przebywał w oddalonym o niespełna 40 kilometrów Susulowie nad Dniestrem. O walkach donosił dla jego rodziców, matki Heleny i ojca Szymona jego wujek Gabriel, brat Heleny, który we Lwowie pełnił funkcję kierownika produkcji w firmie metalowo-blacharskiej „Popiela”. Firma ta wykonywała galanterię metalową dla potrzeb szczególnie budownictwa jak klamki, zawiasy, haczyki, uchwyty i inne tego typu akcesoria metalowe. Miała swoją siedzibę przy ul. Franciszkańskiej. W 1928 roku za protekcją wujka Gabriela, Jan Pieluszczyk został przyjęty na naukę zawodu ślusarza do firmy „Winrech” mieszczącej się przy ul. Tkackiej-Bocznej 38 w dzielnicy Zamarstynów. Wiosną 1933 roku Jan otrzymał tytuł czeladnika w zawodzie ślusarza i ofertę pracy w Fabryce Wag przy lwowskich Krakidach. Wówczas to Jan Pieluszczyk rozpoczął treningi

kolarskie w klubie Czarni Lwów. Ponadto także biegał, przeżywał swoje pierwsze miłości, zwiedzał ułomane miasto i marzył jak każdy młody człowiek. Jesienią 1933 roku rozpoczął służbę wojskową w VI Pułku Lotniczym na Skniłowie, gdzie dowódcą był, wtedy jeszcze podpułkownik, pilot Tadeusz Prauss. Jan został skierowany do Szkoły Podoficerskiej pod kierownictwem kapitana Stabilewskiego. Były to czasy, kiedy nikt nie myślał nawet o samolotach znanych nam w czasach dzisiejszych. Natomiast na topie były samoloty płatowce z silnikami Lorraine-Dietrich, zwane popularnie „Lorenami”. Trwały wtedy prace nad silnikami o bardziej zaawansowanej technologii, chłodzonymi powietrzem, gdzie duży wkład pracy wniósł brat naszego dowódcy pułku inż. lotnictwa Stanisław Prauss. Jan Pieluszczyk został mechanikiem lotniczym 66 eskadry w VI Pułku Lotniczym we Lwowie, a 18 czerwca 1935 roku otrzymał pamiątkową odznakę Nr 193 VI Pułku Lotniczego we Lwowie. Po odejściu do cywila Jan Pieluszczyk pracował w lwowskiej Straży Pożarnej, gdzie komendantem w tym czasie był Kazimierz Ciećkiewicz. Do wybuchu II wojny światowej czynnie uczestniczył w życiu jego ułomowanego miasta. Przede wszystkim był bardzo zaangażowany w lwowski sport. W dalszym ciągu trenował kolarstwo w klubie Czarni Lwów, ale także biegi w klubie Sokół. Zachowały się medale uczestnictwa z 1939 roku w Narodowych Biegach we Lwowie i w Warszawie. Tuż przed wybuchem wojny Jan podjął pracę w nadleśnictwie Tuligłowy, aby być bliżej swojej



66. eskadra VI Pułku Lotniczego we Lwowie w 1935 r.

narzeczonej Anny Ogrodnik. Zaangażowany w działalność miejscowego Oddziału Armii Krajowej, brał udział w odbieraniu rzutów broni w pobliżu miejscowości Tuligłowy. Ukrywając się, będąc niekiedy w ogromnym niebezpieczeństwie dotrwał do lutego 1945 roku. Wtedy to musiał zgłosić się do Rejonowej Komendy Uzupełnień w Drohobyczu, gdzie został skierowany do Pierwszego Pułku Gospodarczego. Jego nowy szlak bojowy zakończył się 15 października 1945 roku w Kamieniu Pomorskim. Jan Pieluszcak wrócił więc do rodziny i przyjaciół we Lwowie. Okazało się, że rodzina nie chce opuszczać rodzinnych terenów, ale zmuszona do tego kroku narzeczoną Anna z rodzicami i rodzeństwem wyjechała na Ziemię Zachodnią. Jan Pieluszcak zabrał z sobą tylko swój ulubiony rower

sportowy i udał się transportem kolejowym początkowo do Wrocławia. Następnie posługując się rowerem odnalazł swoją narzeczoną Annę Ogrodnik, w oddalonym o blisko 300 km na północ od Wrocławia Goszczanowie. Owocem tej miłości zostałem ja, Józef Pieluszcak, który pozwolił sobie na zadedykowanie tego krótkiego artykułu memu ojcu Janowi, który gdyby żył, miałby dzisiaj 100 lat. Jan Pieluszcak zmarł 14 kwietnia 1987 roku. Ja natomiast staram się kultywować kulturę, tradycje i zwyczaje jakie przekazał mi ojciec poprzez aktywną działalność w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gorzowie Wielkopolskim.

Do zobaczenia Tato. □

Kazimierz Kulas

Na kresowych szlakach – Ukraina Dzisiejsza szkoła w Dźwinogrodzie pod Buczaczem

*Kocham cię, mój Dźwinogrodzie,
dziś po latach pamięć wraca,
w odwiedzinach tu przyjechałem,
by przytulić się do starej chaty.*

Kazimierz Kulas – „Coś tam zostało” (2011)

Dzisiejsza szkoła I–II stopnia w Dźwinogrodzie, w buczackim powiecie, gdzie kiedyś mieszkałem w latach 1933–1945, byłem tam uczniem, jest budynek nowy, obok kościoła, w ruinie, jest nieczynny.

Obok jeszcze figura Matki Bożej Dźwinogrodzkiej, stare spróchniałe drzewa i połamane, plac porośnięty wysoką trawą, pasące się krowy, chodzące ptactwo domowe: kury, gęsi, kaczki...

Po prawej stronie budynek szkolny, oddany we wrześniu 1994 roku. Młodzież uczy się na jedną zmianę, na którą uczęszcza 95 uczniów, w 9 klasach i 13 do przedszkola.

Pracuje 20 nauczycieli, dyrektorem szkoły jest Anastazja Paulina-Hutej, z wyższym wykształceniem I–IV specjalizacji.

W szkole jest biblioteka, która przygotowuje wystawę książek na temat dziejów starych ludzi.

Są gabinety: matematyczny, geograficzny, biologiczny, chemiczny, historyczny, metodyczny.

Nauczyciele prowadzą zespoły przedmiotowe, czyli seminaria z różnych przedmiotów.

Nauczyciele też prowadzą zajęcia pozalekcyjne.



Kościół w Dźwinogrodzie pod Buczaczem

Pedagogiczny kolektyw pracuje, obejmuje kierunki: historię rodzinnej wsi, rejonu, kraju, odrodzenia, tradycji i obrzędów rodzinnych, wychowujące do narodowej świadomości.

Są organizacje „Młoda Oświata” i „Sokolęta”. Jest bardzo prężny samorząd uczniowski.

Każdego roku szkolnego 10–15 uczniów jest nagradzanych listami pochwalnymi.

Uczniowie szkoły biorą udział w zespołach samokształceniowych w różnych przedmiotach. Na szczeblu powiatu, województwa, kraju zajmują czołowe miejsca.

Istnieją Koła: „Pisanka”, „Wesołe nutki”, „Złote rączki”, „Ojczyście słowo”. Jest też sekcja sportowa, która w konkursach zajęła I miejsce w rejonie, szachiści – III miejsce, za udział w konkursie rysunków straży pożarnej w skali ogólnoukraińskiej.

5 uczniów ze szkoły brało udział w międzynarodowym konkursie matematycznym „KENHURU”.

II miejsce za udział w konkursie „Historia wiosek i miast Ukrainy”.

Tradycją szkoły jest prowadzenie tematycznych wieczorów, poświęconych różnym świętom: „Święto Mikołaja”, „Noworoczna zabawa”, bożonarodzeniowe „Jasełka”, „Dni Tarasa Szewczenki”, dni pamięci „Dzwony Czarnobyli”, „Dzień Matki”.

W tematyce szkoły jest konkurs „O ochronie pracy w szkole”, gdzie grono pedagogiczne prowadzi prym.

Moje wspomnienia szkolne

Gdy wybuchła II wojna światowa miałem 6 lat, a później poszedłem do Szkoły Publicznej w Dźwinogrodzie w buczackim powiecie, nad rzeką Strypą. Była

Jerzy Duda

Kresowianie na Śląsku Opolskim

W ostatnim okresie na Opolszczyźnie ukazało się szereg ważnych publikacji poświęconych tematyce Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, wśród nich monumentalne dzieło prof. Stanisława Sławomira Niciei „Lwów. Ogród snu i pamięci”, a w czasie II Opolskich Dni Kresowych – 11 lipca 2011 roku – prof. Maria Kalczyńska zaprezentowała przygotowaną pod swoim kierunkiem pracę zbiorową „Kresowianie na Śląsku Opolskim”. Jest to obszerna monografia, na którą składają się teksty wpisujące się w kanon etnograficzny, omawiające wzajemne przenikanie się wartości kulturowych ludności autochtonicznej i przybyłych po 1945 roku na Śląsk Opolski mieszkańców przedwojennych Kresów Wschodnich, a nade wszystko dokumentujące wkład Kresowian w rozwój kulturalny, społeczny i gospodarczy tej ziemi. Ta praca to także bogate kompendium wiedzy o działalności opolskich instytucji i stowarzyszeń kultywujących pamięć o Kresach.

Monografia została podzielona na trzy główne części: „Szkice i rozprawy”, „Wspomnienia i dokumenty” oraz „Informator Kresowy”.

Część pierwszą otwiera znakomita i ważna praca Adama Wiercińskiego (Uniwersytet Opolski): „O ekspa-

to szkoła z jednym nauczycielem. Dzieci było sto, a może więcej. Nauczyciel – pan Michał Gaik – uczył wszystkich przedmiotów.

Głównymi pomocami naukowymi ucznia były: zeszyt, ołówek, patyczki powiązane w dziesięć, gumka. Nauczyciel miał zaś do dyspozycji: tablicę, kredę i ścierkę. Przy tak skromnym wyposażeniu posiadał przede wszystkim ogrom dobrej woli.

Z tamtych pierwszych lat szkolnych zostało mi wiele wspomnień wycieczek do okazałych tajemniczych ruin zamku buczackiego, grotty w Rukomyszu, czystej wody Strypy, pięknych lasów dębowo-grabowych, pachnącej czeremchy, głębokiej studni pod lasem, kapliczki przydrożnej, prochów moich dziadków na cmentarzu.

Potem w nasze strony przyszła wojna i okupacja. Zawalił się mój dziecięcy świat.

Patrzyłem jak giną moi rówieśnicy, Żydzi, z którymi chodziłem do szkoły w Dźwinogrodzie. Przez okres wojny przybywało mi lat, byłem ciekawy dalszych losów świata.

W takich warunkach dojrzewaliśmy szybko. W listopadzie 1945 roku opuściłem Dźwinogród – mój dom rodzinny. Byłem w II klasie.

Wyjechałem z rodzicami na Ziemię Odzyskaną – taka była ich nazwa geograficzna.

Dzisiaj to wspominam – jako emerytowany nauczyciel, mając 78 lat. □

si przyd wikami w moich stronach, nikt by im si ni uśmiał puwiedzieć, ży maju si stać najlepszymi Pula-kami czy Iwuwanami...Z rygiunami tak samu, ludzi z różnych ukolic, kiedy zminiaju miejsca zamieszkania, przez czas pewin, co normalny i ludzkie, chco pamiętać – skond i gdzie si znaleźli. Tym bardzi wtedy, kiedy si znaleźli gdzie byz własnego wyboru...”

Książd prof. Andrzej Hanich w opracowaniu: „Powojenna »repatriacja« Polaków z Kresów Wschodnich na Śląsk Opolski” zwraca uwagę, że wyjazd ludności z księżmi oznaczał de facto samolikwidację opuszczanych kresowych parafii, tym bardziej, że wkrótce potem Sowietci pozamykali kościoły, zamieniając je na magazyny, kotłownie, warsztaty, kina, wcześniej burząc kościelne wieże. Jakby w przewidywaniu tych wydarzeń, chcąc z sobą zabrać bodaj symbolicznie część swego dotychczasowego świata wygnańcy z narażeniem życia zabierali z sobą przedmioty kultu religijnego (obowiązywał w tym zakresie bezwzględny zakaz), w tym otoczone szczególną czcią obrazy Matki Boskiej. W taki sposób na Opolszczyźnie po wojnie znalazło się siedemnaście obrazów maryjnych (na terenie całego kraju około stu). Tadeusz Kukiz w jednym z tomów swoich sławnych „Madonn Kresowych i innych obrazów sakralnych z Kresów” tak napisał: „...Czy zabierając świętą ikonę nie chciano mieć w niej »zakładnika«, który sprawi, że wierny Bogu lud znów powróci do gniazd rodzinnych...” Kresowianie z wielkim trudem przystosowywali się do nowych warunków, mając za sobą okupację niemiecką i dwie sowieckie stawali się bardzo ostrożni, unikali awansów, uważali, że bycie w cieniu daje poczucie bezpieczeństwa, pamiętali także i o tym, że w dowodach jako miejsce urodzenia mieli wpisany ZSRR. Świadomość kresowa odrodziła się dopiero w wolnej Polsce, po 1990 roku.

Bardzo ważna jest praca Elżbiety Dworzak: „Mieszkańcy kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej na ziemi opolskiej po 1945 roku. Pochodzenie, rozmieszczenie i liczebność”. Według spisu powszechnego z 1950 roku województwo opolskie zamieszkiwało 809.529 osób, w tym osoby pochodzące z przedwojennych województw wschodnich Polski włączonych do ZSRR stanowiły grupę 188.192 osób (22,3% ogółu). Najwięcej kresowian zamieszkało w powiecie głubczyckim (69,9% mieszkańców), ale w opolskim (bez Opola) tylko 4,6% ogółu. W Opolu liczącym wówczas 38.464 mieszkańców, ekspatriantów było 17.574 osób (45,7% ogółu). Z dokumentów wynika, że największe osoby przesiedlono z województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Przesiedleńcy przemieszczani byli często w grupach obejmujących mieszkańców jednej wsi. Przykładem może być Grodziec koło Ozimka, gdzie osiedliła się większość ludzi zamieszkałych kiedyś w Bilce Szlacheckiej (pow. lwowski). Po 1990 roku obraz Matki Boskiej z Bilki Szlacheckiej został ukoronowany i stał się oficjalnie Matką Boską Sybiracką – Patronką Związku Sybiraków w Polsce.

Tę pierwszą część publikacji kończą prace poświęcone uczestnictwu kresowian w powojennej historii Śląska Opolskiego, są to m. in. następujące prace: „Kresowi biskupi w Opolu” – księżda biskupa prof. Jana Kopca; „Udział kresowian w powstaniu i rozwoju Politechniki Opolskiej” – prof. Antoniego Guzika; „Tradycje leśnictwa kresowego” – prof. Elżbiety Treli – Mazur. Ten wkład kresowy w rozwój Opolszczyzny był ogromny, pięknie o tym mówił pierwszy rektor Uniwersytetu Opol-

skiego prof. Franciszek Marek: „...Awans kulturowy dla Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdziśiatkowanie przez hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet Wrocławski i Politechnikę Wrocławską, ale założyli także Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Śląską Politechnikę w Gliwicach, Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kresowych teologów były Seminarium Duchowne w Nysie i w Opolu. Profesorowie wrocławscy, przeważnie lwowskiego pochodzenia założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku przeniesiona została z Wrocławia do Opola, a po czterdziestu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego...”¹⁾

W dziale „Wspomnienia i dokumenty” na czoło wybijają się prace prof. Stanisława Sławomira Niciei poświęcone ziemi stanisławowskiej: „Stanisławów i stanisławowianie” oraz „Nadwórnianie na Śląsku Opolskim”. Rozłożony u wrót Huculszczyny Stanisławów to najważniejszy po Lwowie ośrodek nauki, kultury i oświaty na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej. Po wojnie nie tylko wygnano z niego Polaków, ale straciło ono nawet historyczną, polską nazwę, dzisiaj to Iwanofrankiwsk, centrum wrogięgo Polsce nacjonalizmu ukraińskiego. Już we wcześniejszych pracach profesor zwracał uwagę na mocne związki tego pięknego miasta z powojennym Opolem.²⁾ Z archiwalnych dokumentów wynika, że ponad dwa tysiące Polaków, mieszkańców przedwojennego Stanisławowa i jego okolic osiedliło się w Opolu i jego okolicach. W Opolu spośród sławnych reprezentantów tej ziemi swoje nowe miejsce znaleźli m. in.: książd Kazimierz Bilczewski (bratanek arcybiskupa lwowskiego), książd Kazimierz Bochenek, a także pracownicy naukowii opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, potem Uniwersytetu Opolskiego profesorowie: Stanisław Kochman, Urszula Szumska, świetni nauczyciele, wśród nich m. in.: Stanisława Keck, Józef Mikula, Władysław Pollak, Karol Różycki.

Nadwórna z kolei była ważnym ośrodkiem przetwórstwa drzewno-leśnego, a także wydobywania ropy naftowej. Dzięki budowie linii kolejowej łączącej Lwów z Czerniowcami i Worochtą stało się miasto główną, turystyczną bazą wypadową w Gorgany i Czarnohory. Nadwórnianie to jedna z najliczniejszych zwartych grup ludności przesiedlonych na teren Opolszczyzny po II wojnie światowej.

Wspomnieniom ze Stanisławowa swoją opowieść: „70. rocznica tajemnicy Czarnego Lasu” poświęcił prof. Jerzy Hickiewicz. Przypomniał przeprowadzoną przez Gestapo, latem 1941 roku akcję wymordowania w podmiejskim Czarnym Lesie kilkuset mieszkańców Stanisławowa, głównie przedstawicieli inteligencji. Wśród ofiar mordu był ojciec Autora, dr Adam Hickiewicz, naczelnik lekarz Ubezpieczalni Społecznej w tym mieście i członek zarządu Towarzystwa Lekarskiego Rzeczypospolitej. Akcją kierował Hans Kruger, ten sam który odpowiadał za mord na profesorach Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki we Lwowie.

Wzruszające, przepojone tęsknotą za krajem dzieciństwa wspomnienia przekazali do druku w tym tomie znani twórcy, autorzy książek i artykułów poświęconych tematyce Kresów Wschodnich: Tadeusz Bednarczuk, Władysław Żolnowski, a także pracownicy naukowii

opolskich uczelni: prof. Maria Kalczyńska, Czesława Mykita-Glensk, Józef Byczkowski.

Niezwykle cennym uzupełnieniem publikacji jest ostatni jej dział: „Informator Kresowy”, w którym opisano działalność instytucji pielęgnujących pamięć o Kresach, podano także informacje o pracy stowarzyszeń kresowych na Śląsku Opolskim. Warto przy tym zwrócić uwagę, że stowarzyszenia kresowe takie jak m.in.: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich; Bractwo Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej; Klub Strzecha Stryjska; Stowarzyszenie Współpracy Polska-Ukraina Nadwórna; Związek Potoczian i wiele innych nie tylko kultywują piękne wspomnienia, ale podejmują także starania, by w miastach naszego województwa historię Kresów utrwalać poprzez nadawanie ulicom, instytucjom oświatowym nazw związanych z topografią i dziejami tamtych ziem. Ważną formą pracy stowarzyszeń jest materialne wspieranie poczyniń związanych z odbudową kresowych świątyni, uruchamianiem placówek opiekuńczych, szkół itp., jest to nie tylko pomoc finansowa gromadzona poprzez dobrowolne datki, ale także spektakularne przedsięwzięcia jak n.p. ufundowanie przez Nadwórnian (prezes Adam Krachem) pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II dla kościoła w Nadwórnej, przekazanie wyposażenie kościoła (Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – prezes Irena Kalita), ofiarowanie złożonej z czternastu obrazów Drogi Krzyżowej (Alojzy Wierzoń). Co roku dzięki staraniom m. in. „Wspólnoty Polskiej” grupy dziecięco-młodzieżowej z Ukrainy spędzają swoje wakacje w Polsce.

Wszyscy zainteresowani kresową tematyką – w opracowaniu Weroniki Pawłowicz (Biblioteka Śląska w Katowicach) „Kresowiana w polskich bibliotekach cyfrowych” – znajdą bezcenne wskazówki gdzie i w jaki sposób poszukiwać interesujących materiałów związanych z Kresami. Rozwój techniki komputerowej pozwala obecnie na udostępnianie w Internecie nie tylko infor-

macji o zbiorach – poprzez katalogi, bibliografie, ale także samych dokumentów – zdigitalizowanych książek, starych druków, rękopisów, kartografii, grafiki, druków ulotnych, a także prezentacji multimedialnych, nagrań muzycznych, reportaży. Opis publikacji zamieszczonych w Internecie przygotowany jest według standardu Dublin Core. Standard zawiera 15 elementów opisu dających pewność znalezienia każdej poszukiwanej informacji. Biblioteki cyfrowe udostępniają dzieła, które przybliżają nam Kresy, pomagają dotrzeć do wielu materiałów źródłowych i zapoznać się z bogatym dorobkiem piśmienniczym tych ziem.

Można wyrazić przekonanie, że uważna lektura wielotematycznego dzieła jakim są „Kresowianie na Śląsku Opolskim” będzie inspiracją dla nowych pomysłów badawczych i edytorskich, które powinny być przedmiotem naukowej dyskusji i merytorycznej refleksji. Nade wszystko ta księga przybliży nam Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej z ich niezwykłą urodą i pięknem, tę ziemię marzeń i snów, to o nich – Janina Zabierowska, bohaterka jednej z opowieści prof. Stanisława Sławomira Nicieni – napisała:

*...Czy pozostanie po nas coś
Głośniejszego niż przelotna myśl
Trwalszego niż łza w czyimś oku
Mocniejszego nad zetląką kość -
Nad garść zdmuchniętego prochu...*

Przypisy:

- 1) Franciszek Marek: *Tradycje oświatowe Górnego Śląska*. W: Stanisław Gawlik (redakcja): *Oświata i nauka na Śląsku Opolskim. 1945–1995*. Opole 1995 Uniwersytet Opolski. Str. 25.
- 2) Stanisław Sławomir Nicieja: *Stanisławów. Stolica Pokucia*. „Nowa Trybuna Opolska” z 26 lutego 2010 r. Str. 20.

Maria Kalczyńska (redakcja naukowa): „Kresowianie na Śląsku Opolskim”. Opole 2011 Politechnika Opolska. Studia i monografie. Z. 284. Str. 392. □

Witold Poczajowiec Wyprawa na Kresy

Na wyprawę na Kresy w dn. 5–11 VI 2011 r. wybrały się dwa pokolenia złotowian. Z jednej strony w większości już sędziwi członkowie Koła TMLiKPW oraz słuchacze Uniwersytetów Trzeciego Wieku ze Złotowa i Szczecinka oraz Jastrowia, z drugiej zaś młodzi aktorzy teatru „Matysarek” z Liceum Ogólnokształcącego ze Złotowa im. Marii Curie-Skłodowskiej.

Były więc zarówno sentymentalne powroty do lat dziecięcych, jak i ciekawość zwiedzania ziem ojców i dziadów. Wyjątkiem była tylko zwiedzana Ławra w Poczajowie – klasztorny prawosławny kompleks sakralny porównywalny do naszej Częstochowy. Tam też uczestnicy wyprawy musieli poddać się rygorom obowiązującym w klasztorze. Mimo upałów mężczyźni nie mogli wejść do świątyni w krótkich spodniach, a kobiety bez nakryć głowy.

Na każdym też nieomal kroku można było naocznie stwierdzić wielowiekową wielokulturowość Kresów. Już kilkadziesiąt kilometrów od granicy w Żółkwi znajdowała się cerkiew i synagoga. Tutaj też zakręciła się w oku

Ryszarda Kilara Łza. Jakże mogłoby być inaczej, kiedy w w/w świątyni był on chrzczony w 1936 r., a jego brat Lesław w roku 1943.

Żółkiew nazywano ongiś Małym Krakowem. Miał tutaj swój zamek król Jan III Sobieski. Z tego zamku rozciągał się rozległy widok na pobliskie pasmo wzgórz. Przechadzając się po zamku z Marysieńką król w zachwycie na widok panoramy miał ponoć rzec: „Ha, raj!” Stąd też nazwa wzgórz wzięła swoje miano.

Dalszym obiektem zwiedzania było Olesko – miejsce urodzenia Sobieskiego. Zwiedziliśmy też Liceum Krzemienieckie, do którego uczęszczał Juliusz Słowacki oraz muzeum wieszczca, po którym oprowadzała nas przewodniczka biegle posługująca się językiem polskim.

W Drohobyczu szczególnym zainteresowaniem licealistów cieszył się dom rodzinny pisarza i grafika Brunona Schulza.

W końcu odwiedziliśmy Lwów, z którego tu pozostali Polacy są dumni, bowiem historyczna wielokulturowość

miasta, gdzie zgodnie obok siebie mieszkali i tworzyli bogactwo miasta oraz kulturę Polacy, Rusini (Ukraińcy), Ormianie, Żydzi i Niemcy jest godna podziwu. Kresy ze Lwowem łączyły prawda tego, co dziś nazywamy Unią Europejską.

We Lwowie, który był punktem wypadowym naszej wyprawy, jej uczestnicy spotkali się z tutejszymi Polakami w salce przy kościele parafii św. Antoniego. Polscy Lwowiacy nie uważają się za Polonię, lecz za Polaków mieszkających na swej ziemi rodzinnej od wielu wieków.

W wypełnionej po brzegi salce „Matysarek” dał swoje przedstawienie wraz z piosenkami. Występ młodych aktorów ze Złotowa spotkał się z dużym aplauzem zebranych.

Rodowici lwowscy Polacy rozgoryczeni są ich nierównym traktowaniem z Ukraińcami mieszkającymi w Polsce. Podczas gdy Ukraińcy w Polsce mają wyraźne wsparcie ze strony władz polskich. Dofinansowany jest np. organ nacjonalistyczny „Nasze Słowo”, który nie jest organem lojalnym wobec Polski i Polaków. Dla odmiany Polacy zamieszkujący Lwów oraz inne miasta na Ukrainie nie mają żadnego wsparcia ze strony władz miejscowych. Mogą się jedynie gromadzić przy kościołach katolickich prowadzonych przez księży polskich.

Zwiedziliśmy też jeden z najstarszych cmentarzy Europy założony w 1786 r. dekretem austriackiego cesarza. Tutaj swoje groby i grobowce ma cała śmietanka polskiej kultury, m.in. Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska. Tutaj też w 1919 r. z cmentarza wydzielono część zwaną Cmentarzem Orląt, gdzie pochowano m.in. młodych poległych obrońców Lwowa. Na cmentarzu uczestnicy wyprawy (nie będąc w tym dniu pierwszymi i ostatnimi) złożyli kwiaty i zapalili znicze.

We Lwowie zwiedziliśmy również katedrę gotycką WNMP, katedrę ormiańską, kościół Bożego Ciała oraz kościół Dominikanów, którzy do Lwowa przybyli już w XIII w. Podziwialiśmy Operę Lwowską zwaną dziś Lwowskim Narodowym Akademickim Teatrem Opery i Baletu.

Członkowie naszego Towarzystwa przekazali lwowskiej szkole nr 10 dary w postaci książek polskiej literatury pięknej i turystycznej oraz kasety zebrane przez Ryszarda Kilara, Jerzego Cybulskiego – szefa Złotowskiego Klubu Literackiego oraz uczniów Szkoły Podstawowej im. Marii Kilar urodzonej we Lwowie w 1908 r.

Z kolei szef „Matysarka” nauczyciel polonista LO w Złotowie Andrzej Motak przekazał na ręce proboszcza parafii św. Antoniego szereg wydawnictw o Złotowie oraz słodczyce dla dzieci.

Przykrym widokiem, zarówno dla tych, którzy pamiętają wyczyny ludobójców banderowskich z autopsji, przekazów rodzinnych lub tylko z historii, były widoki pomników stawianych przywódcom ukraińskich nacjonalistów, których ręce zbrukane były niewinną krwią polską (szczególnie dzieci, kobiety i starców).

Zbrodniczą działalność „mołojców” z OUN i UPA próbuje się dziś ukryć pod „płaszczkiem” działalności narodo-wo-wyzwoleńczej.

Źle pojmowana czy interpretowana tzw. „poprawność polityczna” i przemilczanie prawdy o ludobójstwie Polaków porównywalnym z Holokaustem jest godne potępienia.

Pojednanie polsko-ukraińskie nie może iść po linii wytyczonej przez znaną uchwałę „Krajowego Prowidu OUN” z czerwca 1990 r. zalecającą m.in. zapomnienie i wyciszenie zbrodni OUN-UPA i wrogo nastawionej do Polski i Polaków.

Nie można przemilczać męczeńskiej śmierci około pół miliona Polaków i Ukraińców, którzy występowali w obronie Polaków, bądź to z rodzin mieszanych oraz Ormian, którzy znaleźli w Polsce ostoję, a nawet drugą ojczyznę i tak okrutnie byli potraktowani przez Turków, którzy stosowali w celu ich likwidacji metody jota w jota podobne do tych jakie stosowali nacjonałiści ukraińscy w stosunku do Polaków.

Mamy obecnie całkiem poprawne stosunki między państwami z Niemcami i nikomu nie przychodzi do głowy, by nam zabronić mówić o zbrodniach hitlerowskich. A gdyby ktoś tylko spróbował to dopiero podniósłby się krzyk! Mówimy i piszemy o nich, obchodzimy ich rocznice, a stosunki polsko-niemieckie (o dziwo!) jakoś na tym nie cierpią.

Dlatego należy mówić prawdę o zbrodniach OUN-UPA. Obronę zbrodniczych mordów nie można aprobować i przemilczać, uważając to za normalną praktykę w układaniu stosunków obowiązujących między narodem polskim, a ukraińskim.

Autor jest redaktorem „Panoramy Złotowskiej” oraz członkiem Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Złotowie. □

Edward Gil

Nieznany obrońca miasta Semper Fidelis Kazimierz Ferenc z Krasnegostawu

Losy mojego tułaczego szlaku zawiodły mnie na Lubelszczyznę, w pierw mieszkalem w miejscowości W. – małe powiatowe miasteczko nadbużańskie. Po jakimś czasie przenieśliśmy się do Rejowca, pracowałem w Służbie Zdrowia. Rejowiec – mała osada, przez którą wiodła szosa Chełm – Krasnystaw. Mały rynek, kościół i cukrownia z gorzelnią, byłego właściciela dziedzica Budnego. Osada dobrze prosperowała, cukrownia dawała pracę, a okoliczni rolnicy kontraktowali

buraki cukrowe, mając godziwe życie. Już na początku zamieszkania, przechodząc przez rynek dostrzegłem dziwnie ubranego mężczyznę w mundurze wojskowym. Mundur, którego wzoru i koloru dotychczas nie znałem, był błękitny wpadający w ciemną zieleń, na głowie maciejówka bez orzelka, na nogach buty z cholewami do kolan, na całej długości sznurowane, buty koloru jasnobrażowego. Nie było kogo zapytać o tego człowieka i co to za mundur.

Po jakimś czasie jechałem maluchem z Krasnegostawu do Rejowca, minąłem wieś Czarnoziem i zobaczyłem tego człowieka w tym dziwnym mundurze idącego poboczem szosy w kierunku Rejowca. Zatrzymałem się i powiedziałem, że go podwiozę. Wsiadł do samochodu i jadąc zapytał: Co to za mundur, który nosi? Mundur jest legionowy – przedstawił się Kazimierz Ferenc, PEOWIAK i Obrońca Lwowa z 1918 r. Zaniemówiłem ze zdziwienia. Tak nawiązałem serdeczną przyjaźń z panem Kazimierzem. Zaprosiłem p. Kazimierza do swego mieszkania: „Dziś nie, bo mam dużo spraw do załatwienia”, ale obiecał, że mnie odwiedzi w najbliższych dniach. Długo nie czekałem na p. Kazimierza, czym mogłem go przyjąć to z serdecznością go przyjąłem. Najbardziej ciekawy byłem, jak to On z Krasnegostawu znalazł się w Obronie Lwowa. Kiedy powiedziałem, że urodziłem się we Lwowie, ucałował mnie i zaczął swoją opowieść życia:

Urodziłem się na początku XX wieku, dzieciństwo, szkoła szybko przeminęło. Kiedy Polska budziła się z niewoli, znalazłem się wśród założycieli i jednym z członków POW w Krasnymstawie. Polska walczyła o niepodległość, mnie nie mogło zabraknąć w walce o wolność mojej ojczyzny.

Na wiadomość o Obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. natychmiast udałem się w wir walk o Lwów. Znalazłem się wśród Obrońców Lwowa. Po ustaniu walk we Lwowie wojna z bolszewikami, parę lat spędziłem w mundurze. Po ustaniu walk niepodległościowych otrzymałem od Piłsudskiego pole i jako osadnik wojskowy udałem się na Wołyń. Wokół wsie ukraińskie wrogo nastawione do osadników, łan pszenicy jeszcze nie skoszone podpalono. Tam się ożeniłem, ale dzieci nie mieliśmy. Kiedy zbliżała się druga wojna światowa zostawiłem pole i z żoną udałem się na ojcowiznę do Krasnegostawu. Zaraz na początku okupacji niemieckiej znalazłem się w ZWZ, a później w Armii Krajowej. Walki o niepodległą Polskę spędziłem na koniu, koń był dla mnie przyjacielem i obrońcą. Od tego czasu jest moją pasją życia. W okresie międzywojennym uczyłem się rymarstwa i czym leczyć chore konie, szczególnie tu chodzi o choroby kopyt końskich.

Okupację przeżyłem w lesie, od czasu do czasu wpadając do żony. Los się na mnie zemścił, kiedy byłem w lesie. Żona moja nawiązała romans z gestapowcem, oczywiście, że mnie wydała. Gestapo zrobiło kocioł i nieświadomy niebezpieczeństwa wpadłem. Nie zabili mnie od razu na oczach żony, ale zdecydowali rozstrzelać mnie opodal w lesie. Była zima, zwały śniegu na poboczach szosy, prowadziło mnie kilku gestapowców. Kiedy z oddali nadjeżdżał samochód ciężarowy, tumany śniegu wzbijały się obok auta. Zaświtała mi myśl uciekać, teraz albo nigdy. Kiedy samochód znalazł się parę metrów przed nami, skoczyłem w dużą przymę śniegu. Strzały, zanim śnieg opadł nogi niosły mnie w kierunku lasu. Byłem cały, nawet nie draśnięty, Opatrzność nade mną czuwała.

Wyzwolenie zastało mnie w lesie, następna okupacja. Zdraycy narodu wprowadzali zbrodniczy komunizm i znów polowanie za mną za wojnę z bolszewikami. UB mordowało bez pardonu. Kto nie z nami – nasz wróg. Znow tułaczka, ukrywanie się, a las był moim sprzymierzeńcem. Jeszcze w czasie okupacji w potyczce z Niemcami zginął mój kolega. Miał żonę z małym dzieckiem. Prosił, że jak skończy się wojna, abym zaopiekował się jego żoną i dzieckiem. Dwa lata przesiedziłem w zie-

miance w lesie. Miejsce trudno dostępne, aby przeżyć pomagała mi żona kolegi. W uzgodnione miejsce przynosiła żywność i odzież. Po prostu dziczyłem. Po odwilży w 1956 roku ujawniłem się i dali mi spokój. Bez środków do życia, a już i niemłody rozpoczynałem nowe życie. Z rymarstwa mogłem wyżyć, na każdym gospodarstwie były konie. Szyłem uprząże, kantary, lejce. Leczyłem konie, mam dobre lekarstwo na chorobę kopyt, podłożem leku jest dziegieć. Smarowałem kopyta i koń zdrowiał. Pod koniec lat sześćdziesiątych żona kolegi zmarła. Syn kolegi wyrosł i wyjechał do kopalni na Śląsk, zostałem sam. Mieszkalem na przysiółku wsi Czarnoziem. Mały domek jednoizbowy, w czasie wichury zerwało cały dach. Kiedy nastały czasy wyzbywania się koni, które zastępowano traktorami, bieda zaczęła zaglądać do mojego życia. W lecie zbierałem grzyby, jagody i różne zioła, mogłem choć mieć chleb. Tak dożyłem do tych dni i tak kończy się moje życie.

Pana Kazia polubiłem i tak zaczęła się nasza przyjaźń. Zawsze wpadał zziębnięty, głodny, mógł u mnie posiedzieć w cieple i czymś chatą bogatą tym rada. Kiedyś p. Kazio mówił do mnie w wielkim zaufaniu, że ma dla mnie pamiątkę lwowską, która dwadzieścia lat była zakopana w ziemi. Ubowcy za wszelką cenę pragnęli wymusić oddanie pamiątki. Szczęście nie sprzyjało, ciągle uciekał z zasadzek aż w końcu wpadł w ich łapy. „Przywiązali mnie w stodole do belki jak Kmicica i wyciorem bili. Ale pamiątki nie wydałem, pilnują mnie do dziś. Panu lwowiakowi oddam”. Łamałem sobie głowę, co to może być za pamiątkę. Mieszkając w W. tam poznałem też chodzącego w mundurze akowca z Kedywu, kiedy zmarł, żona jego przekazała mi paczuszkę, którą prosił po Jego śmierci przekazać w godne ręce Polaka. Wybór padł na mnie. Małą paczuszkę zabrałem do domu. W domu przy zamkniętych drzwiach rozpakowałem paczuszkę i struchlałem. W paczce był pistolet Vis i dwie paczki pocisków. Na kartce były dane na kim wykonywał wyrok śmierci z tego pistoletu. Przechowywać go było wielkim ryzykiem i niebawem anonimowo oddałem go koledze, który był oficerem w wojsku. Teraz kiedy pan Kazio podjął decyzję o przekazaniu mi lwowskiej pamiątki, pomyślałem, że znów będzie pistolet. Kiedy p. Kazio przyszedł z pamiątką, zawsze chodził z raportówką, zamknąłem na wszelki wypadek drzwi i p. Kazio wyciąga z raportówki dużego formatu książkę – był to oryginalny album SEMPER FIDELIS. Album ten mam do dziś. Jakiś czas p. Kazio nie zachodził do mnie, nie wiedziałem co się stało. Postanowiłem pojechać do Jego domu. Trzeba było iść ze dwa kilometry przez łąki nim stanąłem przed kurną chatą, w której dożywał obrońca Lwowa. Zapukałem i otworzył mi drzwi schorowany p. Kazio. Izba ciemna z wieloma zaciekami, na podłodze polepa, łóżko, prawidło do szycia uprząży, mały piecyk i cały majątek p. Kazia. Mundur legionowy wisiał na wieszaku umocowanym na belce sufitowej. Zaraz postanowiłem powiadomić władze miejskie w Krasnymstawie o pomocy p. Kaziowi. Starania doszły do skutku, otrzymał pokój w śródmieściu, z opieki przynoszono posiłki i tak dożywał swoich dni.

Od czasu do czasu odwiedzałem p. Kazia, mówił że ma luksus życia. Kolejny raz odwiedzając p. Kazia, do jego pokoju otworzył mi obcy człowiek. Kiedy zapytałem, gdzie jest p. Kazio, odpowiedział, że zmarł. Taką cenę życia zapłacił Kazimierz Ferenc PEOWIAK i Obrońca Lwowa.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie o koledze Michale Górskim (1926–2011)

Michał Górski urodził się w 1926 roku w Rumunii. Do 1939 roku przebywał we Lwowie, w zakładzie dla sierot przy ulicy Kadeckiej. Wychowawcami w tym zakładzie byli m.in. obrońcy Lwowa, panowie Gerle i Ruhm. Tutaj był bierzmowany przez biskupa Baziaka, późniejszego Metropolity Krakowskiego. Jak wspominał były to dla niego lata ciekawe i szczęśliwe. W czerwcu 1939 roku ukończył szkołę powszechną i wyjechał do swojej matki, która mieszkała w miejscowości Piaseczna. Już 13 września 1939 roku zaczął poznawać działalność nacjonalistów ukraińskich, którzy w Piasecznej opanowali pocztę, dworzec, bili Żydów i zabierali im mienie, a uciekającym żołnierzom polskim odbierali broń. Pod koniec września 1939 roku wyjechał wraz z rodziną na Podole i tu przeżył całą banderowską pożogę. Był naocznym świadkiem tragedii Huty Pieniackiej, gdzie 28 lutego 1944 roku na polską wieś napadła 14 dywizja SS Galizien i UPA pod dowództwem Czerniawskiego oraz Ukraińcy z sąsiednich wsi i w okrutny sposób wymordowali około tysiąca Polaków. 18-letni wówczas Michał, wyznaczony przez AK, grzebał pomordowanych: dzieci, starców, kobiety i mężczyzn.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich na Podole wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego i przeszedł cały szlak bojowy aż do Berlina.

Po wojnie ukończył studia inżynierskie i pracował przy budowie mostów.

Jak wynika z powyższych wiadomości był naocznym świadkiem tragicznych wydarzeń w Polsce podczas drugiej wojny światowej. Jego wielką zasługą dla naszego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich było szczegółowe zapoznanie naszych członków z okrutną działalnością nacjonalistów ukraińskich na Kresach Wschodnich w czasie drugiej wojny światowej.

Działalność też bardzo aktywnie w Stowarzyszeniu Upamiętnienia Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich. Liczne jego artykuły dotyczące działań nacjonalistów ukraińskich znajdują się w piśmie „Na Rubieży”. Za swoją bogatą działalność został odznaczony Złotą Odznaką TMLiKPW.

1 października 2011 roku z wielkim żalem pożegnaliśmy kolegę Michała na kieleckim cmentarzu.

Cześć Jego pamięci.

Maria Domagała

Wspomnienie śp. Lwowiaka – Kolegi Leszka Oberca (1936–2011)

Z wielkim smutkiem i zaskoczeniem przyjęliśmy wraz z koleżeństwem z czasów młodości, wiadomość o śmierci w czerwcu ub. roku naszego Kolegi i Przyjaciela – Leszka Oberca. Byliśmy uczniami Szkoły Podstawowej nr 31 we Wrocławiu w latach pięćdziesiątych ub. wieku.

Nie wiedzieliśmy o jego zmaganiach z chorobą od dłuższego czasu, śp. Leszek wspominał o tym ogólnie w swoim ostatnim artykule pt. „Wspomnienie lwowskiej Wigilii” zamieszczonym w „Semper Fidelis” w nr. 6/2010 r.

Chcieliśmy odnowić kontakty, zorganizować wspominkowe spotkanie w gronie koleżeńskim z lat szkolnych, ale żałuję, że nie zrobiłem tego wcześniej. Potwierdza się smutna życiowa prawda: „Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą”. Leszek był Lwowiakiem, jak ja, i często dawał wyraz swym gorącym patriotycznym uczuciom do utraconego Miasta w publikacjach wspomnieniowych o tradycjach świątecznych z czasów dzieciństwa we Lwowie do roku 1945, zamieszczanych w „Semper Fidelis”. Wprawdzie nie znaliśmy się wtedy, ale mieszkaliśmy niedaleko siebie, w centrum miasta: Leszek przy ul. Skarbkowskiej, a ja przy ul. Halickiej. Jego plac zabaw dziecięcych we Lwowie to Zaulek Ormiański koło klasztoru Benedyktynów, a mój: Halicka, Boimów i zaplecze kościoła O.O. Bernardynów.

W cichym zakątku serca miał więc Leszek zamknięte wspomnienia, które odżywały poprzez jego liczne powroty do krewnych w rodzinne strony lub na kartach w/w wspomnień.

Należał do pokolenia wychowanego w klimacie przyjaznej atmosfery rodzinnej, gdzie kultywowano patriotyzm, przywiązanie do ojcowizny, wręcz miłość do utraconego Miasta – uczucie niepojęte i niezrozumiałe dla większości młodego pokolenia.

Serce Leszka, jak innych szczerych Lwowiaków, pozostało we Lwowie, biło i bije nadal wg jego zegarów, Leszka – wg zegarów kościoła O.O. Dominikanów, moje i innych – wg dźwięku dzwonów z kościoła O.O. Bernardynów.

W szkole podstawowej staliśmy się przyjaciółmi poprzez „lwowskie korzenie”, ale i wiele wspólnych zainteresowań. Leszek z tych czasów pamiętamy jako zdolnego ucznia o zainteresowaniach sportowych, humanistycznych, artystycznych i technicznych, ambitnego i życzliwego kolegę z dużym poczuciem humoru, organizatora z ciekawymi pomysłami. Jako zapalony piłkarz nawiązywał do wspomnień słynnych lwowskich klubów: „Pogoni” i „Czarnych”. To sprawiło, że zorganizował z naszym udziałem Amatorski Klub Piłkarski pn. „ARDO” (odwrotnie: „ODRA”) w roku 1950 i został naszym trenerem. Byliśmy zorganizowani profesjonalnie: z prezesem, barwami, legitymacjami, zapleczem do

spotkań, treningami nad Odrą i meczami z podobnymi drużynami. Po latach kiedy już studiowaliśmy budownictwo, a później pracowali na kierowniczych stanowiskach wspominaliśmy z nostalgią z Leszkiem i kolegami, m.in. Rysiem Cisakowskim, Waldkiem Dokowskim, Maćkiem Rządewskim i innymi te bez troskie jeszcze dnie szkolne, które wtedy leciały jak liście srebrne, szare, czerwone i mniej barwne, a z perspektywy czasu – pozostały tylko złote!

Takimi zgłoskami zostały zapisane w naszych sercach i pamięci nazwy ulic w kwartałach, gdzie mieszkaliśmy, uczyli, szkolili, bawili: Damrota, Orzeszkowej, Wieczorka, Nowowiejska, Miarki i in.

Leszek był długoletnim doświadczonym i cenionym pracownikiem w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych we Wrocławiu pełniąc kierownicze funkcje na budowach i w dyrekcji.

Mile wspominam, dzięki jego wszechstronnym zainteresowaniom i zdolnościom, udział Leszka z małżonką Anną w moim wernisażu malarstwa w roku 1982 w Klubie Oficerskim, gdzie wykonał pamiątkowe przeżrocza. Dzięki jego kontaktom miałem możliwość z Rodziną

obejrzenia będącej jeszcze w renowacji i konserwacji Panoramy Racławickiej uratowanej ze Lwowa. Praca zawodowa i obowiązki rodzinne sprawiały, że częściej spotykaliśmy się na łamach „Semper Fidelis”, gdzie drukowano nasze wspomnienia. W ten przedziwny sposób lepiej poznawaliśmy swoje osobowości i rodzinne pochodzenia i uczucia związane z utratą małych, naszych Ojczyzn. Myślę, że jak za życia często wędrowałeś Drogi Przyjacielu do ukochanego Lwowa, tak i teraz, po nieubłaganym Twoim odejściu – Twoja Dusza jak gołąb przyfrunie i przycupnie na gzymsie lwowskiego Ratusza lub na Wysokim Zamku i na Lwów z góry będzie spoglądała i czuwała, aby miasto pozostało „Semper Fidelis” naszej Ojczyźnie. Zachowamy Cię Leszku w naszej życzliwej, serdecznej pamięci – będzie nam Ciebie brakowało.

Tą drogą składamy Szanownej Małżonce i całej Rodzinie szczerze wyrazy współczucia.

Wiesław Richter
wraz z Koleżankami i Kolegami
z lat szkolnych we Wrocławiu

Śp. Marian Raińczuk (1927–2011)



Urodził się 17 grudnia 1927 roku – pod Lwowem, w Sądowej Wiszni – jako najmłodszy z pięciorga rodzeństwa.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, miał zaledwie dwa lata. „Zaczęły się bombardowania, przemieszczanie wojsk i ludności cywilnej, ewakuacja przed wkraczającymi wojskami niemieckimi. Kopaliśmy schrony przeciwlotnicze,

zabezpieczano okna, atmosfera była napięta – obawa przed nieznany” – wspominał potem.

To był ciężki czas, wypełniony głodem, biedą i strachem. Ale udało się przetrwać. Nawet jeżeli w pamięci pozostały tak makabryczne widma jak obraz bezgłowych zwłok radzieckiego żołnierza gdzieś na wrocławskim Psim Polu.

Mieszkał pod Częstochową, w Gdańsku, w Szczecinie. W końcu, w latach 50., przeniósł się na Dolny Śląsk. Zatrudnił się w Biurze Konstrakcyjnym Taboru Rzecznego, gdzie przepracował blisko cztery dekady, aż do emerytury. To właśnie we Wrocławiu poślubił Antoninę Rozkuszko. „Mam dwoje wspaniałych dzieci oraz trzech wnuków. Wspaniałą żonę i szczęśliwą rodzinę” – mówił po latach.

Wszystkich zarażał swoimi pasjami. Kochał góry i grzyby. Kolekcjonował znaczki. Potrafił godzinami stać w kolejce po nową okolicznościową monetę, by potem z dumą pokazywać ją wnukom. Nie gromadził. Rozdawał.

I pomagał. Między innymi mieszkańcom rodzinnej Sądowej Wiszni, z którymi utrzymywał stały kontakt. To dzięki jego zabiegom i zdolnościom organizacyjnym

udało się zebrać fundusze, przeznaczone później m.in. na dofinansowanie budowy tamtejszego kościoła.

Zawsze był w ruchu. Nie potrafił usiedzieć w miejscu. Nawet postępująca od lat choroba nie zdołała przykuć go do fotela. Gdy było trzeba, sięgał po kule. Bolało? Cierpliwie wykonywał sprawdzone ćwiczenia, dopóki nie przestało. Wszystko po to, by każdego dnia kogoś odwiedzić.

Kiedy na początku ubiegłego roku zaczął narzekać na gorsze samopoczucie, wszyscy, którzy go znali, natychmiast zrozumieli, że coś jest nie tak. Bo on nigdy nie narzekał. Zaciskał zęby, wściekał się – ale nie narzekał.

Niedługo potem lekarz potwierdził najgorsze obawy. Diagnoza była straszna, bo ostateczna. Wszystko stało się kwestią czasu.

Nie poddał się. Cierpliwie znosił trudy życia szpitalnego. Potem wrócił do domu i cieszył się z każdego nowego dnia. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie pozostało ich dużo. Mimo to walczył. O dobry humor. O bliskie więzi z rodziną. O możliwie dobrą formę. Przez kilka miesięcy odnosił imponujące sukcesy. Wydawało się, że choroba przegrywa. Ale to tylko Los zachował się fair i podarował trochę czasu na odpowiednie pożegnanie. Bo on cieszył się z każdego odwiedzin. Nawet wtedy, gdy było już bardzo źle.

Odszedł tak, jak chciał – w domu, wśród bliskich. Był gotowy i spokojny. Zgasł jak jedna ze świeczek, które dzień wcześniej zdmuchnął podczas swych osiemdziesiątych czwartych urodzin. W mieszkaniu, które przez kilkadziesiąt lat dzielił z żoną, zrobiło się pusto. Zupełnie jakby – jak to miał w zwyczaju – nagle i bez uprzedzenia gdzieś wyszedł. Wziął kule, rzucił coś na pożegnanie i zamknął za sobą drzwi, przekręcając klucz w zamku.

Dopiero po pewnym czasie zaczęło do nas docierać, że już nigdy nie wróci.

Rodzina

Poznański Oddział TMLiKPW nadaje honorowe wyróżnienie „Semper Fidelis”

Od 2007 roku, podczas organizowanych corocznie we wrześniu w Poznaniu uroczystości „Dni Lwowa i Kresów”, wybranej osobie wręczana jest Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta-plastyk, Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną na cmentarzu Orląt we Lwowie, przed pomnikiem Chwały.

Laureatami wyróżnienia nadawanego w Poznaniu są ludzie wybitnie zasłużeni, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej lub posiadający Kartę Polaka, którzy przyczynili się do:

- ratowania Dziedzictwa Narodowego,
- upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej,
- niesienia pomocy Polakom i ich potomkom, którzy pozostali na terenach dawnej Rzeczypospolitej,
- przekazywania wiedzy o terenach i bohaterach, a także prawdziwej historii Kresów,
- dokumentowania szczegółów historycznych niezbędnych dla naszego i następnych pokoleń.

Wyróżnienie ma na celu uhonorowanie osób, które w szczególny sposób dały dowód wierności Kresowej Ziemi. Materialem elementem wyróżnienia jest posąg Lwa, symbolu miasta LWOWA, miasta „SEMPER FIDELIS”.

W latach 2007–2011 wyróżnieni Statuetką Lwa zostali:

- śp. minister Andrzej Przewoźnik,
- śp. prof. Andrzej Stelmachowski,
- prezes Szczepan Siekierka,
- śp. przewodniczący Koła Bukaczowczan Tadeusz Tomkiewicz oraz
- prof. Stanisław Sławomir Nicieja.

Dotychczas kandydatury do tego wyróżnienia zgłaszane były przez członków Poznańskiego Oddziału TMLiKPW. Decyzję o jego przyznaniu, po uprzednim rozpatrzeniu zgłoszonych propozycji przez powołaną kapitułę, podejmował Zarząd. Obecnie pragniemy, aby osoby, które otrzymają Lwa w czasie kolejnych Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybierane były spośród kandydatów zgłaszanych przez szersze gremium. Dlatego zwracamy się z uprzejmą prośbą do Redakcji o zamieszczenie na łamach Waszego pisma naszego apelu do czytelników, którym drogie są Lwów i Kresy, aby przesyłali na nasz adres swoje propozycje kandydatów do wyróżnienia, wraz z krótkim uzasadnieniem. Wszelkie wnioski kierować można do nas listownie lub drogą elektroniczną:

adres pocztowy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu
CK ZAMEK 61-809 Poznań,
ul. Św. Marcin 80/82 p. 336

lub internetowy:

poznan@lwowiacy.pl

Informujemy jednocześnie, że otworzyliśmy w internecie własną stronę www.lwowiacy.pl, na której zamieszczamy informacje bieżące dotyczące naszego Oddziału, artykuły z historii Kresów i in.

Za wszystkie propozycje i uwagi z góry dziękujemy.

Za Zarząd

Hanna Dobias-Telesińska

Informacja

Zarząd Oddziału we Wrocławiu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składa serdeczne podziękowanie wszystkim członkom i sympatykom za wsparcie okazane przez zadeklarowanie i odpisanie 1% ze swych podatków na rzecz naszego Oddziału TMLiKPW jako organizacji Pożytku Publicznego.

Zapewniamy wszystkich ofiarodawców, że otrzymane środki zostaną wykorzystane zgodnie z zadeklarowanymi celami, jakie zostały wpisane w Statucie OPP. Jednocześnie zwracamy się do członków i sympatyków naszego Oddziału TML o deklarowanie 1% w kolejnych latach, za co serdecznie z góry dziękujemy.

Z wyrazami szacunku i poważania

Prezes Oddziału
Wrocławskiego TMLiKPW
Zdzisław Piwko

Contents

Danuta Śliwińska – Happy Easter	1
Zbigniew Domosławski – Easter in pre-war Lwów	5
Józef Wysoczański – Recollections of an exile to Siberia	6
Janina Myszkowska – Oh Jesus, where were you then.....	10
Remigiusz Węgrzynowicz – Like a drop boring the rock.....	13
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Skalat on the river Gnila	14
Anna Teresińska – The Evening of legion and partisan songs at Świdwin	17
Piotr Franków – Teachers from East Borderland at Gorzów Wlkp.	18
Piotr Franków – The Independence Day celebrated at Gorzów Wlkp.	20
Izabela Ziiolecka-Białas – A Lvovian meeting	23
Henryk Mitraszewski – The Lwów Land celebrated at Jelenia Góra	24
Bogusława Romaniewska – We paid homage to the victims of the Black Forest	25
Józef Tarniowy – The Borderland exiles live too in Łużyce	27
Józef Tarniowy – Borderland National Independence Day celebrated at Żary	30
Ewa Kubicka – The Lwów Eaglets have been assumed the Patrons of our school	32
Bolesław Bolanowski – A holy mass said in Łódź in the intention of Lwów Defenders	35
Stanisław Stawowy, Jerzy Julian Szewczyński – In remembrance of the Borderland Home Army Soldiers	36
Józef Pieluszcak – The youth of Gorzów for the Łyczaków Cemetery in Lwów	38
Maria Domagała – "White Monday" action in Medenice	38
93rd anniversary of victorious Defence of Lwów	39
Wacław Baczyński – Humanitarian help to the Poles in present Ukraine	40
Monika Zbróg – The Days of Borderland Culture at Legnica	41
Monika Zbróg – Zygmunt Jan Rumel – a poet, soldier and martyr of Volhynia	42
Zbigniew Mazur – Christmas and New Year meeting in Wrocław	45
Emilia Willim – Christmas meeting of the Lwów Lovers Society Senior Club in Szczecin	46
Mieczysław Sulikowski – The history of a plate	47
Czesław Filipowski – XVth anniversary of the monument consecration at Mosty Wielkie	48
Aleksander Smoliński – The Budionny Mounted Army in Polish-Soviet war (II)	50
Józef Pieluszcak – If living, he would have been a hundred years old	55
Kazimierz Kulas – The present School at Dźwinogród in the vicinity of Buczacz	56
Jerzy Duda – Borderlanders in the Opole Silesia	57
Witold Poczajowiec – Excursion to the Borderland	59
Edward Gil – An unknown Lwów defender Kazimierz Ferenc from Krasnystaw	60
OBITUARY COLUMN	
Maria Domagała – Remembrance of the late Michał Górski (1926–2011)	62
Wiesław Richter – Remembrance of my Lvovian school-fellow the late Leszek Oberc (1936–2011)	62
Obituary notice of the late Marian Raińczuk (1927–2011)	63
Hanna Dobias-Telesińska – Honour distinction of "Semper Fidelis" by the Poznań Section of Lwów Lovers Society	64
Zdzisław Piwko – Information	64

Informacja

Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu informuje, że posiada jeszcze w sprzedaży książkę:

Rosa Bailly – „Miasto walczy o wolność.
Obrońca Lwowa w latach 1918–1919”

w cenie 25 zł + porto.

A.K.

